





80. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM

MONETY KOLEKCJONERSKIE NBP

Narodowy Bank Polski 12 kwietnia 2023 r. wyemituje dwie monety kolekcjonerskie upamiętniające 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim – złotą o nominale 200 zł i srebrną o nominale 10 zł.

Powstanie rozpoczęło się 19 kwietnia 1943 r., a walki trwały kilka tygodni. Był to największy akt zbrojnego oporu ludności żydowskiej podczas II wojny światowej i jednocześnie pierwsze powstanie miejskie w okupowanej Europie.



Monety kolekcjonerskie do nabycia
w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz w sklepie internetowym:
[KOLEKCJONER.NBP.PL](https://kolekcjoner.nbp.pl)

Na początek



Jakub Mielnik

Suwerenna Europa prezydenta Macrona

Francuski prezydent uroił sobie, żeby ratować Europę przed wojowniczymi Amerykanami. Ale zastąpić może ich jedynie wasalnymi relacjami z rosyjskimi albo chińskimi despotami. Jedni chętnie poderzną nam gardła, drudzy oskubią z know how i technologii, ale co z tego, skoro politycy

Na początek

pokroju Macrona będą mogli choć na chwilę podleczyć swoje mocarstwowe kompleksy.

Jak to jest, że żona szefa wywiadu zagranicznego Rosji robi sobie spokojnie zakupy w Paryżu w tym samym czasie, gdy rosyjscy żołnierze chwają się w internecie obcinaniem głów ukraińskim jeńcom wojennym? Czy to jest właśnie ta wolna od amerykańskich wpływów, suwerenna strategicznie Europa, o której tak pięknie opowiadał niedawno Chińczykom Emmanuel Macron?

Jak już mu się to wyzwalanie Europy z jankeskiej niewoli uda, to powinien przyjąć w Paryżu defiladę rosyjskiej reprezentacji olimpijskiej i w ramach niezłomnej walki o ratowanie twarzy Putina ogłosić: panie prezydencie, melduje wykonanie zadania!

Równie dobrze można by zaproponować, żeby prezydent Francji zmienił nazwisko na Micron. Jego małość podkreślana jest przez wybujałe ambicje, pozbawione podstaw innych niż klasyczna francuska bufona. Można by ją potraktować pobłaźliwie. W końcu nie jest to zjawisko nowe.

Na początek

Problem polega na tym, że Macron swoją bufonadą nie stwarza żadnej, choćby odrobinę sensownej alternatywy dla politycznego i wojskowego sojuszu Europy i Ameryki. Przeciwnie.

*Francuskie tęsknoty za utraconą bezpowrotnie mocarstwową pozycją mają dla europejskiego bezpieczeństwa **BAR-DZO NIEPOKOJĄCE KONSEKWENCJE.***

Bo gdzie byśmy dziś byli bez amerykańskiego zaangażowania w Europie?

Bez niego Ukraina by już dawno padła. My, jej europejscy sojusznicy, jak Polska czy kraje bałtyckie, znaleźlibyśmy się między młotem wagnerowców a kowadłem apologetów Putina, przekonujących o zbieżności imperialnych interesów reżimu na Kremlu i zjednoczonej, demokratycznej Europy.

Oczywiście Amerykanie nie pomagają Europie bezinteresownie. Potrzebują UE jako sojusznika w starciu z Chinami. I UE, stojąca przed zagrożeniem ze strony

Na początek

Rosji powinna się Ameryce takim wsparciem zrewanżować. Rozumie to dobrze szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, mająca pełne prawo przemawiać w imieniu całej Unii.

Macron, czy jak kto woli, Micron, prawa takiego nie ma, dlatego bez zmrużenia okiem toleruje sytuację, w której towarzysząca mu w Pekinie von der Leyen jest ostentacyjnie lekceważona przez chińskich gospodarzy. Ważne, że on, ponoć najbardziej proeuropejski przywódca w Europie, może nadrobić deficyty popularności we własnym kraju, napawając się starannie wyreżyserowanym dla niego widowiskiem.

Entuzjazm, z jakim Marcon przyjmuje wiwatujących na jego cześć Chińczyków, zwiezionych przez władze, to kolejny dowód jego politycznej małości.

Ów „micronizm” ma jednak, jak już wspomniałem, swoje poważne konsekwencje. Niech nikogo nie zmylą bajania o realpolitik i szukaniu sposobów na szybkie rozwiązanie niebezpiecznych dla świata konfliktów. Macron niczego nie załatwi. Skutkiem francuskich rojeń o suwerennej, europejskiej potędze, wolnej od ame-

Na początek

rykańskich wpływów może być jedynie uczynienie z Europy zakładniczki bezwzględnych zbrodniarzy wojennych, obcinających ludziom głowy jak fanatycy religijni z ISIS, morderców cywilów, porywaczy dzieci i skrytobójców własnych politycznych rywali. Wojna na Ukrainie jest ich wyłączną winą, a nie żadnym skutkiem niecných amerykańskich knowań, zagrażających w czymkolwiek demokratycznej Europie.

To samo dotyczy Tajwanu, za którego wolność od Chin nie chce ponoć umierać Marcon. To nie winą Tajwańczyków ani wspierających ich Stanów Zjednoczonych, że Pekin chce najechać na niepodległą de facto wyspę. Chiny chcą ją zająć siłą, bo jest ona żywym dowodem na to, że demokracja i prawdziwie wolny rynek mają wszelkie szanse powodzenia także w kontynentalnych Chinach. Że jest alternatywa dla agresywnego autorytaryzmu, budowanego przez Xi Jinpinga.

Francuskiemu prezydentowi pomyliły się przyczyny ze skutkami. Zarówno w przypadku Tajwanu, jak i wcześniej Ukrainy. Mylenie podstawowych pojęć przez ludzi, uważających się za liderów Europy jest

Na początek

dla UE znacznie groźniejsze niż demonizowane amerykańskie wpływy.

*Jeśli coś Europie zagraża, to właśnie **POLITYCY TACY JAK MACRON**, a wcześniej Nicolas Sarkozy, czy Jacques Chirac, który swego czasu pouczał nas, że straciliśmy okazję, żeby milczeć.*

To samo dotyczy także Olafa Scholza, a wcześniej Angeli Merkel, której wydawało się, że z Hunami można się jakoś dogadać i wykorzystać ich do własnych celów.

Prędzej czy później, za wszystko trzeba zapłacić. Widzimy to w Buczy, Irpieniu, w ruinach Mariupola i wtedy, gdy rosyjscy faszyści chwalą się obcinaniem głów ukraińskich jeńców. Nie ma też większej różnicy, czy są to kanały internetowe najemnych kryminalistów, czy oficjalne stacje rosyjskiej telewizji.

Politykom takim jak Macron wydaje się, że można tych Hunów trzymać z daleka od eleganckich salonów Europy. Że wystarczy pozwolić Tatianie Naryszkinej

Na początek

na swobodne wydawanie pieniędzy męża, Siergieja Naryszkina, którego służby organizują zamachy w wielu krajach Europy. Że w imię francuskich interesów można tolerować narciarskie wakacje Swietłany Iwanowej, żony wiceministra obrony Rosji, którego armia wywołała największą od czasów Hitlera wojnę w Europie, popełniając masowe zbrodnie wojenne. W końcu alpejski kurort Courchevel bardzo cierpi z braku rosyjskich oligarchów, przetrzebionych przez sankcje. Niech chociaż jedna kremłowska diwa podtrzyma dawne zażyłości. A nuż uda się do nich wrócić, mydląc naiwnym oczy bajaniem o europejskiej suwerenności. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kucharski dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



49

TRZEBA ZBUDOWAĆ ZAUFANIE

– Bardziej ufamy pielęgniarce niż lekarzowi, ale jako społeczeństwo mamy też dość niskie zaufanie do instytucji publicznych – mówi prof. Tomasz Sobierajski. socjolog.

17 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

28 NIC NIE JEST PRZESĄDZONE

– Tusk nie ma pomysłu na kampanię poza jednym – odsunąć PiS od władzy – mówi Marek Dyduch, poseł Nowej Lewicy.



Fot. Beata Zawrzel/REPORTER, Arek Markowicz, Adam Chelstowski / Forum



42 MENTZEN KOPIUJE KORWINA

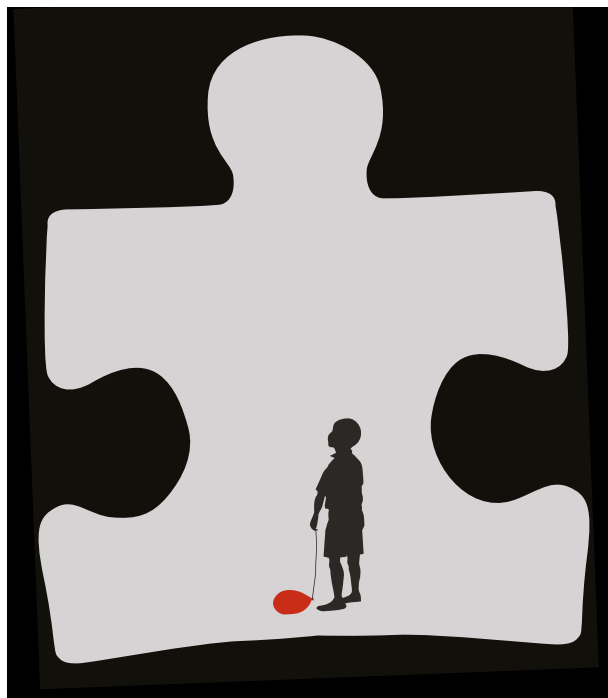
– Janusz Korwin-Mikke jest zawodowym politykiem, na polityce zbudował popularność i zrobił biznes. Jego następcą, Sławomir Mentzen, kopiuje jego wzorzec – słyszymy od polityka.

SPOŁECZEŃSTWO

64 ŻYCIE KAMILKA Z CZĘSTOCHOWY

– Śledzę sprawę katowanego Kamila od początku i uważam, że osoby mające kontakt z tą rodziną powinny stanąć przed sądem – stwierdza prof. Małgorzata Michel.

78 **PUSTA GADANINA NIC NIE ZMIENIA**



– Co mi daje Miesiąc Widoczności Osób z Autyzmem? Nic. Od pustej gadaniny niczyj los się nie zmienia – mówi Bojan Stanisławski, dziennikarz, ojciec nastolatki w spektrum autyzmu.

91 **RUSZA SEZON PATOTURYSTYCZNY**

Szkodliwą tendencję, kiedy niszowe formy aktywności turystycznej sprzedaje się

w komercyjnej, szerokiej ofercie „dla wszystkich”, dostrzega prof. dr hab. Jacek Potocki.

BIZNES

101 **„ZIELONE DIABŁY” RUSZĄ NA WOJNĘ Z ROSJĄ**

Najważniejszym elementem porozumień na linii Warszawa-Kijów jest podpisanie listu intencyjnego dotyczącego sprzedaży Ukrainie kołowych transporterów opancerzonych.



ZAGRANICA

**118 FRANCJA NA SKRAJU
ZAŁAMANIA POLITYCZNEGO**

Emmanuel Macron jest prezydentem Francji sześć lat. Ale to była tylko rozgrzewka. O tym, jak zostanie zapamiętany, przesądzą te cztery lata, które mu zostały do końca drugiej kadencji. Cała Europa może odczuć konsekwencje jego dzisiejszych działań.

**130 W IRANIE PO STAREMU**

Orientalista Marcin Krzyżanowski stwierdza, że protesty na irańskich



ulicach zwiastowały kolejną rewolucję w tym kraju. Ale już niemal całkowicie wygasły i rząd mocno trzyma władzę.

**145 FUTBOL
CZASÓW WOJNY**

Mimo wojny ukraińska liga piłki nożnej gra i jest mocnym elementem psychologiczno-wizerunkowej wojny z Rosją.

FELIETON

**158 TOMASZ P.
TERLIKOWSKI**



HISTORIA

164 **JAK PUTIN WYSADZAŁ BLOKI MIESZKALNE**

Gdy Putin szykował się do wyborów prezydenckich, nastąpiła seria wybuchów. Zginęło ponad 300 osób. Rosję ogarnął strach.

NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

174 **CYKL „WPROST” O POLSKIEJ NAUCE**

KULTURA

236 **LEWACTWO JEST DZISIAJ WYRAZEM PRYZWOITOŚCI**

Jowita Budnik zagrała wybitne, role w „Placu Zbawiciela” czy „Papuszy”, ale dopiero po „M jak Miłość” ludzie ją rozpoznawali.



*Czytaj Wprost***257 NOBLISTA
I ŚLEPY MĘDRZEC**

Niewielka książka noblisty Vargasa Llosy „Pół wieku z Borgesem”, jest pięknym hołdem złożonym mistrzowi hiszpańskojęzycznej literatury Jorge Luisowi Borgesowi.

**268 „SUKCESJA” – ŚWIAT
WEDŁUG BOGATYCH**

Doczekaliśmy się czwartego sezonu „Sukcesji”, serialu, w którym biznesowe decyzje najbogatszych ludzi świata podszyte są siecią trudnych rodzinnych relacji i przepełnione traumami z dzieciństwa.

*FELIETON***287 ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. HBO

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}

N

C^M

B^Z

V^Na^U
P^z

C^BS

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*W jakich okolicznościach Trzaskowski może zostać liderem kampanii KO? **KTO JEST NAJWIĘKSZYM DORADCĄ-SZKODNIKIEM TUSKA?** Która frakcja w PiS coraz bardziej przekonuje się do Morawieckiego? Dlaczego Solidarna Polska znalazła się na celowniku Kaczyńskiego? O co politycy KO mają pretensje do Lewicy? Dlaczego Nitras zniknął z mediów? **O TYM I O INNYCH SPRAWACH PISZEMY W NOWYCH „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Spekulacje na temat wymiany Donalda Tuska na Rafała Trzaskowskiego jako kandydata na premiera, zdaniem naszych rozmówców, osłabiają pozycję szefa Platformy Obywatelskiej.

– Coraz więcej mediów o tym pisze, a politycy PO tacy jak Grzegorz Schetyna muszą odpowiadać na pytania na ten temat – mówi nasz rozmówca z opozycji. Kiedy pytamy, czy Donald Tusk rozważa ustąpienie na rzecz Rafała Trzaskowskiego słyszymy:

– Słyszałem, że Donald myśli o takim scenariuszu, ale jedynie na wypadek, gdyby był pewny przegranej. Wtedy mógłby zaproponować Rafałowi, żeby został kandydatem na premiera, bo wiedziałby, że Trzaskowski poniesie porażkę. Ten plan ma jednak pewną wadę – jeśli Rafał wyczuje pismo nosem, nie będzie chciał się podjąć tej straceńczej misji.

Chociaż prezydent Warszawy jest liderem rankingów zaufania, to wielu polityków Platformy Obywatelskiej uważa, iż nie czuje polityki. Były współpra-

To nieprawda, że...

cownik Donalda Tuska opowiada nam historię, która dobrze to obrazuje.

– W 2015 roku, kiedy premierem była jeszcze Ewa Kopacz, w rządowej willi przy ul. Parkowej w Warszawie odbywało się spotkanie w sprawie problemu uchodźczego – opowiada były współpracownik Donalda Tuska.

– Do ówczesnej premier przyszedł Jan Krzysztof Bielecki, Bartłomiej Sienkiewicz i Rafał Trzaskowski. Bielecki radził Ewie, żeby była przeciwko mechanizmowi relokacji uchodźców, na który naciskała Unia Europejska. Na co oburzyli się: Bartłomiej Sienkiewicz i Rafał Trzaskowski. Trzaskowski wmówił Ewie, że trzeba stać po stronie solidarności europejskiej i europejskich wartości. A potem przegraliśmy wybory – mówi z przekąsem nasz rozmówca.

Jego zdaniem, Bartłomiej Sienkiewicz źle doradza Donaldowi Tuskowi. – Sienkiewicz to jeden z największych doradców-szkodników u boku Donalda Tuska. Jemu się wydaje, że tak jak on myśli cała Polska – dodaje.

To nieprawda, że...

Zakon PC ma się coraz bardziej przekonywać do Mateusza Morawieckiego. Zdaniem naszego informatora, politycy dawnego Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego, chcą żeby po wyborach, jeśli będą one dla PiS-u wygrane, premierem nadal był Morawiecki. Nie wszystkim w PiS ten scenariusz się jednak podoba, z czego chętnie zwierza się politykom opozycji.

– Część ludzi z zaplecza Mateusza zachowuje się tak, jakby byli pomazańcami bożymi. Mam wrażenie, że nie wyszli z harcerstwa. Publicznie podnoszą, że tam działali i przez to czują się lepsi od innych – twierdzi jeden z polityków, który zna część ludzi premiera i jego samego od lat.

Solidarna Polska zaczyna mieć kłopoty w kierownictwie PiS. Wszystko przez sondażowy wzrost Konfederacji.

– Jarosław Kaczyński jest wściekły na Solidarną Polskę że pod względem radykalizmu haseł ustępuje

To nieprawda, że...

Konfederacji. Partii Sławomira Mentzena rośnie poparcie, a Solidarna Polska ma 0,2 proc. poparcia w badaniach preferencji wyborczych – mówi nasz rozmówca.

Z marcowego sondażu IBRiS dla Radia Zet wynikało, że gdyby w wyborach Solidarna Polska wystartowała samodzielnie, mogłaby liczyć na poparcie na poziomie 0,2 proc. i nie miałyby szans na wejście do Sejmu. Na dodatek nie wpłynęłoby to na wynik PiS, które w przypadku startu do Sejmu bez Solidarnej Polski zdobyłoby 34,3 proc. głosów.

Politycy Solidarnej Polski rzecz jasna nie wierzą w te badania. Twierdzą, że gdyby samodzielnie wystartowali w wyborach, to mogliby przekroczyć próg wyborczy.

– Mamy już w 80 procentach gotowe listy kandydatów i jesteśmy w razie czego gotowi do samodzielnego startu – twierdzi polityk Solidarnej Polski.

Od polityków Zbigniewa Ziobro można usłyszeć, że to oni podgryzają elektorat PiS, zatem jeżeli Solidar-

To nieprawda, że...

na Polska nie dogada się z Prawem i Sprawiedliwością na wspólny start w wyborach, to prawica po prostu je przegra i straci władzę, bo głosy się rozbiją.

– Dlatego marzenia Ryszarda Terleckiego i ludzi Mateusza Morawieckiego, że PiS może nas odrzucić przed wyborami i wystartować oddzielnie, to są zwykłe mrzonki. Każda nasza akcja jak np. ta w obronie lasów wzmacnia nas wśród wyborców – twierdzi nasz rozmówca, który przyznaje, że Solidarna Polska wolałaby być częścią obozu rządzącego, a rozdzielenie głosów wyborców prawicy może skończyć się utratą władzy. Ale i tak, jego zdaniem, warto podjąć tę grę z PiS.

Sławomir Nitras dostał od Donalda Tuska zadanie zbudowania ruchu kontroli wyborów. Nasz rozmówca z Koalicji Obywatelskiej śmieje się, że lider PO zrobił to, żeby czymś zająć pośła będącego bliskim współpracownikiem Rafała Trzaskowskiego.

– Już widać, jakie to było piękne posunięcie, bo Nitrasa nie ma, zniknął z przestrzeni publicznej. Jeździ po

To nieprawda, że...

Polsce, zbiera ludzi do kontroli wyborów i nie ma czasu na nic innego. A potem jeszcze zostanie z tej pracy rozliczany – śmieje się nasz rozmówca z KO.

Politycy Koalicji Obywatelskiej są źli na to, że Lewica ruszyła na spotkania z Polakami. Posłowie lewicy prowadzą akcję pod hasłem „Lewica w trasie”. Nasz rozmówca uważa, że kopiują akcję Koalicji Obywatelskiej „Tu jest przyszłość”, która też sprowadza się do spotkań z Polakami w terenie.

– Ścigają się z nami na to, kto wypada lepiej na takich wyjazdach, ale nie dogonią nas, bo mamy 150-osobowy klub, który w każdy weekend jest w trasie. To my narzucamy tematy debaty i dynamikę wyjazdów – mówi polityk KO.

I nie kryje, że celem Donalda Tuska jest prześcignięcie PiS w wyborach, choćby o 0.5 proc. – Tusk będzie robił wszystko, żeby mieć pierwszy wynik, zatem siłą rzeczy musi się wzmacniać. Jeżeli stanie się to kosztem lewicy, która np. nie wejdzie do Sejmu, to jest to jej zmartwienie – stwierdza nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Polityk KO dodaje, że Lewica i Szymon Hołownia są głównymi hamulcowym projektu wspólnej listy opozycji na wybory parlamentarne. A skoro tak, to nie mogą mieć pretensji, że Tusk gra na ich marginalizację. 

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl



Fot. Beata Zawrzeł/REPORTER, Arek Markowicz

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

NIC NIE JEST PRZESĄDZONE

– **TUSK NIE MA POMYSŁU NA KAMPANIĘ POZA JEDNYM – ODSUNĄĆ PIS OD WŁADZY. (...) PRZED W SZYSTKIM CHCIAŁBY POGNĘBIĆ JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO.** *Widać, że, ma jakąś fobię na jego punkcie – mówi **MAREK DYDUCH**, poseł Nowej Lewicy. – Gdyby nie mógł stworzyć rządu, ale osiągnął wynik powyżej 30 proc. poparcia, co na razie jest mało realne, to powiedziałby: „Wygrałem, tylko reszta opozycji nie dała rady, to jest ich wina, że nie rządzą”. I z tego powodu chce „ostrzec” z elektoratu nas, PSL i Hołownię – dodaje.*



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Co się takiego stało na scenie politycznej, że nagle słyhać, iż opozycja zmierza ku przegranej w wyborach?

Przede wszystkim opozycja nie usiadła do poważnych rozmów o ewentualnej współpracy. Każdy informuje o swoich zamiarach w mediach, nie ma w ogóle rozmowy programowej, zatem to wszystko nie może dobrze wyglądać. Chcę jednak zaznaczyć, że jeszcze nic nie jest przesądzone. Gdyby liderzy opozycji uznali, że warto na poważnie porozmawiać, przynajmniej o dwóch listach do Sejmu, to jeszcze porozumienie byłoby możliwe. Na razie jednak mamy tylko nawoływania za pośrednictwem mediów – idźmy tak albo inaczej, zrobmy to albo tamto. Albo nie ma woli, żeby podjąć rozmowy albo toczy się niezbyt uczciwa gra.

Czy chodzi o to, że partie opozycyjne uznały, iż muszą grać przede wszystkim na własny wynik, skoro na wygraną nie ma szans?

Jeszcze nie można powiedzieć, że nie ma szans na wygraną. Do wyborów mamy jeszcze pół roku i dużo rzeczy może się wydarzyć. Tym bardziej, że wyborcy

Kraj

w większości podejmują decyzję o tym, na kogo zagłosują, dzień przed wyborami albo nawet w dniu wyborów. Dlatego przedwcześnie jest przekreślanie naszych

*Marek Dyduch*

– prawnik (absolwent UW). Były sekretarz generalny SLD, poseł na Sejm w latach 1993-2005 i od 2019. Był wiceministrem skarbu państwa (2001–2002), od 2021 jest wiceprzewodniczącym Nowej Lewicy.

szans. Opozycja się nie poddaje. Natomiast widać, że nie ma wspólnej koncepcji.

Mam wrażenie, że brakuje nam pomysłu, który przekonałby wyborców, iż ta grupa ludzi jest zdolna do rządzenia państwem.

A może to, w jakiej konfiguracji opozycja pójdzie do wyborów, nie ma większego znaczenia?

Jeżeli opozycja chce mieć szansę na przejęcie władzy, to żadna z czterech partii nie może wypaść z parlamentu. Ani Polska 2050 Szymona Hołowni, ani PSL, ani lewica.

Platforma nie wypadnie, bo jest największym ugrupowaniem, ale pozostałe formacje to już jest zupełnie inna sprawa. Być może połączenie PSL z partią Szymona Hołowni da im gwarancję wejścia do Sejmu. Ale oni tak naprawdę się nie znają. Dopiero dłuższa współpraca może pokazać prawdziwe oblicze takiej koalicji.

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej uważają, że Donald Tusk, który ostatnio postawił na obietnice socjalne, chce w ten sposób osłabić lewicę i odebrać jej wyborców. Czy pan się z tym zgadza?

Myślę, że hasłami lewicowymi Donald Tusk nie odbiera głosów lewicy, bo jest mniej wiarygodny niż my. Nasi wyborcy wiedzą, że pewne postulaty tylko my możemy zrealizować.

Z drugiej strony część ludzi tak bardzo pragnie pokonania PiS, odsunięcia tej partii od władzy, że są gotowi głosować na partię Tuska, nie mając świadomości, iż jeżeli któraś z partii wypadnie z gry np. lewica, to opozycja tej władzy i tak nie przejmie.

Z rozmów z naszymi działaczami wiemy, że ta potrzeba odsunięcia PiS od władzy jest tak silna, iż bez względu na program **LUDZIE CHCĄ GŁOSOWAĆ NA PO.**

Wasi wyborcy tego chcą?

Tak. Nawet część naszych wyborców, szczególnie tych starszych.

Co w takim razie by się stało, gdyby Donald Tusk wystawił do pierwszego szeregu Rafała Trzaskowskie-

go, najbardziej lewicowego polityka PO? Niektórzy uważają, że może się tak zdarzyć. Czy lewica zostanie zepchnięta pod próg wyborczy?

Nie sędzę, aby to było możliwe. Jeżeli Nowa Lewica pójdzie do wyborów z Partią Razem, tak jak się umówiliśmy, i innymi środowiskami lewicowymi, to wspólnie mamy minimum 8 proc. poparcia. A ponieważ komitet wyborczy nie będzie koalicyjny, tylko wszyscy wystartują z list Nowej Lewicy, zatem będzie nas obowiązywał próg 5 proc. Dlatego nie da się nas pograć, nawet gdyby Trzaskowski niespodziewanie został kandydatem PO na premiera.

Ajak pan interpretuje skręt Donalda Tuska w lewo. Czy chodzi o podebranie lewicy wyborców, czy też o brak pomysłu, co powiedzieć ludziom, żeby wygrać wybory?

Myślę, że oba te czynniki wchodzą w grę. Tusk nie ma pomysłu na kampanię poza jednym – odsunąć PiS od władzy.

Po drugie, rzeczywiście chce nam podebrać wyborców. My to wiemy i to zresztą nie dzieje się pierwszy

raz, tylko kolejny. Jeżeli swoją polityką lider PO doprowadzi nas do 6 proc. poparcia, to nikomu nie wyjdzie to na zdrowie.

Po co miałby sprowadzać was do 6 proc? Czy chodzi o to, żeby pokazać wam gdzie jest wasze miejsce w szeregu?

Przypuszczam, że w grę wchodzi egoizm Tuska. On gra o wszystko. Jeżeli przegra, to odejdzie w niesławie. Może nawet będzie gorzej postrzegany niż Lech Wałęsa po przegranych wyborach prezydenckich. Bo ci, którzy będą rządzić, „dojadą” go medialnie. Zatem nawet gdyby Tusk nie mógł stworzyć rządu, ale osiągnął wynik powyżej 30 proc. poparcia, co na razie jest mało realne, to powiedziałby: „Wygrałem, tylko reszta opozycji nie dała rady, to jest ich wina, że nie rządzą”. I z tego powodu chce „ostrzyć” z elektoratu nas, PSL i Hołownię.

To na tym polega idea wspólnej listy? On ma wygrać, a reszta go nie obchodzi?

Dokładnie. Choć przede wszystkim chciałby pognać Jarosława Kaczyńskiego. Widać, że, ma jakąś fobię na jego punkcie.

Gdy rozmawia pan z wyborcami lewicy to czego oni oczekują?

Postulat wygrania wyborów i przejęcia władzy jest na pierwszym miejscu. Na drugim miejscu jest utrzymanie świadczeń socjalnych, które PiS przyznał ludziom. I pod tym względem jesteśmy bardziej wiarygodni niż Tusk i cała PO.

Ajak zostało ocenione wasze głosowanie przeciwko uchwale w obronie dobrego imienia Jana Pawła II?

W tej sprawie mieliśmy stosunkowo mało komentarzy. Nie było pochwał pod naszym adresem, ale też nie było do nas pretensji, choć na lewicy też są ludzie wierzący. Nasi wyborcy wiedzą, że lewica nie mogła się inaczej zachować ze względu na konieczność dociekania prawdy. Jednak Kościół ma na sumieniu ofiary pedofilii. Z drugiej strony Polacy to oddzielają – Kościół może być zły, a papież nie.

Jak pan ocenia kampanię na obecnym etapie?

Na razie PiS prowadzi ją najbardziej profesjonalnie. Ma oczywiście do dyspozycji media publiczne i publiczne pieniądze, ale ich taktyka, polegająca na

szukaniu wroga w Niemczech, przynosi im rezultaty. Podobnie jak zacieśnianie sojuszu z Ukrainą. To daje im przewagę. Ale

na spotkaniach z ludźmi wyczuwa się **ZMĘCZENIE NACHALNĄ PROPAGANDĄ PIŚ**, tym ich nieustannym podkreślaniem, że tylko oni rozwiązują problemy.

Pomoc Ukrainie działa na plus partii rządzącej?

Na pewno starsi ludzie mają mieszane uczucia. Ostatnio sporo czasu spędzam na wsi, gdzie mieszka mój ojciec i tam zwolenników pomagania Ukrainie jest niewiele. Ludzie mają o to do PiS pretensje. W miastach te emocje rozkładają się pół na pół. Ale miasta korzystają na napływie Ukraińców, gdyż zyskują dodatkowych pracowników. Choć coraz częściej słyszy się komentarze, że za dużo pomagamy Ukrainie.

Dlaczego pana zdaniem na wsi przeważa niechęć do pomocy Ukraińcom?

Te wsie na Dolnym Śląsku są specyficzne, bo tam po wojnie trafiali repatrianci z za Buga. Część rodzin do dzisiaj przechowuje pamięć o rzezi wołyńskiej. Zatem ta pomoc nie jest dobrze odbierana.

To ja muszę przekonywać ludzi, że w interesie Polski leży współpraca z Ukrainą. Że mamy historyczną szansę na przełamanie zaszłości i zbudowanie wspólnoty dwóch państw, w sumie liczącej 80 mln mieszkańców, która może odgrywać znaczną rolę w Europie.

Czy ludzie na spotkaniach mówią, że pod rządami PiS żyje im się lepiej niż pod rządami PO i PSL, czy przeciwnie?

Ludziom podoba się, że PiS reaguje na inflację i rozdaje rozmaite dodatki. Ale w ten sposób partia rządząca również przyczynia się do inflacji, czego już ludzie nie rozumieją. Raczej patrzą przez pryzmat własnej kieszeni. Poza tym na wsiach ludzie zawsze mają ogródek, trochę własnych warzyw, co ma znaczenie, jeżeli chodzi o koszty życia. Dlatego mówią o drożyznie, ale nie w kategoriach katastrofy.

Z czym lewica pójdzie do wyborów, skoro postulaty socjalne zrealizowało PiS?

W Polsce od 30 lat problemem są mieszkania i do tej pory nikt tego nie załatwił, zatem to jest dla nas istotny postulat. Naprawienie państwa to kolejny obszar, w którym będzie co robić. Poza tym jesteśmy gwarantem utrzymania świadczeń socjalnych. Młodzi politycy lewicy są zdeterminowani, żeby zrealizować nasze postulaty programowe.

Czyli chcieliby wejść do rządu?

No tak. Większość z nich widzi się w przyszłym rządzie

Jakie resorty chcieliby objąć?

Tego to pani ode mnie nie wyciągnie (śmiech). Zresztą przewodniczący Włodzimierz Czarzasty zakazał myślenia w kategoriach posad do objęcia. Najpierw trzeba wygrać wybory.

A Partia Razem chciałaby wspólnego rządu z Platformą Obywatelską?

Oni takiej współpracy nie widzą, ale powiedzieli, że się podporządkują. Jeżeli lewica będzie mogła współrządzić, to oni nie będą w tym przeszkadzać.

Czy wyobraża pan sobie, że po wyborach moglibyście stworzyć rząd z całą opozycją, łącznie z Konfederacją?

Nie. Często siedzę na sali sejmowej obok posłów Konfederacji.

*Nie da się słuchać tego co oni wygadują. **TO JEST FORMACJA ANTYPAŃSTWOWA.** Jakakolwiek koalicja z nimi, to byłby po prostu dramat.*

Na czym polega antypaństwowość Konfederacji.

Chociażby na tych ich pomysłach, żeby podatki ograniczyć do minimum, niech ludzie zarabiają. Ale państwo bez środków, przy tym zestawie obowiązków, jakie ma, to byłby po prostu dramat. Konfederaci wiele instytucji publicznych uważają za niepotrzebne, komplikujących zarządzanie państwem. Ich stosunek do Unii Europejskiej też jest dla nas nie do przyjęcia. Grzegorz Braun mawia, że UE to eurokomuna, czy coś w tym rodzaju. Ich sceptycyzm, co do pomocy Ukrainie, też

jest trudny do zaakceptowania. A trudno mi sobie wyobrazić, żeby ci ludzie po wyborach z dnia na dzień się zmienili.

Zatem Konfederacja nie odegra roli partii obrotowej, która mogłaby współrządzić i z opozycją, i z PiS?

Nie widzę takiej możliwości, jeżeli chodzi o opozycję.

Ale Rafał Trzaskowski, gdy walczył o prezydenturę Polski, starał się kokietować Konfederację.

Kokietowanie, a współrządzenie to są dwie różne sprawy. 

MENTZEN KOPIUJE KORWINA

Fot. Adam Chelstowski / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– Janusz Korwin-Mikke jest zawodowym politykiem, na polityce **ZBUDOWAŁ POPULARNOŚĆ I ZROBIŁ BIZNES. SŁAWOMIR MENTZEN** kopiuje jego wzorzec – mówi polityk z jego regionu wyborczego.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Odkąd Sławomir Mentzen zastąpił Janusza Korwina-Mikke na stanowisku prezesa Konfederacji zrobiło się o nim głośno. A kiedy Konfederacji niespodziewanie zaczęło rosnąć poparcie, polityk stał się celebrytą. Kim naprawdę jest Sławomir Mentzen i o co chodzi mu w polityce?

Zkantor do polityki

Prezes Konfederacji z wykształcenia ekonomista ma bogate doświadczenie w biznesie. Zaczął kilkanaście

lat temu od prowadzenia kantoru. Na nim miał zarobić pieniądze, które pozwoliły mu na otwarciu kolejnych biznesów.

Potem założył kancelarię podatkową, był właścicielem sklepu myśliwskiego i sponsorował klub sportowy. W 2021 roku założył kancelarię podatkową o nazwie Kancelaria Mentzen, która ma swoje oddziały w Toruniu, Warszawie i Gdańsku. – Mentzen w Toruniu zatrudnia koło 50 osób i większości to studenci, bo za nich nie musi płacić podatku. Znam historię jednej z jego pracownic, z którą pożegnał się, gdy tylko skończyła 26 lat – opowiada jeden z toruńskich polityków. Jego zdaniem powodzenie kancelarii Mentzena wynika z jego medialnego rozgłosu.

– Janusz Korwin-Mikke jest zawodowym politykiem, na polityce zbudował popularność i zrobił biznes. Sławomir Mentzen kopiuje jego wzorzec – mówi polityk z jego regionu wyborczego, który uważa, że celem lidera Konfederacji wcale nie jest wielka polityka a wielki biznes.

Po wyborach zmiękną

Mimo takiej oceny Mentzenowi nie można odebrać wielu lat zaangażowania politycznego. Już w 2007 roku wstąpił do Unii Polityki Realnej. Kandydował też bez powodzenia w wyborach na prezydenta Torunia. Jeden z polityków z tamtego regionu opowiada nam zabawną historię związaną z Mentzenem sprzed lat.

– Przyszedł do mnie, domagając się zmiany nazwy placu Rapackiego. Tylko że on myślał, że nazwa jest na cześć Adama Rapackiego, byłego ministra spraw zagranicznych, a nie Mariana Rapackiego. Wytłumaczyłem mu historię – mówi znany polityk.

„Choć krytyków Sławomira Mentzena wśród parlamentarzystów jest wielu, to w PiS coraz częściej mówi się o nim

W KONTEŚCIE POWYBORCZEJ KOALICJI
ze Zjednoczoną Prawicą.

– Moim zdaniem prezes sobie tego nie wyobraża. Kiedy z nim rozmawiałem mówił, że antyukraińska

polityka i oderwanie od rzeczywistości w kwestiach gospodarczych to przekreśla – mówi polityk PiS. Ale już osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego twierdzi, że w przypadku pojedynczych osób z Konfederacji koalicja z PiS-em jest możliwa.

– Najbardziej prawdopodobny układ rządu przy obecnych sondażach to PiS i Konfederacja. Konfederaci za stanowiska zmiękną pogładowo – twierdzi polityk opozycji.

Jedyny możliwy sojusznik

Polityk obozu rządowego uważa, że to właśnie Sławomir Mentzen jest politykiem z którym Zjednoczona Prawica będzie chciała rozmawiać po wyborach. Tak zbudowany koalicyjny rząd byłby trudny w funkcjonowaniu, ale póki co, to jedyna możliwa oprócz PSL-u partia, z którą PiS mogłoby współrządzić, gdyby wygrało kolejne wybory. – Może skończyć się tak, że PiS dostanie na tyle dużo głosów, że będą musieli dobrać kilku posłów z Konfederacji i ich rozbiją – mówi polityk opozycji.

Co ciekawe, w samym PiS jest duża złość na Solidarną Polskę, która miała być najbardziej radykalną prawicową partią, a w poglądach i przede wszystkim w sondażach, mocno wyprzedziła ich partia kierowana przez Sławomira Mentzena. 

EnerSOL! - zestawy
fotowoltaiczne

Korzystaj z energii słońca i obniż rachunki za prąd w Twojej firmie

Zestawy fotowoltaiczne EnerSOL! to nowoczesne i ekologiczne rozwiązanie, które pozwoli Ci oszczędzać już pierwszego dnia użytkowania. Instalacja fotowoltaiczna zapewnia niezależność od podwyżek cen energii elektrycznej, a także pomaga obniżyć rachunki i pozyskać czystą energię prosto ze słońca.

EnerSOL! to propozycja dla klientów, którzy wykorzystają energię elektryczną m.in. do procesów technologicznych czy oświetlania hal magazynowych. Rozwiązanie to daje możliwość zainstalowania paneli fotowoltaicznych na dachu budynków lub na gruncie.

Nasze zestawy fotowoltaiczne EnerSOL! to gwarancja wysokiej jakości i profesjonalnego podejścia.

Zapewnimy Ci:

- kompleksową obsługę i doradztwo,
- komponenty od najlepszych producentów,
- możliwość skorzystania z korzystnej oferty kredytowania,
- pomoc w załatwieniu wszelkich formalności.



Niższe rachunki – instalacja fotowoltaiczna pozwoli znacząco obniżyć rachunki przedsiębiorstwa.



Niezależność energetyczna – dzięki własnej instalacji fotowoltaicznej firma zyskuje pełną niezależność od przyszłych podwyżek cen prądu.



Możliwość odsprzedaży nadwyżek energii elektrycznej do sieci.



Poprawa profilu energetycznego



Korzyści wizerunkowe – firma pracująca z fotowoltaiką wpisuje się w trendy zrównoważonego biznesu.



Wpływ na ochronę środowiska.

TRZEBA

**ZBUDOWAĆ
ZAUFAŁIE**

– Bardziej ufamy pielęgniarce niż lekarzowi, ale **JAKO SPOŁECZEŃSTWO MAMY DOŚĆ NISKIE ZAUFANIE NIE TYLKO DO MEDYKÓW, ALE TEŻ DO INSTYTUCJI PUBLICZNYCH.** Międzynarodowe badania pokazały bardzo dużą różnicę pomiędzy krajami byłego bloku wschodniego a krajami zachodnimi pod kątem zaufania do lekarzy, nauki i medycyny – mówi **PROF. TOMASZ SOBIERAJSKI**, socjolog, kierownik Ośrodka Badań Socjomedycznych UW.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Panel Ariadna na zlecenie „Wprost” przeprowadził sondaż dotyczący zaufania Polaków do lekarzy. Tylko 20 proc. osób oceniło je jako wysokie i bardzo wysokie, 60 proc. jako średnie, a 19 proc.: niskie lub bardzo niskie. Wcześniejsze badania, przeprowadzane przed i w czasie pandemii, również pokazywały,

że mniej ufamy lekarzom niż mieszkańcy Europy Zachodniej. Nie mamy zaufania do nauki?

Wyniki badań dotyczących zaufania do lekarzy nieco się różnią, w zależności od metodologii i zadanych pytań, jednak zawód lekarza/lekarki i tak znajduje się w pierwszej piątce zawodów, które darzymy w Polsce największym zaufaniem. Jest ono jednak mniejsze niż w krajach zachodnich. Widzę jeszcze jedną ważną różnicę: w krajach zachodnich wśród zawodów opieki medycznej – jak pielęgniarka, ratownik medyczny, lekarz – na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o zaufanie, jest lekarz, a za nim pielęgniarka, ratownik medyczny.

W Polsce na pierwszym miejscu zwykle jest ratownik medyczny, potem pielęgniarka, a dopiero później lekarz. Różnica punktowa między pielęgniarką i lekarzem jest dość wyraźna.

To zaskakujące: większym zaufaniem darzymy jako społeczeństwo ratowników medycznych i pielęgniarki niż lekarzy?

Może to być kwestia przekazów medialnych i obrazu kulturowego. Pielęgniarka, ratownik medyczny są

Spółeczeństwo

przedstawiani jako osoby, które służą pacjentom; lekarz zaś jako osoba, która jest gdzieś „wyżej”, „ponad pacjentem”. Pielęgniarki i ratowników medycznych często chwali się w mediach, mówiąc, że wykonują z poświęceniem swój zawód. Z kolei lekarz najczęściej pojawia się w kontekście popełnienia błędu medycznego

*Tomasz Sobierajski*

– socjolog, trener komunikacji interpersonalnej i medycznej, wykładowca akademicki, prof. UW. Kierownik Ośrodka Badań Socjomedycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Jest autorem wielu publikacji naukowych.

albo wysokich zarobków. W głowie odbiorcy pozostaje obraz: pielęgniarka to ktoś, kto jest dobry, nie popełnia błędów, natomiast lekarz może popełniać błędy, dlatego trzeba mieć do niego ograniczone zaufanie. W krajach zachodnich jest inaczej: tam lekarz jest przedstawiany jako osoba mająca bardzo dużą wiedzę, której można niemal bezgranicznie zaufać.

Jest to więc „wina mediów” i opisywania głównie błędów medycznych, czy też tego, że wciąż w relacjach pacjent-lekarz brakuje relacji partnerskich?

Nie patrzmy na to w kategorii winy, tylko pewnego systemu kulturowego. W mediach lepiej „sprzedają się” sytuacje negatywne, one przyciągają odbiorców.

Dużo więcej zainteresowania wzbudzi historia lekarza, który popełnił błąd medyczny, a pacjent zmarł, niż lekarza, który 12 godzin stał przy stole operacyjnym, ratując czyjeś życie. Na pewno zbyt mało mówi się o tym, jak trudny i odpowiedzialny jest to zawód. Często mówi się o zarobkach lekarzy, a nie widzi się tych, którzy wcale nie zarabiają dużo. Widzimy lekarzy, którzy świetnie sobie radzą, a nie tych, którzy mają pro-

blemy z odnalezieniem się w naszym systemie ochrony zdrowia.

Od bardzo dawna system nie wspiera lekarzy w budowaniu większego poziomu zaufania pacjentów. Le-

Sondaż Wprost:

CZY POLACY UFAJĄ LEKARZOM?

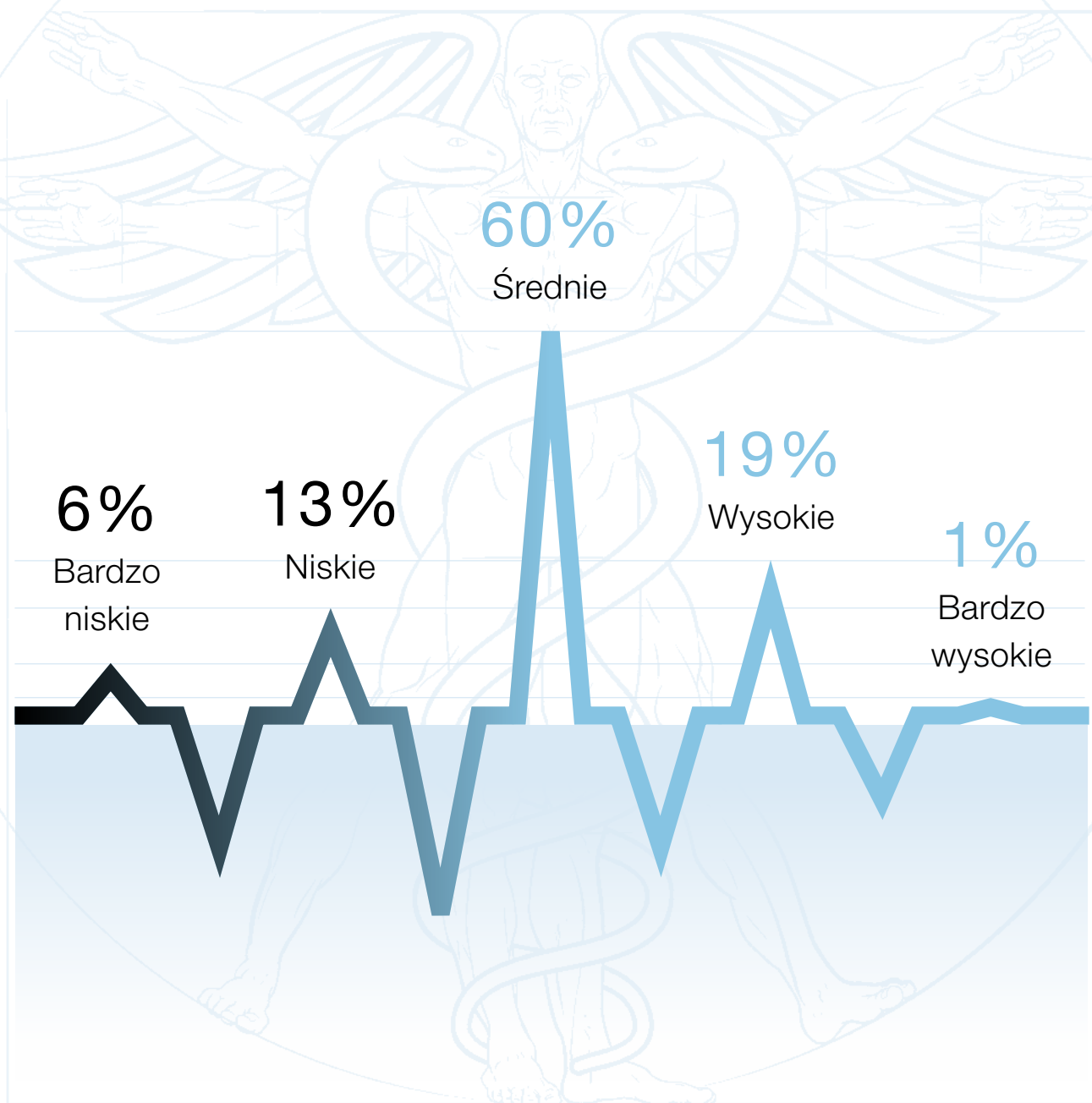
Sondaż, przeprowadzony na zlecenie „Wprost”*, pokazał, że zaufanie Polaków do lekarzy jest średnie (tak opisało je 60 proc. badanych), a co piąty ankietowany ocenił je jako niskie lub bardzo niskie. Tylko 1 proc. uważa swój poziom ufności wobec medyków za bardzo wysoki.

Z kolei ponad połowa badanych przyznaje, że rzadko lub bardzo rzadko konsultuje diagnozę lekarską z innym lekarzem, a 17 proc. nie robi tego nigdy. Co piąty ankietowany często sprawdza postawioną diagnozę, a tylko 3 proc. deklaruje, że robi to bardzo często.

36 proc. badanych osób przyznało, że przy umawianiu wizyt lekarskich przynajmniej raz uruchomiło „znajomości”, za to ponad połowa ankietowanych – dokładnie 57 proc. – w ciągu ostatnich 12 miesięcy skorzystała z prywatnej opieki medycznej.

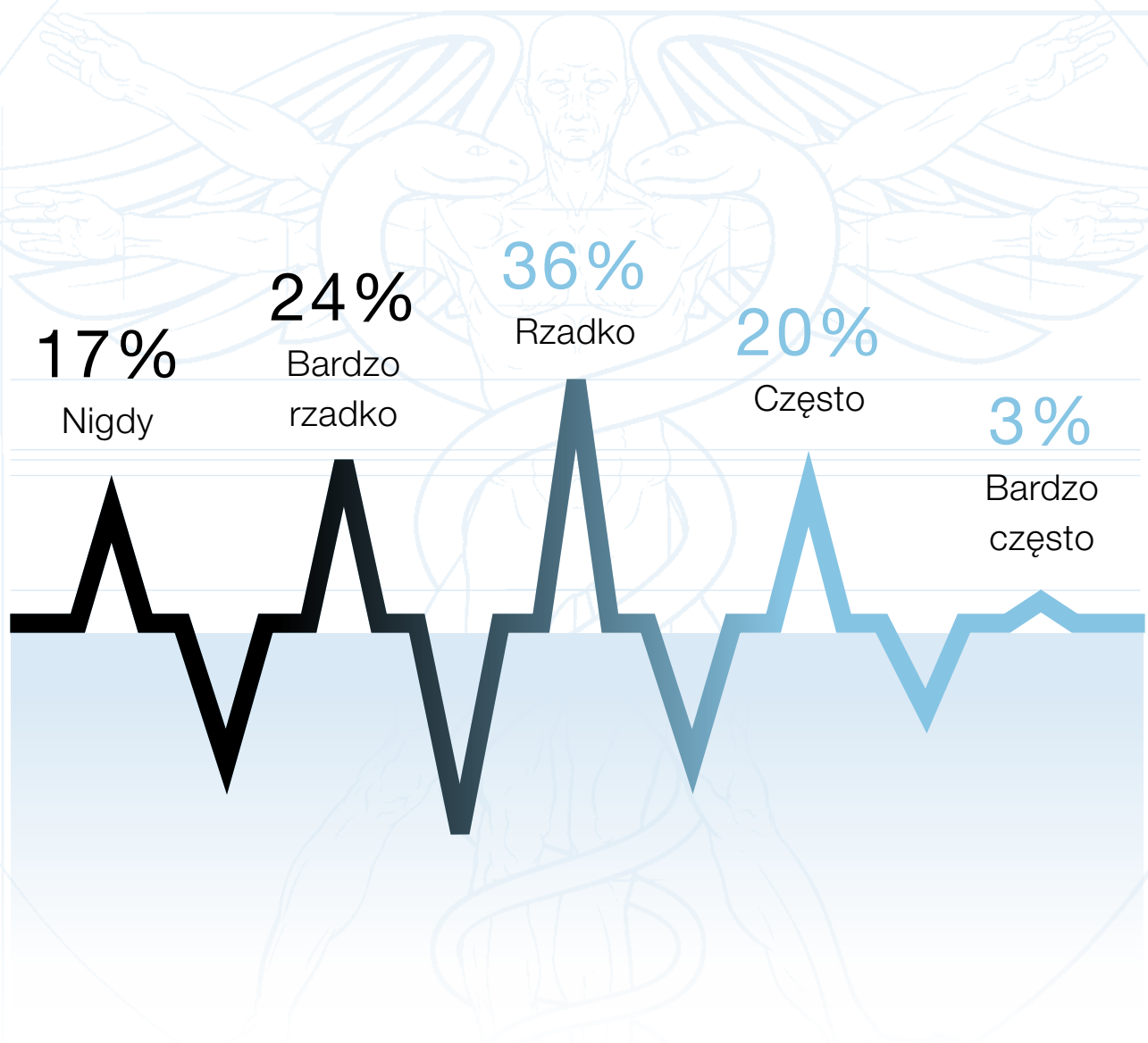
*Badanie przeprowadzone w panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1070 osób (metodą CAWI).

JAKIE JEST TWOJE ZAUFANIE DO POLSKICH LEKARZY?



Badanie przeprowadzone w panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1070 osób w terminie 17-20 lutego 2023 (metodą CAWI).

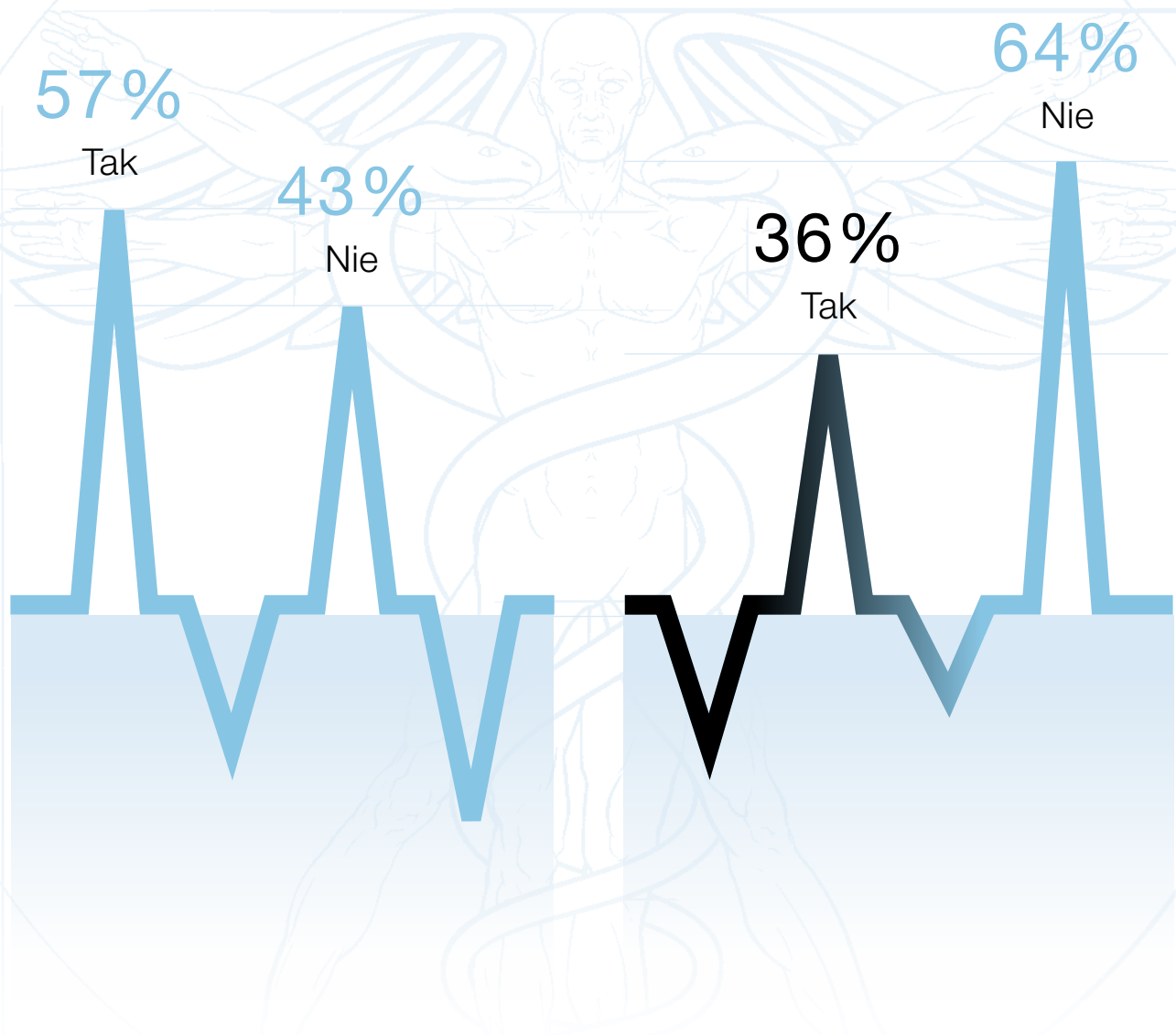
JAK CZĘSTO SPRAWDZASZ (KONSULTUJESZ) DIAGNOZĘ POSTAWIONĄ PRZEZ JEDNEGO LEKARZA U INNEGO LEKARZA?



Badanie przeprowadzone w panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1070 osób w terminie 17-20 lutego 2023 (metodą CAWI).

**CZY W CIĄGU
OSTATNIEGO ROKU
KORZYSTAŁEŚ
Z PRYWATNEJ OPIEKI
ZDROWOTNEJ?**

**CZY KIEDYKOLWIEK
ZDARZYŁO CI SIĘ
KORZYSTAĆ Z TZW.
ZNAJOMOŚCI PRZY
UMAWIANIU WIZYT
LEKARSKICH?**



Badanie przeprowadzone w panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1070 osób w terminie 17-20 lutego 2023 (metodą CAWI).

Społeczeństwo

karze mają dla nich bardzo mało czasu: kilka, kilkanaście minut, inaczej niż w wielu krajach. Ale nawet w ciągu krótkiego czasu można zbudować zaufanie, gdyby lekarze potrafili to robić, byli tego uczeni w czasie studiów, a później pracy zawodowej.

Obecnie lekarze mają do czynienia z pięcioma zupełnie innymi pokoleniami pacjentów, którzy mają różne wyobrażenia o świecie i różne oczekiwania.

*Lekarze **POWINNI UMIEĆ W INNY SPO-SÓB ROZMAWIAĆ** z osobą młodą, inaczej ze starszą, inaczej z chorym, który jest w bardzo trudnej sytuacji,*

a inaczej z pacjentem nadmiernie roszczeniowym.

Czas, jaki przeznaczają się na uczelniach medycznych na naukę komunikacji z pacjentem, jest zdecydowanie niewystarczający.

Na takim braku zaufania najbardziej tracą pacjenci: np. odmawiają przyjmowania statyn, ponieważ uważają, że bardziej im szkodzą niż wysoki choleste-

rol. Albo rezygnują z pomocy lekarzy i szukają wsparcia u inżyniera Zięby. Znam historie, gdy pacjenci rezygnowali z przyjmowania insuliny, przechodzili na różnego rodzaju diety i suplementy, bo uwierzyli, że to jest lepsze od „szkodliwych leków”. Kończyło się to amputacją nogi z powodu zespołu stopy cukrzycowej...

Tracimy wszyscy, choć oczywiście najbardziej osoby chore. Różnego rodzaju „szarlatani” – bo tak ich nazwę – mają więcej czasu i dzięki temu mogą budować zaufanie. Jednak po takich pseudoterapiach pacjenci – jeśli mieli przy tym wszystkim szczęście – wracają do systemu opieki zdrowia, w dużo gorszym stanie. A czasem umierają, co jest największą stratą dla wszystkich. Na tym braku zaufania tracą też lekarze, gdyż często mają poczucie frustracji, wypalenia zawodowego, co powoduje gorszą pracę albo wręcz odchodzenie od zawodu, w tym także bardzo dobrych specjalistów.

Ten brak zaufania widać było w trakcie pandemii: wiele osób nie wierzyło, gdy lekarze namawiali do szczepień. Jednak i od lekarzy szedł niejednorodny przekaz. To też przyczyniło się do spadku zaufania?

Spółeczeństwo

To, co wydarzyło się w pandemii, jest skutkiem, a nie przyczyną. Zobaczyliśmy, jak wysoki jest w społeczeństwie poziom braku zaufania do lekarzy i nauki.

A jeśli chodzi o przekaz ze strony środowiska medycznego, to był on jednak jednorodny. Oczywiście, zawsze, w każdej grupie zawodowej, znajdą się osoby, które będą mówić coś wbrew wiedzy naukowej, bo np. będą chciały błysnąć w mediach, zyskać rozgłos. Albo po prostu są niedouczone.

Jak to zaufanie do lekarzy i nauki odbudować?

Na pewno musi to być wspólna praca wielu grup. Środowisko lekarskie skupione wokół Naczelnej Izby Lekarskiej zaczyna rzetelnie pracować nad odbudowywaniem prestiżu zawodu lekarza. Ja sam z przyjemnością wspieram ich w tych działaniach. Na pewno bardzo potrzebna jest też współpraca z mediami.

Brak zaufania najczęściej wynika z doświadczeń pacjentów. Jeśli lekarze nie są nauczeni komunikacji z pacjentami, to bardzo trudno im to zaufanie budować. Lekarze wiedzą, jak leczyć, ale nie wiedzą, jak komu-

Społeczeństwo

nikować się z pacjentem. A badania, w których uczestniczyłem, pokazują, że nie ma możliwości skutecznego leczenia bez zaufania pacjenta do lekarza, ale też zaufania lekarza do pacjenta.

Warto zwrócić uwagę także na to, że

„jako społeczeństwo mamy dość **NISKIE ZAUFAWIE DO INSTYTUCJI PUBLICZNYCH** – na co zresztą te instytucje zapracowały sobie przez wiele lat.

Międzynarodowy projekt badawczy, w którym brałem udział w ubiegłym roku, wskazał na bardzo dużą różnicę pomiędzy krajami byłego bloku wschodniego a krajami zachodnimi pod kątem zaufania społeczeństw do nauki i medycyny. Ciągłe widać żelazną kurtynę: gdy przekraczamy granicę bloku wschodniego w kierunku zachodnim, obserwujemy wyraźny wzrost zaufania do lekarzy i nauki.

Oczywiście, możemy pocieszać się tym, że w Bułgarii czy Rumunii jest gorzej, ale czy to pocieszenie?

„Lekiem” jest więc dobra komunikacja lekarz-pacjent i więcej czasu dla pacjenta?

Idea, że lekarz powinien mieć więcej czasu dla pacjenta, niestety nie jest możliwa do zrealizowania w obecnym systemie – nawet w placówkach niepublicznych czas kontaktu jest skracany. Jednak jako specjalista od komunikacji medycznej wiem, że nawet w bardzo krótkim czasie można zbudować zaufanie. Trzeba wspierać lekarki i lekarzy, uczyć, jak nawiązać dobrą relację z pacjentami w tak ograniczonym czasie. Skupmy się na tym, co możemy zrobić w ramach tych ograniczeń, które mamy, zamiast narzekać, że nic nie możemy zrobić.

Piłka po stronie lekarzy?

Nie tylko, także po stronie systemu ochrony zdrowia: lekarzy trzeba wyposażyć w umiejętność komunikacji w procesie kształcenia medycznego, a potem doksztalać w tym temacie w trakcie pracy. Lekarze mają wiele możliwości kształcenia się, jeśli chodzi o wiedzę medyczną, co jest konieczne, bo medycyna bardzo szybko się rozwija. Najwyższy czas, by zacząć

Społeczeństwo

dbać o tę „drugą nogę”, czyli komunikację z pacjentem i powoli odbudowywać zaufanie w równie dynamicznie zmieniającym się społeczeństwie. 

ŻYCIE KAMILKA Z CZĘSTOCHOWY

Fot. Fot. Shutterstock

– Śledzę sprawę Kamila od początku i uważam, że **WSZYSTKIE OSOBY MAJĄCE KONTAKT Z TĄ RODZINĄ POWINNY STANĄĆ PRZED SĄDEM**. Nigdy nie spotkałam się z sytuacją, że wszystko jest w porządku, po czym nagle dziecko zostaje skatowane. Dziecko przypalane krzyczy – ktoś musiał słyszeć – mówi **PROF. MAŁGORZATA MICHEL**, pedagożka.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Czy w swojej dotychczasowej pracy spotkała pani dzieci takie, jak Kamil z Częstochowy – skatowane w podobnie przerażający sposób?

Spotkałam dzieci w zbliżonej sytuacji, ale nigdy nie widziałam takiej eskalacji okrucieństwa wobec osoby małoletniej. Natomiast z dziećmi bitymi, nękanymi fizycznie, torturowanymi – spotkałam się wiele razy. Niestety.

Stwierdzenie: „rodzina patologiczna”, „degeneraci” zamyka sprawę? W jakich kategoriach można patrzeć na zdarzenie, w którym dziecko poddawane jest dłu-



Małgorzata Michel

– psycholożka, dr hab., profesorka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest kierowniczką kierunku Pedagogika Specjalna w Instytucie Pedagogiki UJ. Jest także pełnomocniczką Kierownika ds. Studiów Doktoranckich w Instytucie Pedagogiki, opiekunką naukową Koła Naukowego Pedagogów Resocjalizacyjnych IP, członkinią Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego UJ. Od wielu lat zajmuje się lokalnymi systemami profilaktyki i resocjalizacji.

gotrwałym, okrutnym torturom przez i na oczach dorosłych opiekunów?

Gdybym była przeciętną reprezentantką społeczeństwa, powiedziałabym: „degeneraci”, „patologia”, „bestie”, „psychopaci”. Ale jestem badaczką terenową, jakościową, pedagożką resocjalizacyjną, która styka się z takimi osobami – dlatego usiłuję zrozumieć, z czym się mierzymy.

Kilka dni temu, w czasie świąt pomyślałam: chciałabym poznać historię życia oprawcy małego Kamila.

Abstrahując od kary, która mu się należy, i naszej bezsilności, i słusznego gniewu, uważam z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że zafundował temu dziecku dokładnie takie samo piekło, w jakim dorastał. Niemożliwym jest, aby człowiek (pod warunkiem, że nie jest psychopata) wychowany w relatywnie znośnych warunkach – posunął się do takiego bezmiaru okrucieństwa. Nauka nie ma słów na to, co zrobił ten człowiek. Jak właściwie możemy go określić? „Podejrzany o popełnienie przestępstwa”? „Podejrzany o próbę zabicia dziecka”? „Podejrzany o znęcanie się nad dziec-

Społeczeństwo

kiem”? Te słowa nie oddają bezmiaru cierpienia, które wciąż jest udziałem tego dziecka.

”*W momencie, w którym rozmawiamy, KAMIL MA KOLEJNĄ OPERACJĘ i jest w stanie śpiączki farmakologicznej.*

Wypadek przy pracy, zaniechanie czy może kompletnie wadliwy system chroniący dzieci przed przemocą?

Śledzę uważnie sprawę Kamila od samego początku i uważam, że wszystkie osoby mające kontakt z tą rodziną powinny stanąć przed sądem. Najwyżej zostaną uniewinnione. Proszę zwrócić uwagę, że inną informację podała rzeczniczka Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w zeszłym tygodniu, a inną – policja.

Rzeczniczka twierdziła: wszystko było z tą rodziną w porządku. Okazuje się nagle, że policja interweniowała w domu w Olkuszu, że rodzina ma Niebieską Kartę.

Spółeczeństwo

Mam doświadczenie kuratorskie – proszę mi wierzyć: nigdy nie spotkałam się z sytuacją, że wszystko jest w porządku, po czym nagle dziecko zostaje skatowane. Dziecko przypalane krzyczy – ktoś to musiał słyszeć. 17 osób mieszkało w budynku socjalnym – wyobraża pani sobie, że nikt nie wiedział o katowanych ośmiolatkach?

Wydaje mi się, że wiem, w którym miejscu zawodzi system. Gubi go strach, rutyna, może wypalenie. Z czego to wnoszę? Niedawno recenzowałam doktorat dotyczący kuratorów sądowych, a dokładniej ich strategii „przetrwania”. Chodzą w dosyć niebezpieczne miejsca bez wsparcia, zabezpieczenia, w zasadzie nie starając się zebrać rzetelnego wywiadu.

Wywiad ten zwykle jest bez rzetelnych, specjalistycznych diagnoz środowiskowych, a piszący go kieruje się tak zwanym swoim „widzimisię”, a nie naukowo sprawdzonymi metodami diagnozy, wsparcia, pomocy.

Potem w papierach sytuacja rodziny wygląda o wiele lepiej niż w rzeczywistości. Kuratorzy mówią: „ja niczego nie zmienię”, „ci ludzie już tak mają”, „tych lu-

Spółeczeństwo

dzi się już nie uratuje”. Nie można jednak ludzi pracujących z takimi rodzinami tłumaczyć.

Jest jeszcze szkoła...

Wie pani, że biedne, zaniedbane, bite dzieci inaczej pachną? Mówią o tym streetworkerki, które je spotykają. Takie dzieci pachną papierosami, biedą, pleśnią, lękiem – one się ciągle boją. W szkole nikt nie chce się z nimi bawić – są wykluczane przez inne dzieci z powodu statusu społecznego.

Nie trzeba być badaczką, żeby zadać najprostsze pytania: jak nauczyciele mogą nie zauważyć tego, że uczeń jest w domu katowany, ma rozliczne złamanie, jest zaniedbany i brudny? Dziecko pochodziło z rodziny skrajnie ubogiej, także w sensie moralnym, niewydolnej wychowawczo – nie ma co się tutaj oszukiwać –

*nauczyciele musieli widzieć, że Kamil
**JEST INNY, IZOLOWANY PRZEZ RÓWIE-
ŚNIKÓW,** nękanym, Możliwe, że sam się
izolował. Dlaczego nie zareagowali?*

Spółeczeństwo

Bo był biedny i nie było szans, że ktoś się o niego upomni?

Kryzys wrażliwości szkoły na najbiedniejsze dzieci widzieliśmy już w pandemii. Dzieci po kilka miesięcy nie łączyły się online, a nikt nawet nie zapytał, co się z nimi dzieje? „Zniknęły” nam wtedy tysiące dzieci, o które instytucje się nie martwiły.

Możliwe, że nikt po prostu już nie wierzy w uratowanie takich rodzin.

Zgodzę się z tym, że czasami nie da się ludzi uratować, że mamy do czynienia z naprawdę zdeprawowanymi ludźmi. Mnie jest w ogóle trudno mówić, także jako pedagodze. Zastanawiam się, po co od 25 lat uczę studentów, skoro wciąż dzieją się takie rzeczy? Może powinnam robić ostrzejsze egzaminy, żeby wypuszczać do świata osoby, które wiedzą, jak powinni się zachować w takich sytuacjach? Z raportu organizacji streetworkerskich w Polsce, opracowanego przeze mnie, który się właśnie ukazał, wynika, że nie mają oni kontaktu z reprezentantami służb lokalnych, ponieważ ci drudzy... nie chcą rozmawiać.

Spółeczeństwo

Czyli można założyć, że jeżeli streetworker zaniepokojony sytuacją dziecka, zadzwoni do dzielnicowego, asystentki rodzinnej, pracownika/czki pomocy społecznej – służby najpewniej go zbagatelizują!

Obserwowaliśmy w sprawie Kamila, że jego biologiczny ojciec sygnalizował wcześniej, że coś się złego dzieje. Rozumiem, że nikt tego nie sprawdził. Co więcej, sąd rodzinny umorzył kolejne postępowanie dając – cytuję – rodzinie „kolejną szansę”. A ja pytam: „kolejną szansę na co?” Nie dając rodzinie żadnych narzędzi, żadnej alternatywnej szansy na naprawę, nie wysyłając na obligatoryjnie zajęcia terapeutyczne czy zajęcia dla sprawców przemocy.

Jest jeszcze jednak ważny aspekt: kontrola społeczna.

Tak. Powiedziałyśmy o tych kilkunastu osobach mieszkających z Kamilem w budynku socjalnym. Pamiętajmy: kiedy ktoś ma pokusę popełnienia przestępstwa, może się w nim uruchomić mechanizm – a co ludzie powiedzą? Może się obawiać: ktoś zadzwoni, do-

Spółeczeństwo

niesie, poskarży się. To jest właśnie strach przed kontrolą społeczną.

Oprawca Kamila w ogóle się nie obawiał, był bezkarny, pewny, że może katować dziecko długo, jawnie. Co to o nas mówi? Bardzo mnie to martwi. Przestaliśmy się troszczyć o słabszych, o dzieci.

Co się stało z funkcją dzielnicowego, który spacerował po swoim „rewirze” i znał lokalne społeczności, a zwłaszcza rodziny mające Niebieską Kartę. Brakuje nam absolutnie współpracy i solidarności w małych grupach społecznych.

Przypomina mi się w tym momencie lipcowy kongres edukacyjny w Warszawie w zeszłym roku. Modelowałam panel dotyczący dzieci wykluczonych z różnych obszarów edukacji: cyfrowo, z powodu ubóstwa społecznego, orientacji seksualnej, niepełnosprawności. $\frac{3}{4}$ nauczycieli, pedagogów, aktywistów, celebrytów po prostu wtedy wyszło.

Nikogo nie interesują wykluczone dzieci.

To wyjście jest dla mnie w jakiś sposób symboliczne. Ta garstka pedagogów, która została, przekonywała

Spółeczeństwo

mnie: „my nie znamy takich dzieci”. – Jak to nie znacie? – pytałam. – Nie macie żadnego ubożego dziecka mieszkającego na peryferiach, w kamienicy do rozbioru, w których rodzinach jest problem z przemocą, niepełnosprawnością?

Trudno w to uwierzyć, chociaż w zasadzie chodzi o najzwyklejszy mechanizm: „patologia? Nie, to nigdy nie my!”

*Nie wiemy dokładnie, ile jest dzieci
W PODOBNEJ DO KAMILA SYTUACJI.
Streetworkerki mówią, że samotne
i opuszczone dzieci to także te nieźle
ubrane.*

One nie kwalifikują się do stereotypowego „wzoru dziecka» ulicy, a jednak przychodzą na zajęcia na ulicy. I to tam zaspakajają swoje potrzeby: bezpieczeństwa, przynależności, kontaktu z osobą dorosłą.

Dzieci bez dachu nad głową jest w Polsce ponad 400. Natomiast zastanawiam się, czy takie dziecko

Spółeczeństwo

jak Kamil można nazwać dzieckiem „domnym”? Według mnie, jest to dziecko bezdomne – nie miał domu w psychologiczno-fizycznym tego słowa znaczeniu. Przenosił się razem z rodziną, mieszkał w budynkach komunalnych. Miał raczej „miejsce pobytu”, a nie dom.

Co można zrobić, naprawić? Budzenie wrażliwości społecznej to chyba puste słowo...

Sędziowie rodzinni i nauczyciele muszą regularnie przechodzić szkolenia (tak jak lekarze rodzinni i pediatrzy) z rozpoznawania ofiar przemocy domowej. Lekarze już to potrafią – uruchamiają procedury Niebieskiej Karty. Zwracają uwagę na to, że kiedy matka przychodzi na kontrolę do pediatry i siniaki dziecka tłumaczy spadnięciem ze schodów, jest duże prawdopodobieństwo, że zostało z nich zrzucone.

Sędziowie rodzinni mają wrażenie swojej omnipotencji i uważają, że nie potrzebują szkoleń – to bardzo szkodliwa społecznie postawa.

Uważam, że poprzez ustawę należy wzmocnić pozycję streetworkerów jako tych, którzy mają często naj-

Spółeczeństwo



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Społeczeństwo

blizszy kontakt z dziećmi ulicy. Ich zgłoszenia w pandemii były najważniejszych źródłem wiedzy na temat tego, co się dzieje z dziećmi w takich rodzinach. Natomiast nie mam pomysłu na to, jak zmienić poziom naszej znieczulicy społecznej. 

PUSTA GADANINA NIC NIE ZMIENIA



Fot. Shutterstock

– *Co mi daje Miesiąc Widoczności Osób z Autyzmem? Nic. **OD PUSTEJ GADANINY NICZYJ LOS SIĘ NIE ZMIENIA – MÓWI BOJAN STANISŁAWSKI**, dziennikarz, przedsiębiorca, ojciec nastolatki w spektrum autyzmu.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Co dla pana - rodzica autystycznego dziecka - oznacza to, że kwiecień jest Miesiącem Wiedzy o Autyzmie?

Szczerze? Nic. Jeśli poczynić nieskromne założenie, że z czegoś mogę być znany w środowisku rodziców i opiekunów dzieci z autyzmem, to na pewno z zago-rzałej krytyki tych wszelkich festiwali, tygodni, dni czy choćby minut „widzialności”, „świadomości” i temu podobnych nieporozumień.

Uważam te rytuały za wysoce szkodliwe społecznie i przyczyniające się jedynie do pogłębienia problemu,

Spółeczeństwo

który rzekomo przy ich pomocy jest zwalczany. Propo-
nenci tych cyklicznych celebracji, wszystko jedno czy
dotyczą tzw. spektrum autyzmu, czy chorób psychicz-
nych, czy np. uzależnień, albo jakichś nienormatywno-
ści, twierdzą, że w ten sposób ograniczają wykluczenie
i izolację osób o takim czy innym niestandardowym
profilu, bo opinia publiczna skłaniana jest do choćby

*Bojan Stanisławski*

– polsko-bułgarski przedsiębiorca, dziennikarz, tłumacz
i wydawca; korespondent Bułgarskiego Radia Państwowego
w Warszawie. Krytyk nowych trendów w kulturze medialnej
i politycznej, wraz z dr Katarzyną Szumlewicz prowadzi podcast
pt. „Kroniki Odchodzenia od Rozumu”. Ojciec niepełnosprawnej
nastolatki, u której w wieku trzech lat zdiagnozowano autyzm.

Spółeczeństwo

chwilowej refleksji na ten temat, a przez to staje się bardziej uważna i wrażliwa.

Jest to przejaw myślenia magicznego. Od pustej, nawet powtarzalnej gadaniny niczyj los się nie zmienia. Przypadkowa, chwilowa refleksja na jakikolwiek temat, nawet jeśli jest masowa i przebiegająca w podobnym okresie, nie wpływa w żaden sposób na jej podmiot. To powinna być oczywistość dla każdego przytomnego, dorosłego człowieka.

Obserwujemy jednak od dobrych paru lat, coś w rodzaju trendu na medialne „przypominajki” wydłużone w czasie, które zwracają uwagę na jakiś społecznie ważny problem. Jest też zmienione światło w supermarkecie i podświetlony na niebiesko Pałac Kultury.

Dla mnie osobiście jest to szkodliwe. Potwarzą dla ludzi takich jak ja, i dla mojej autystycznej córeczki, są cklive wpisy na Facebooku czy Twitterze, czy – jak pani wspomina – oświetlenie przez dwa dni w roku niektórych hipermarketach czy niebieskie garsonki presenterów telewizyjnych. To mnie zwyczajnie obraża!

Społeczeństwo

Ci wszyscy ludzie niczego nie wiedzą o autyzmie, nie wiedzą niczego o trudnościach rozwojowych dzieci, które funkcjonują w spektrum,

*nie wiedzą niczego o kłopotach rodziców czy opiekunów, i w końcu **NIE WIEDZĄ CO MAJĄ ZROBIĆ**, by choć trochę tej grupie przychylić nieba.*

Niektórzy by się może i nad tym zastanowili w jakichś okolicznościach, ale na wszelki wypadek odbiera się im tę możliwość. Zamiast faktycznego myślenia, opartego na rzeczywistych przesłankach, na jakichś konkluzjach, które może podpowiedzieć realny świat, faktyczna obserwacja, zetknięcie się z problemem, nakazuje się ludziom publiczną rytualizację emocji, które w tej sprawie są obowiązującą mądrością etapu.

Niestety, jest to ideologiczny trend, który widać na całym Zachodzie oraz w państwach, które się do niego kilka dekad temu zapisały. Opinia publiczna uczona

Społeczeństwo

jest dziwacznych, perwersyjnie wręcz idealistycznych, stadnych zachowań, które mają utrwalać w obywatelkach i obywatelach przekonanie o pełnym moralnym spełnieniu, a tym samym wyższości.

Tę moralną nirwanę osiąga się intensywnym „myśleniem o” problemach lub „smuceniem się” z powodu deficytów doświadczanych przez jakąś mniejszość; a mniejszość są wszak dzisiaj święte. Jeśli programowanie wyobraźni okazałoby się zbyt mało skuteczne, dodać można do tego jakiś mikro-rytuał: zapalić świeczkę, założyć błękitną koszulkę, czy napisać na swoim profilu, na jednej z popularnych platform społecznościowych, że oto niniejszym daje się dowód troski o tych czy innych. Jest to doprawdy tak tanie i głupie, że nazwać można to tylko moralnym disco-polo, i to ze świecącymi cekinami!

Autyzm stał się po prostu modny. Nastolatki, a nawet dorośli, sami się diagnozują oglądając jakichś samozwańczych autystów na Instagramie czy TikToku; robi się z tego lifestyle, tym samym niepełnosprawność sprowadza się do diapazonu wyborów życiowych,

Spółeczeństwo

a wszak te, im bardziej dziwaczne, tym uroczyściej muszą być zaznaczane w przestrzeni publicznej.

Autyzm dziś traktowany jest przez opinię publiczną tak samo, jak czyjeś osobiste fikołki typu deklarowanie tzw. niebinarności czy tatuaż na czole. Wścieka mnie to i obraża.

Chciałbym zapewnić z tego miejsca cały ten zastęp głupków, że osoby niepełnosprawne wolałyby nie być niepełnosprawne; gdyby miały wybór to by nie wybrały swoich deficytów. One są w podstawowym rozrachunku ofiarami właśnie niepełnosprawności; potrzebują pomocy, wsparcia i opieki, a nie jarmarku autyzmu.

Skoro uważa pan ten miesiąc za swoisty „autystyczny greenwashing” to jak właściwie powinna wyglądać realna pomoc rodzicom dzieci z autyzmem i samym dzieciakom?

Zważywszy na kolor, który ktoś opracował na potrzeby kampanii PR-owych wykorzystujących autyzm, należałoby to zjawisko nazwać chyba „bluewashingiem”. Dzieci z autyzmem potrzebują przede wszystkim opracowania systemu, który otworzy im drogę do

Spółeczeństwo

– na tyle pełnego, na ile to możliwe – uczestnictwa w życiu społecznym.

Dziś droga życiowa przewidziana przez polskie państwo dla takich dzieci jak moja córka, to odstawienie jej i jej podobnych na boczny tor, tak aby nikomu nie wadzili; zwłaszcza politykom, dziennikarzom i przedsiębiorcom.

W związku z tym rzuca się ochłap w postaci szkolnictwa specjalnego oraz tzw. warsztatów terapii zajęciowej. Dziecko wyposażone w jakąś wiedzę i umiejętności,

*kończy cykl oświatowy i trafia na WTZ (warsztaty terapii zajęciowej – red.), gdzie **DO KOŃCA ŻYCIA UCZY SIĘ SMAROWAĆ** kromkę chleba masłem*

albo wiązać prawidłowo buty czy też samodzielnie obejść okoliczne sześć budynków.

To jest dziadostwo, również wysoce obraźliwe. Dzieci autystyczne i inne mierzące się z różnego typu deficy-

Spółeczeństwo

tami rozwojowymi, potrzebują przede wszystkim asystentów: psychologów, pedagogów specjalnych, ludzi którzy pomogą rodzicom/opiekunom wprowadzić je w świat codzienności, którzy dadzą struktury, idee, objasnią działania i procesy przez nich kompletnie niezrozumiałe. Gdzie są ci ludzie? Kto ich kształci? Jakie są plany? Ilu takich specjalistów ma być dostępnych dla rodzin z dziećmi w spektrum? Kto za to zapłaci?

Przecież dzieci z problemami natury neurologicznej rodzi się coraz więcej! Ktoś o tym myśli? Nie. Kombinuje się tylko nad tym, w jaki sposób zagnać wszystkich tych, którzy nie mogą podlegać pełnowartościowemu wyzyskowi na rynku pracy, do jakiegoś kąta, w taki sposób aby się nie wadzili innym.

Żeby komuś nie przyszło do głowy wzruszyć się na przykład politycznie, a nie moralnie i aby czasem jacyś pełnosprawni nie wzięli się za organizację autentycznego lobby, które mogłoby dla niepełnosprawnych coś wywalczyć.

Oni sami, wiadomo, jako słabsi, nie mogą niemal nic. Więc na wszelki wypadek system załatwia sprawę pre-

Spółeczeństwo

wencyjnie właśnie bluewashingiem: nie, nie, lepiej nie idź jako wolontariusz do przedszkola specjalnego pomagać uczyć autystyczne dzieci prawidłowej higieny odbytu po defekacji czy opanowania ich czasem niekontrolowanej agresji; „nie, nie, jeszcze ci coś głupiego przyjdzie do głowy pod wpływem takich doświadczeń, lepiej załóż jutro do pracy błękitny krawat i jaraj się jak idiota, gdy ktoś ci powie, że niezbyt pasuje do koszuli czy marynarki.

Wówczas będziesz mógł zademonstrować wyższość moralną, a sobie sam wmówić, że oto ująłeś się za ludźmi w spektrum. Wiem, że trudno w to uwierzyć gdy się to w ten sposób opowie, ale tak właśnie wyglądają te wszystkie „miesiące widzialności”. Precz z tym! Natychmiast.

Druga sprawa jeśli chodzi o realną pomoc to oczywiście zaopatrzenie materialne. I nie chodzi tylko o rentę z tytułu niezdolności do pracy, ale np. oddziałowe domy opieki. Takie eksperymenty prowadzą w tej chwili niektóre organizacje pozarządowe. Ale, przypominam, od tego jest państwo i samorząd, czyli instytu-

Społeczeństwo

cje, na które jako obywatele możemy liczyć, a nie jakieś przypadkowe stowarzyszenia czy fundacje.

Autyści powinni być zachęcani do samodzielności, do której wstępem jest wyprowadzka z domu rodzinnego. W takich domach opieki, o których wspomniałem mieszkają razem osoby z trudnościami rozwojowymi, pod zmianową opieką asystentów i specjalistów, czasem nawet wolontariuszy czy rodziców niektórych z nich, którzy czuwają nad ich bezpieczeństwem.

Lista jest długa: pomoc pielęgnacyjna, pomoc wytchnieniowa, pomoc finansowa... **WSZYSTKIEGO TEGO BRAKUJE.**

Co zwykły człowiek powinien wiedzieć o osobach z autyzmem? Jakiego poziomu wiedzy by pan oczekiwał?

Co ja bym chciał – nie ma znaczenia, liczy się to co jest potrzebne z punktu widzenia potrzeb społecznych. Potrzebna jest świadomość problemu! A jak jej nabyć? Proste – stykając się z nim. Skoro już nie ma obowiąz-

kowej służby wojskowej, to proponuję nakazać młodzieży obowiązkowe praktyki w rozlicznych instytucjach, takich jak szkoły specjalne, ośrodki terapeutyczne, domy opieki, zakłady karne, itd. Szeroko zakrojony program tego rodzaju byłby prawdziwą kampanią świadomościową!

Co jest największym wyzwaniem dla rodziców dziecka z autyzmem?

To zależy od samego rodzica, jego temperamentu, inteligencji emocjonalnej i ogólnie konstrukcji psychicznej. No i zależy to od autyzmu dziecka — wszak z jakiegoś powodu mówi się o tym „spektrum”. Nie mogę więc odpowiadać za wszystkich, ani nawet za część, bo to jest doprawdy bardzo indywidualne. Dla mnie największym wyzwaniem jest pogodzenie się z faktem, iż moja córka nigdy zapewne ode mnie nie odejdzie, nie wyprowadzi się z rodzinnego gospodarstwa domowego.

Nie będzie mi dane, przyglądając się jej życiu, gratulować sobie dobrego wychowania lub pluć sobie w brodę z powodu błędów rodzicielskich. Ona będzie

Spółeczeństwo

zawsze ze mną, zawsze ode mnie i reszty rodziny zależna, zawsze jakoś podporządkowana, nigdy do końca samodzielna i autonomiczna.

Jakkolwiek by to dla mnie, i dla niej też, nie było trudne — to jest kwestia, którą z czasem da się ogarnąć, uporządkować, znaleźć szczęście. Gdy jednak pomyślę o tym, że w końcu przyjdzie mi się zestarzeć i umrzeć, i pozostawić swoje autystyczne dziecko na pastwę społeczeństwa, które będzie miało mu do zaoferowania tylko „miesiąc widzialności” ogrania mnie bezbrzeżna rozpacz, lęk i bezradność. 

RUSZA SEZON PATOTURYSTYCZNY

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

– Obserwuję szkodliwą tendencję, kiedy jakieś **NISZOWE FORMY AKTYWNOŚCI TURYSTYCZNEJ NAGLE SPRZEDAJE SIĘ W KOMERCYJNEJ, OGÓLNODOSTĘPNEJ, SZEROKIEJ OFERCIE „DLA WSZYSTKICH”**. Sankcjonuje się w ten sposób aktywności ekstremalne jako przeznaczone dla każdego – **MÓWI PROF. DR HAB. JACEK POTOCKI**.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Czy wie pan o tym, że nurting, czyli spacer w górę potoku górskiego w jego korycie, to „niecodzienna propozycja bratania się z naturą” oraz „świetna lekcja przyrody i wiedzy o rzece”? Tak przynajmniej reklamowali swoją ofertę „pozytywnie zakręcenі przewodnicy górscy w Sudetach”. Po protestach przyrodników – propozycja nurtingu zniknęła z ich strony, ale przy-

zna pan, że wpisuje się w najnowszy produkt polskiej patoturystyki.

Kiedy o tym usłyszałem, byłem zszokowany, na jakie pomysły można wpaść, żeby za wszelką cenę zmonetyzować kontakt z naturą.

Nurting, który mam nadzieję zniknie w niesławie i się już nie pojawi, jest nie tylko szkodliwy z punktu widzenia dewastacji środowiska naturalnego, ale naj-



Jacek Potocki

– geograf, dr hab. nauk o Ziemi, profesor nadzwyczajny Katedry Zarządzania Strategicznego i Logistyki Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, członek Zarządu Głównego PTTK.

Spółeczeństwo

zwyczajniej w świecie – niebezpieczny. Być może chodzi o dawkę adrenaliny, która ma towarzyszyć tej formie „turystyki”. Amatorzy tej aktywności pewnie nie zdają sobie nawet sprawy, że takie potoki stanowią ujęcia wody dla podgórskich miejscowości.

Słyszę argumenty ze strony zwolenników, że „zwierzęta też chodzą tymi potokami i nic nikomu nie szkodzi” – w taki sposób wszystkie dyskusje możemy sprowadzić do absurdu. Pewnie gdybyśmy spytali wędkarza łowiącego ryby w górach, opowiedziałby też o tym, jak to niszczy np. złożoną w wodzie ikrę. Naruszanie stabilności kamieni na dnie tych strumieni może spowodować w efekcie uwalnianie do wody zgromadzonych mechanicznych zanieczyszczeń. Przejście kilometrami wzdłuż potoku powoduje mącenie wody.

Jak się monetyzuje kontakt z naturą i robi z tego atrakcyjną ofertę turystyczną?

Zastanawiam się, co ludzi pcha do takich dziwacznych dla mnie zachowań i pomysłów. Pół biedy, kiedy sporadycznie ktoś zejdzie ze szlaku na obszarze chronionym, ale nie narobi wielkich szkód, niepokojące jest

Spółeczeństwo

coś innego – obserwuję szkodliwą tendencję, kiedy jakieś niszowe formy aktywności turystycznej nagle sprzedaje się w komercyjnej ogólnodostępnej szerokiej ofercie „dla wszystkich”. Czytam na stronach turystycznych reklamowanie ekstremalnych czy mocno uszkadzających naturę form aktywności.

Sankcjonuje się w ten sposób aktywności ekstremalne jako przeznaczone dla każdego.

To wyobraźmy sobie, że „każdy” wejdzie do potoku górskiego i będzie szedł w poprzek i w górę. Co innego przekraczać potok czy rzekę, kiedy idzie się trasą, a co innego intencjonalnie i długotrwale ingerować w ekosystem wodny.

Jest ogromna różnica między sporadycznymi zachowaniami, a masowymi aktywnościami – **W TEN SPOSÓB MOŻNA ZADEPTAĆ WSZYSTKIE GÓRY**

i zanieczyścić wodę we wszystkich potokach. Jeżeli się z czegoś – jak to się ładnie mówi – robi produkt

Spółeczeństwo

turystyczny, czyli monetyzuje – jak w przypadku tego nieszczęsnego nurtingu – bezpośredni kontakt z naturą, możemy być pewni, że przyroda na tym ucierpi.

Mogę tu się odwołać do słynnego Marszu Śledzia w Zatoce Puckiej. Dopóki była to impreza kilkunastu osób niezorganizowana i niekomercyjna – nikomu to specjalnie nie wadziło. Ale szybko znaleźli się amatorzy zarobienia na tym pieniądzy. Przyrodnicy zorientowali się, że w ten sposób zaczyna się mocne ingerowanie w przyrodę i że jest to problem. W 2007 roku spacerowało 7 osób, a 10 lat później już sto!

Oczywiście, na głównej stronie marszu mamy zapewnienia, że aspekt ekologiczny jest dla organizatorów bardzo ważny. W praktyce jest to zawsze spore zaburzenie równowagi ekosystemu.

Ale bywa również tak, że nawet jedno bezmyślne jednorazowe wejście na jakiś teren bezpowrotnie zaburza homeostazę w danym miejscu. Przypomina mi się przypadek sprzed dwóch lat, kiedy patoturyści weszli na teren gdańskiego rezerwatu Mewia Łacha na Wyspie Sobieszewskiej i brali ptaki do ręki robiąc

sobie z nim zdjęcia. Jeden z ptaków nie przeżył tej sesji zdjęciowej.

Zgadza się. Tak bywa np. w przypadku wypłoszenia rzadkich ptaków z gniazd. W Karkonoszach z tego względu zamknięta jest część szlaków turystycznych i będzie zamknięta do końca wiosny – zarówno po stronie czeskiej, jak i polskiej.

Jest także nowa forma spacerów turystycznych po górach, otóż są to „klimatyczne spacery nocne z lampami naftowymi”. W folderze reklamowym czytamy: „Zanim zapadnie zmrok, oglądamy piękne zachody słońca, żeby po chwili wędrować pod gwiazdzistym niebem, a czasem nawet przy pełni księżyca. Wieczorna aura i światło lampy naftowej przenosi nas w inny świat, dodając wielu wrażeń i doznań”. Przyrodników złości, że odbywają się na terenie Parku Krajobrazowego Rudaw Janowickich Lwia Góra – objętych programem Natura 2000. „Dajcie naturze odetchnąć chociaż w nocy” – mówią obrońcy przyrody.

Jeżeli każdej nocy przejdzie taką trasą kilkanaście osób, to rzeczywiście będziemy mieli do czynienia

Społeczeństwo

z mocnym zakłóceniem natury. Zastanawiam się w przypadku tych nocnych spacerów z lampami, monetyzowanych jako kontakt z naturą, na ile jest to rzeczywiste zainteresowanie ludzi takimi aktywnościami, a na ile kreowanie czegoś, na co ludzie sami by nie wpadli i sprzedawanie tego, jako typowego produktu turystycznego, który ma im dostarczyć określonych wrażeń.

„*Jeżeli się ludziom wmówi, że to coś jest szalenie atrakcyjne i muszą z tego skorzystać – to* **ZAWSZE ZNAJDĄ SIĘ TACY, KTÓRZY ZA TO ZAPŁACĄ.**

Na przykład za marsz z lampami 60 zł. Skąd przeciętny człowiek ma wiedzieć, że uczestniczy w patoturystyce, chociaż nie ma intencji dewastowania przyrody? W dodatku produkty turystyczne są oferowane przez certyfikowanych przewodników.

Gdybym miał coś radzić u progu rozpoczynającego się sezonu turystycznego – to jest główna zasada: wybierajmy jak najprostsze formy – bez żadnych udziałów

Spółeczeństwo

nień i gadżetów. Docenimy zwykły kontakt z naturą w formie po prostu wycieczki, spaceru, podziwiania widoków. Nie jestem zwolennikiem marszów nocnych, szczególnie po parkach narodowych, które są najcenniejsze i chronione. Dla mnie samo wyjście w góry jest po prostu wystarczającą atrakcją, nie widzę powodu do wymyślania udziwnień. Możliwość chłonięcia piękna przyrody w jej zwykłej, dostępnej powszechnie formie, jest w moim przekonaniu kwintesencją turystyki. Nie rozumiem kombinowania, tej na siłę kreowanej oryginalności. Po co? Natura jest piękna sama w sobie, nie jest turystycznym supermarketem. Cieszymy się nią i nie eksploatujemy jej nadmiernie.

Wróżę, że ekstremalne pomysły w stylu nurtingu nie chwycą, ponieważ są one niebezpieczne. Jeżeli dojdzie do pierwszego wypadku, wtedy zaczną się problemy. Nie przypuszczam, żeby ubezpieczyciel chętnie zapłacił odszkodowanie za poważniejszy wypadek w górskim potoku. 

orły wprost 2023

VII edycja
Orłów Wprost

Gala
wręczenia nagród
Kwiecień 2023,
Poznań

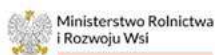
www.orly.wprost.pl



PARTNER HONOROWY:



PARTNER INSTYTUCJONALNY GALI:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



#KUPUJŚWIADOMIE



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



PARTNER WSPIERAJĄCY:



PARTNER MEDIALNY:



Biznes

Warszawa, 5.04.2023 r. - prezydent Wołodymyr Zełeński i premier Mateusz Morawiecki przed podpisaniem umowy dot. Rosomaków.



Fot. Rex Features/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

„ZIELONE DIABŁY” RUSZĄ NA WOJNĘ Z ROSJĄ

7 kwietnia premier Mateusz Morawiecki w mediach społecznościowych podsumował wizytę prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Polsce. Pod względem porozumień na sprzęt wojskowy, które zostały zawarte na linii Warszawa-Kijów, najważniejszym elementem jest podpisanie listu intencyjnego dotyczącego **SPRZEDAŻY UKRAINIE KOŁOWYCH TRANSPORTERÓW OPANCERZONYCH ROSOMAK ORAZ AUTOMATYCZNYCH MOŹDIERZY RAK.**



Tekst: **Lukasz Pacholski**

Według deklaracji premiera, mowa o 150 Rosomakach oraz trzech modułach ogniowych moździerzowy Rak – każdy moduł, według standardów Wojska Polskiego – to osiem pojazdów wyposażonych w system moździerzowy kalibru 120 mm. Co podkreśla strona rządowa, mowa o sprzedaży, a nie o przekazaniu. Fundusze mają pochodzić od partnerów z Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych.

Nie będzie to pierwszy tego typu zakup realizowany przez Ukrainę, w przeszłości m.in. w ten sposób władze w Kijowie zamówiły 54 armatohaubice Krab. Dodatkowo, według części źródeł, w ten sam sposób Ukraina zamówiła w bieżącym roku partię około 20 tys. karabinków MSBS Grot produkowanych przez Fabrykę Broni „Łucznik” – Radom sp. z o.o.

Wbrew informacjom podawanym przez większość mediów, nie są to jeszcze zamówienia, ale – póki co – podstawa do wypracowania w gronie ekspertów z ramienia rządów obydwu państw i przedstawicieli prze-

mysłów obronnych konkretnych decyzji dotyczących przedmiotu zamówienia oraz warunków dostawy i zapłaty. Dopiero na ich bazie będzie można przygotować dokumenty kontraktowe.

Szczegóły nie są znane, jednak w ciągu pierwszych dni kwietnia liczba Rosomaków zwiększyła się z początkowych 100 sztuk do 150.

Jak wskazuje Prezes Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Sebastian Chwałek, mowa o drugim (pod względem wartości) dużym kontrakcie z Ukrainą. Przypomnijmy, w czerwcu ubiegłego roku oba państwa podpisały największy (dotychczas) kontrakt na 54 Kraby o wartości 2,7 mld zł.

Nie powinno to zaskakiwać z jednego powodu – początkowo premier Morawiecki wspominał wyłącznie o transporterach, natomiast w momencie wizyty Wołodymyra Zełenskiego pojawiły się dodatkowe informacje o Rakach. Dlaczego jest to ważne?

Obecnie jedynym certyfikowanym nośnikiem systemu moździerzowego M120K kalibru 120 mm jest właśnie podwozie Rosomaka. Biorąc pod uwagę, że

mowa o trzech modułach ogniowych, mowa o 24 podwoziach przeznaczonych dla moździerzy oraz wyspecjalizowanych pojazdach wsparcia: wozy dowodzenia (po cztery na moduł) oraz rozpoznawcze (po dwa na moduł). Oznacza to, że w każdym module znajduje się czternaście Rosomaków, co łącznie daje 42 podwozia.

Należy podkreślić, że produkcja sprzętu realizowana jest na bieżąco na potrzeby Wojska Polskiego, co oznacza iż

istnieje szansa (wzorem Krabów) na
**DOSTARCZENIE UKRAINIE WOZÓW ZNAJ-
DUJĄCYCH SIĘ W PRODUKCJI** *na potrze-
by krajowe*

i przesunięcie harmonogramu dostaw dla Wojska Polskiego (obecnie w strukturach armii znajduje się jedenaście modułów ogniowych Rak, a w listopadzie 2022 roku Huta Stalowa Wola S.A. (główny podmiot odpowiadający za dostawy Raków) rozpoczęła dostawy sprzętu w ramach trzeciej transzy, która została



Fot. Rosomak SA

Kołowe transportery opancerzone Rosomak

zamówiona w maju 2020 roku (realizacja do końca 2024 roku).

Liczenie Raków

Jednocześnie 42 Rosomaki „zarezerwowane” dla Raków oznaczają, że pozostałe 108 sztuk może zostać dostarczonych w innych wariantach. W tym przypadku warto zwrócić uwagę na wypowiedź Prezesa Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Sebastiana Chwałka w Polsacie 4 kwietnia, wskazującą na odmianę bojową – w różnej konfiguracji i uzbrojeniu. O ile trudno obecnie mówić o szczegółach, pewnym sygnałem dotyczącym możliwości uzbrojenia Rosomaków jest komunikat australijskiej firmy Electro Optics Systems (EOS) z 3 kwietnia o podpisaniu umowy na dostawę do stu ciężkich zdalnie sterowanych stanowisk uzbrojenia (wartość do 80 mln USD). W asortymencie powyższego podmiotu znajduje się bezzałogowa wieża R800S, której głównym uzbrojeniem jest armata Mk 44S kalibru 30 mm (taka sama jak wykorzystywana przez polskie Rosomaki). Być może to właśnie te systemy zo-

staną zamontowane na zakupionych w Polsce Rosomakach.

Z całą pewnością spodziewany kontrakt z Ukrainą będzie ważnym sygnałem dla należącej do Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. firmy Rosomak S.A. znajdującej się w Siemianowicach Śląskich.

We wrześniu ubiegłego roku doszło bowiem do przedłużenia licencji na produkcję wozów tego typu (udzieloną przez firmę Patria), która obowiązuje do końca 2028 roku. Dzięki temu możliwa jest kontynuacja produkcji oraz modyfikacji realizowanych przez polskich inżynierów. Oczywiście, ewentualna, umowa z Ukrainą musi zostać zatwierdzona przez Finów, jednak trudno sobie obecnie wyobrazić, aby decyzja była negatywna – Finlandia należy do grona największych uczestników programu pomocy wojskowej walczącej Ukrainie.

To, co obecnie budzi wątpliwości, to czas realizacji umowy. Nie jest tajemnicą, że obecnie linia montażowa Rosomaków w Siemianowicach Śląskich nie jest obciążona – w ostatnich miesiącach Agencja Uzbrojenia za-

mówiła niewielką partię Rosomaków w konfiguracji pojazdów ewakuacji medycznej. To z kolei oznacza, że ewentualny kontrakt wymusiłby uruchomienie całego procesu logistycznego.

Premier Mateusz Morawiecki wskazał, że roczne zdolności produkcyjne wynoszą około stu pojazdów rocznie (nigdy taka wartość nie została osiągnięta ze względu na cykl produkcyjny dla Wojska Polskiego). Dodatkowo trudno wyobrazić sobie, aby Ukraińcy tak długo czekali na zamówiony sprzęt. To z kolei

„*otwiera drogę do jednej spekulacji – Polska może dostarczyć (w ramach umowy) Ukrainie* **PODWOZIA WYPRODUKOWANE W PRZESZŁOŚCI**

przez firmę Rosomak S.A., które zostały odebrane przez Ministerstwo Obrony Narodowej i zmagazynowane w celu późniejszej przebudowy do docelowej konfiguracji (ogółem spośród 997 Rosomaków, które dostarczono od 2003 roku, około 40 proc. trafiło do magazy-

nów w oczekiwaniu na wybór konfiguracji przez zamawiającego). To umożliwi szybką realizację spodziewanej umowy ze stroną ukraińską. Z kolei później umożliwi zamówienie na krajowe potrzeby nowej partii wozów tego typu, bądź transportera nowej generacji, który kryje się pod kryptonimem Serwal.

Polska i pomoc dla Ukrainy

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, w lutym 2022 roku, Polska i jej władze były jednym z głównych partnerów dla rządu w Kijowie.

Szczegóły pomocy udzielanej przez Warszawę nie są obecnie jawne. Na pełny przegląd przyjdzie czas po zakończeniu działań wojennych u naszego wschodniego sąsiada. O skali zaangażowania niech świadczą fakty związane z rekompensatami finansowymi, które trafiły bądź trafią do krajowego budżetu z Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych.

W przypadku instytucji europejskich mowa, przynajmniej, o kwocie do 900 mln EUR (jak zaznaczył premier Mateusz Morawiecki). Dodatkowo kolejne fun-



Fot. Rosomak SA

Nośnik systemu mózdzierzowego M120 RAK

dusze, pochodzące z państw spoza Unii (Wielka Brytania oraz Norwegia) nie zostały jeszcze upublicznione. W przypadku Stanów Zjednoczonych wiadomo, że

*Departament Obrony **ZAREZERWOWAŁ DLA POLSKI 200MLN USD**, które stanowiły kwotę rozliczenia za przekazanie Ukrainie części czołgów T-72.*

Powyższe fundusze zostały spożytkowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej na, częściowe, sfinansowanie zakupu 116 używanych czołgów M1A1 Abrams wraz ze sprzętem dodatkowym – międzyrządowa umowa pomiędzy państwami została zawarta 4 stycznia bieżącego roku. Pierwsze pojazdy, zamówione w ramach tej umowy, mają trafić do Polski w kwietniu (29 z nich znajdowało się już w zakładzie remontowym w Anniston w stanie Alabama pod koniec 2022 roku).

Według różnorodnych danych, dotychczas Polska przekazała Ukrainie ponad 300 czołgów (T-72, PT-91

oraz Leopard 2A4), a także bojowe wozy piechoty BWP-1, samochody opancerzone Dzik, systemy artyleryjskie Krab, 2S1 Goździk oraz BM-21 Grad, liczne zestawy przeciwlotnicze różnych typów, uzbrojenie do samolotów MiG-29, osiem samolotów myśliwskich MiG-29, ciężarówki, uzbrojenie piechoty (broń strzelecką, granatniki, przenośne zestawy przeciwlotnicze Piorun).

„Zielony diabeł” rusza na Ukrainę

Kołowe transportery opancerzone Rosomak pojawiły się w Wojsku Polskim w wyniku umowy zawartej pomiędzy Ministerstwem Obrony Narodowej oraz fińską firmą Patria Vehicles Oy w kwietniu 2003 roku. Pierwsze z nich zostały przekazane wojsku w styczniu 2005 roku – ze względu na skalę projektu Polska otrzymała licencję na produkcję lokalnej wersji transportera AMV XC-360P, którego linia montażowa została zlokalizowana w Wojskowych Zakładach Mechanicznych w Siemianowicach Śląskich. W późniejszym okresie czasu powyższa firma zmieniła swoją nazwę na Rosomak S.A., pod którą istnieje do dziś.

Polska wersja różniła się od fińskiego pierwowzoru – m.in. Polacy wymagali możliwości pływania, a także ograniczenia masy, co miało pozwolić na transport samolotami transportowymi Lockheed Martin C-130 Hercules. Dzięki modułowej konstrukcji, Finowie podołali wyzwaniu, a jednocześnie pozostawili możliwość instalacji dodatkowego opancerzenia (w przypadku braku potrzeby transportu lotniczego oraz samodzielnego pokonywania przeszkód wodnych).

Powyższa możliwość została wykorzystana m.in. w czasie debiutu bojowego Rosomaków, który miał miejsce w czasie działań operacyjnych na terenie Afganistanu. Pierwsze pojazdy trafiły tam w 2007 roku – bardzo szybko zyskały uznanie i szacunek ze strony żołnierzy koalicji, ale co ważne także przeciwników. Ci ostatni nadali im nazwę „zielone diabły”, co wiązało się z tym, że były bardzo trudne do zniszczenia, a skuteczne uzbrojenie (w postaci 30 mm armaty automatycznej) gwarantowało uzyskanie przewagi ogniowej nad Talibami.

Pomimo pozytywnych opinii, Rosomak nie mógł poszczycić się sukcesami eksportowymi. Częściowo była to wina zapisów umowy licencyjnej, a także problemów ze skutecznym marketingiem.

Do końca 2022 roku produkcja eksportowa pojazdów rodziny AMV (do której należą Rosomaki) **ZAMKNEŁA SIĘ W 40 WOZACH,**

które na zlecenie fińskiej firmy Patria Vehicles Oy zbudowano na zamówienie Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Obecnie poza Polską, Finlandią oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, transportery rodziny AMV zostały zakupione i dostarczone do takich państw jak Chorwacja, Słowacja, Słowenia, Republika Południowej Afryki oraz Szwecji. Nowa umowa licencyjna, zawarta w ubiegłym roku, ma pozwolić Polsce na zwiększenie możliwości eksportowych. Jak wskazują wypowiedzi premiera Morawieckiego, toczą się ne-

gocjacje z Arabią Saudyjską oraz Słowenią. Nie można wykluczyć, że sukcesy na Ukrainie (zarówno Rosomaków oraz Raków) mogą doprowadzić do zawarcia kolejnych umów. 



Rządowa **Tarcza Solidarnościowa** zmniejsza Twoje rachunki za prąd o **2 000 zł**

Polacy mają stałe wsparcie dzięki działaniom rządu i spółek energetycznych! Solidarnie wprowadzamy rozwiązania chroniące przed skutkami agresywnej polityki Rosji. **Do jakiego poziomu zużycia energii elektrycznej jej ceny pozostają takie jak w 2022 r.?**

Poziom zużycia
do 2 000 kWh rocznie

Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla wszystkich odbiorców z grup taryfowych G, w tym dla gospodarstw domowych.

Nie potrzeba żadnych oświadczeń!

Poziom zużycia
do 2 600 kWh rocznie

Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających orzeczenie o niepełnosprawności.

Oświadczenie wymagane!

Poziom zużycia
do 3 000 kWh rocznie

Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających Kartę Dużej Rodziny albo prowadzących gospodarstwo rolne lub dział specjalny produkcji rolnej.

Oświadczenie wymagane!

Zeskanuj kod QR i dowiedz się
więcej na stronie:

www.enea.pl/zamrozenie-cen



Zagranica



Fot. NACHO DOCE / Reuters / Forum

Paryż, 23.03.2023 r. - dziewiąty dzień protestów przeciwko reformie emerytalnej. Diabelski wizerunek prezydenta Macrona.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

FRANCJA NA SKRAJU ZAŁAMANIA POLITYCZNEGO

EMMANUEL MACRON *jest prezydentem Francji sześć lat. Ale to była tylko rozgrzewka. O tym, **JAK ZOSTANIE ZAPAMIĘTANY, PRZESĄDZĄ TE CZTERY LATA, KTÓRE MU ZOSTAŁY do końca drugiej kadencji.***



Tekst: **Agaton Koziński**

Dziś Emmanuela Macrona ratuje właściwie tylko jedno: fakt, że jego poprzednikiem był Francois Hollande. Przedostatni francuski prezydent kończył swoją kadencję w 2017 r. notując rekordowo niski poziom popularności – zaufanie do niego deklarowało zaledwie 4 proc. Francuzów. Był on postrzegany tak dramatycznie źle, że nawet nie

Zagranica

próbował wziąć udziału w wyborach, które – teoretycznie – mogłyby mu dać reelekcję. Uznał, że lepiej nie kuśić losu i nie wystawiać się na próbę ustanowienia nieoficjalnego rekordu świata w kategorii „prezydent, który uzyskał najmniejsze poparcie w wyborach”. Zamiast tego się wycofał, pozostawiać wolne pole swojemu byłemu ministrowi – Macronowi.

On wybory wygrał, ale teraz goni wynik byłego szefa w rankingu (nie)popularności. Dziś zaufanie do niego deklaruje zaledwie 25 proc. Francuzów – czyli mniej niż uzyskał w pierwszej turze wyborów rok temu (miał wtedy 28 proc.). Od tego wyniku jeszcze bardziej niepokoić go musi tendencja, bo od pewnego czasu jego notowania cały czas pikują w dół. Czy już wpadł w korkociąg śmierci czy jeszcze zdoła ustabilizować lot?

Iluzja entente cordiale

Gdy Macron wjeżdżał na Uniwersytet Sun Yat-sen w Guangzhou, towarzyszył mu tłum i pisk, jakby był gwiazdą rocka, a nie prezydentem. Gdy na tej uczelni

Zagranica

wygłaszał wykład, to po nim chińscy studenci zadawali pytania tylko po francusku. Gdy spotykał się z Xi Jinpingiem, to chiński przywódca czekał na niego na mostku, a w chwili uścisków powitalnych, dołem przepływała para łabędzi.

Gdyby wizytę francuskiego prezydenta w Chinach zamknąć powyższym akapitem, to można by pomyśleć, że Paryż i Pekin łączy „przyjaźń bez granic”. Tym bardziej, że

*efektem tego wyjazdu Macrona **NIE BYŁY TYLKO ŁADNE ZDJĘCIA** i miłe wspomnienia, ale też konkrety: kontrakty na współpracę gospodarczą*

w dziedzinie energetycznej, kosmicznej, samolotowej (by wymienić obszary najbardziej znaczące). W przyszłym roku w Zakazanym Mieście zostanie zorganizowana wystawa zbiorów z Wersalu. Na poziomie gestów i symboli wszystko wygląda jak prawdziwa entente cordiale.

Zagranica

Ale ledwo Macron wyleciał z Pekinu to Paryża, Chiny zapowiedziały duże ćwiczenia wokół Tajwanu. Mimo że wcześniej przywódcy Chin i Francji wspólnie zapowiadali działania na rzecz deeskalacji napięć na świecie, Xi pięknie mówił o „autonomii strategicznej Europy”, to gdy tylko francuski prezydent zobaczył z okien samolotu wieżę Eiffla, chińskie okręty zaczęły krążyć wokół Tajwanu.

Oczywiście, z wizytą Macrona w Pekinie łączyć tego nie należy. Chińskie manewry to przede wszystkim reakcja na wizytę prezydent Tajwanu Caj Ing-Wen w USA, podczas której spotkała się z wieloma amerykańskimi politykami, w tym ze spikerem Izby Reprezentantów USA Kevinem McCarthym. Ale przy tej okazji Chiny wysłały wyraźny sygnał, jak mało ważna dla nich była wizyta francuskiego prezydenta. Ot, okazja do zrobienia sobie zdjęć, ewentualnie zasugerowania, że Pekin prowadzi politykę wielowektorową, bez jednoznacznego opowiadania się po jednej ze stron współczesnych konfliktów. Gdy tylko trzydniowa wizyta się skończyła, Chiny wróciły na

Zagranica

wcześniej zajęte pozycje – jakby Macron w ogóle nie przylatywał.

Francuski prezydent pewnie już do takich sytuacji się przyzwyczaił, wcześniej w podobny sposób kończyły się jego rozmowy z Putinem. Zresztą te drobne afronty to i tak drobiazg w porównaniu z tym, co spotyka go w kraju. Bo tutaj karnawału radości, jaki nastąpił po jego wyborze, już nikt nie pamięta. Coraz mocniej rośnie wobec niego poczucie nieufności w kraju, we Francji narasta atmosfera buntu. Macron to wie. Wszystko wskazuje na to, że jego pozostałe cztery lata prezydentury to będzie spacer po polu minowym. Ale to właśnie ten spacer ostatecznie zdefiniuje jego dwie prezydenckie kadencje w Pałacu Elizejskim, a niewykluczone, że zdefiniuje też kolejną dekadę we Francji.

Nie ma planu B, bo nie ma Macrona B

Formalnie Macron został prezydentem na drugą kadencję 7 maja 2022 r. Jednak pod względem politycznym tę kadencję zaczął 16 marca tego roku, kiedy podjął decyzję o przeforsowaniu reformy emerytalnej bez

Zagranica

poparcia parlamentu. Jeszcze przed wyborami zapowiadał on projekt podniesienia wieku przechodzenia na emeryturę z 62 do 64 lat.

Wybory wygrał – ale nie zdobył w wyborach parlamentarnych większości, pozwalającej mu bez problemu przepychać kolejne akty legislacyjne. Za każdym razem musi ręcznie klecić większość, a przy reformie emerytalnej to mu się nie udało. I

*gdy wydawało się, że projekt umrze śmiercią naturalną, **MACRON ZAGRAŁ VA BANQUE** – zdecydował się przeformować ją w postaci prezydenckiego dekretu.*

Zezwala na to jeden z artykułów konstytucji (dokładnie punkt 49.3), ale tę metodę stosuje się ekstremalnie rzadko. Teraz został on jednak użyty do zatwierdzenia reformy skrajnie niepopularnej.

Akcja rodzi reakcję – dlatego ulice miast natychmiast zaroily się od protestujących. Kolejne fale de-

Zagranica

monstracji i strajków wstrząsają Paryżem i głównymi miastami Francji. Notowania Macrona cały czas idą w dół, zbliżając się do poziomów Francois Hollande’a.

W całym kraju trwa dyskusja o tym, jak wyjść z tego pomysłu, najczęściej pojawiające się głosy, mówią o reformie reformy albo o ogólnokrajowym referendum w tej sprawie. Sprawą 21 kwietnia zajmie się Rada Konstytucyjna.

Macron cofać się jednak nie zamierza. Tak się składa, że na czele francuskiego trybunału konstytucyjnego stoi Laurent Fabius, były premier, a w 2014 r. – wspólnie z Macronem – minister w rządzie Manuela Vallsa. Trudno przypuszczać, żeby kolega z rządowych ław nagle zablokował reformę, do której prezydent wydaje się być tak bardzo przekonany.

Inne rozwiązania też są przez stronę rządową odrzucane. Macron naprawdę chce tej reformy – bez względu na to, że utwierdza ona jego wizerunek „prezydenta bogatych”, „bankstera” czy wręcz „aroganczkiego egoisty”.

Zagranica

„Reforma to ja” – zdaje się parafrazować Ludwika XIV, nie akceptując żadnej formy rozwodnienia choćby ustawy podnoszącej wiek emerytalny.

Warto być upartym w tej sprawie? Ma kilka atutów. Ta reforma pozwoli odciążyć trochę budżet kraju, którego zadłużenie rośnie w zastraszającym tempie (113 proc. PKB za ubiegły rok). Protesty, nawet najbardziej burzliwe, Macrona przestraszyć nie muszą. W końcu doświadczył on już piekła demonstracji spod znaku „żółtych kamizelek”. Na przełomie 2018 i 2019 r. Francja stanęła na kilka miesięcy, poparcie dla prezydenta spadło do 18 proc. (teraz – przypomnijmy – spadło do „zaledwie” 25 proc.). Mimo to sytuację w kraju udało się ustabilizować, a Macron w wyborach trzy lata później uzyskał reelekcję. Akurat on w pełni może potwierdzić obiegową prawdę, że nawet po najgorszej burzy zawsze wychodzi słońce.

Jego słońce ma nawet swoją nazwę: Igrzyska Olimpijskie. Zostaną one zorganizowane w Paryżu w przyszłym roku, a Macron już teraz niemal osobiście sprawuje pieczę nad przygotowaniami do nich. Widać, że

Zagranica

traktuje je jako trampolinę polityczną – liczy, że sukces organizacyjny i sportowy pozwoli mu zrestartować swoją karierę, odzyskać inicjatywę, zepchnąć w zapomnienie niepopularną reformę i zbudować mit własnej prezydentury, na którym bazować będzie jego partia.

Brzmi jak plan. Ale czy plan realny? Możliwe – znane są w historii sytuacje, gdy polityków budował sukces wielkiej imprezy sportowej. Ale dziś widać, że ten plan jest objęty dużym ryzykiem. Tak jak Macron powtarzał w czasie paryskiego szczytu, że

*w sprawie globalnego ocieplenia „nie mamy planu B, bo nie mamy planety B”, tak teraz można powiedzieć „nie ma planu B, bo **NIE MA MACRONA B**”.*

O reformę emerytalną rozbił się w 2012 r. Nicolas Sarkozy. Wydawało się, że jego prezydentura jest sukcesem, że właściwie nie ma rywali zdolnych mu zagrozić. Okazało się inaczej, podniesienie wieku emerytalnego w 2019 r. sprawiło, że wybory jednak przegrał.

Zagranica

I przegrał z rywalem naprawdę słabym (o tym, z jakim poparciem Hollande kończył swą prezydenturę było na początku tego tekstu). Widać więc, jak Francuzi reagują na naruszenie tabu, jakim jest prawo do rezygnacji z pracy w wieku 62 lat.

Ale jeszcze zamiana Sarkozy’ego na Hollande’a dla francuskiego establishmentu tragedią się nie stała, w końcu cały czas to był ruch w obrębie krajowego głównego nurtu. Hollande był dla Sarkozy’ego planem B. Ale Macron planu B nie ma. Poza nim dziś w dużej polityce liczą się skrajnie lewicowy Jean-Luc Melenchon i skrajnie prawicowa Marine Le Pen. Jeśli Francuzi zdecydują się ukarać Macrona za reformę emerytalną, to premię za to otrzyma jedno z tych dwojga. A to oznacza trzęsienie ziemi – bo władzę w kraju utracą politycy głównego nurtu na rzecz tych spoza niego.

Sam Macron startować już w wyborach nie może – ale na pewno marzy mu się możliwość namaszczenia następcy. Nie wiadomo, czy taką w ogóle otrzyma. A jeśli – czy ten następca będzie w stanie kontynuować jego misję. W tym sensie najbliższe cztery lata będą

Zagranica

we francuskiej polityce pasjonujące. Utrata prezydentury przez francuskie elity oznacza najprawdopodobniej koniec V Republiki. To będzie miało konsekwencje nie tylko dla Francji, ale dla całej Europy. I jeśli do tego dojdzie, to początkiem tego procesu będzie dekret 49.3 przyjęty przez Macrona w marcu tego roku. Właśnie dlatego warto uważnie się przyglądać francuskiej reformie emerytalnej – bo może mieć ona konsekwencje dla całej Europy, a w jej wyniku na emeryturę trafi duża część obecnych elit politycznych naszego kontynentu. 



Prowincja Chuzestan, 22.11.2022 r. - irańska kobieta z gołą głową pokazuje portretowi ajatollacha Chomeiniego co myśli o chuscie.

W IRANIE PO STAREMU

*Gorące protesty na irańskich ulicach zwiastowały kolejną rewolucję w tym kraju. Pół roku po rozpoczęciu, demonstracje niemal całkowicie wygasły, a rządzący ajatollahowie niewzruszenie trzymają władzę. – Te **PROTESTY NIE BYŁY AŻ TAK MASOWE JAK SIĘ ZACHODOWI WYDAWAŁO** i jak Zachód by chciał. Dlatego **KOMPLETNIE NIE WPŁYNĘŁY NA POLITYKĘ RZĄDZĄCYCH** – mówi orientalista **MARCIN KRZYŻANOWSKI** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tymczasem Iran normalizuje relacje z Arabią Saudyjską i znów rozbudza nadzieje – tym razem na zakończenie krwawej wojny w Jemenie.*



Rozmawiał **Michał Banasiak**

Czy jest w Iranie ktoś, kto wciąż wierzy, że zryw społeczny po śmierci Mahsy Amini i związane z nim protesty mogą obalić władzę ajatollahów?

W obalenie Republiki wierzą opozycjoniści z irańskiej diaspory. Ale poza nimi, stosunkowo niewielką liczbą idealistów, reszta zdaje się pogodzona, że to jeszcze nie czas. Niechętni Republice Islamskiej starają się ją zwalczać, ale protesty po śmierci Mahsy Amini tego nie sprawiają. One się już de facto zakończyły. Pozostały jeszcze jakieś pojedyncze wystąpienia.

Dlaczego w początkowej fazie, gdy protesty miały masową skalę, nie udało się doprowadzić do punktu wrzenia? Czego zabrakło demonstrantom, by doprowadzić do rewolucji?

Docierały do nas informacje, że protestował cały naród. Irańska diaspora zdołała wciągnąć zachodnią opinię publiczną w wir medialny i zarazić ją życzeniowym myśleniem, że lada chwila dojdzie do przełomu. Ale tak nie było. Protesty były bardzo liczne, ale ani razu – nawet w swoim szczycie – nie osiągnęły masy krytycznej jeśli chodzi o liczbę protestujących. Ani razu w skali

Zagranica

całego kraju nie było na ulicach łącznie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy osób. A mówimy przecież o 80-milionowym państwie. Protestującym nie udało się zachęcić do wyjścia na ulice wszystkich grup społecznych.



*Marcin
Krzyżanowski*

– orientalista, absolwent kulturoznawstwa bliskowschodniego na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Wykładowca akademicki oraz były dyplomata. W latach 2007-2008 ekspert ds. Afganistanu w Departamencie Azji i Pacyfiku MSZ, 2008-2011 Konsul RP w Kabulu. Naukowo zajmuje się gospodarką i polityką państw Bliskiego Wschodu i Azji Południowej, bezpieczeństwem regionalnym i terroryzmem.

Demonstrowały głównie wykształcone klasy miejskie. Robotnicy czy mieszkańcy wsi raczej się nie angażowali. Nie udało się doprowadzić do ogólnonarodowego strajku czy zamknięcia sklepów.

Protestom zabrakło liderów, którzy mogliby porwać tłumy i pokierować falą społecznego gniewu?

Liderów nie było i wciąż nie ma, przynajmniej na miejscu, co zresztą jest efektem celowej polityki władz. Wśród diaspory pojawiają się prominentne figury, pokazywane w zachodnich mediach, ale mają bardzo niewielkie poparcie w samym Iranie. Diaspora i zachodnia opinia publiczna mają niemal zerowe przełożenie na sytuację w kraju. Na lidera opozycji próbują kreować syna obalonego szacha, Cyrusa Rezę Pahlaviego, ale jego poparcie w Iranie można by mierzyć w promi-
lach. Dużo mówi się też o Masih Alineżad, inicjatorce zrzucania hidżabów przez kobiety. Ma silną pozycję jako influencerka, ale nie przekłada się to na poparcie polityczne.

Irańczycy w kraju nie popierają postulatów podnoszonych przez diaspore?

Zagranica

Wśród tych haseł przewijają się nawoływania do zaostrzenia sankcji na Iran, bojkotu tego kraju przez inne kraje, a nawet interwencji zbrojnej. To jak deklaracja wypowiedzenia wojny przeciwko własnemu narodowi. Być może w imię szczytnych celów, ale koszty takich działań ponosiliby przecież sami Irańczycy.

Protesty trwały pół roku. Rewolucji nie było, ale czy cokolwiek się zmieniło?

Jeśli chodzi o politykę rządzących – nic. Zresztą jak po każdym protestach.

*Te ostatnie **NIE BYŁY NAJWIĘKSZYMI W XXI WIEKU.** W 2009 roku mieliśmy dużo większe liczbowo demonstracje tzw. zielonego ruchu,*

związane ze sfalszowaniem wyborów prezydenckich. W 2019 roku protesty paliwowe, po podwyżkach cen benzyny. Zginęło wtedy ponad 1500 osób.

Ani wtedy, ani teraz nic nie drgnęło. Republika nie zmienia swojego podejścia do hidżabu, do krytyki protestów czy do swobód obywatelskich.

Azmiany społeczne? Mimo wszystko wiele kobiet ośmieliło się publicznie zdejmować hidżab odkrywać włosy.

Już w okolicach 2020 roku, gdy byłem w Iranie, zaobserwowałem, że pojawiły się Iranki, które nie zasłaniają włosów. To było dwa lata przed ostatnimi protestami. Sprzeciw wobec hidżabu systematycznie narażał i rzeczywiście są kobiety na co dzień manifestujące swoje negatywne podejście do obowiązujących reguł. Oczywiście spotykają się z oporem władz, ale też negatywnym odbiorem dużej części samego społeczeństwa. Funkcjonujące w mediach hasło „irańskie kobiety”, nie dotyczy wszystkich mieszkank Iranu, ponieważ jest też duża grupa Iranek, które popierają hidżab.

Jak w takim razie wygląda dziś faktyczne poparcie dla władz i Republiki?

Nie mamy wiarygodnych sondaży, ale to nie tak, że władza trzyma się dzięki poparciu garstki uzbrojonych

Zagranica

fanatyków. Szacunki mówią o 30-40 proc. bezwarunkowo popierających system. 20 proc. też popiera, ale chciałoby pewnej liberalizacji. Do tego dochodzi spora grupa tych, którzy nie mają zdania i 10-15 proc. zjadłych przeciwników. To i tak całkiem sporo, ale nie na tyle, by doprowadzić do rewolucji.

A do ewolucji? Jest szansa na polityczną zmianę w kraju?

Dopóki żyje obecny najwyższy przywódca Ali Chamenei, do liberalizacji polityki nie dojdzie. A i po jego śmierci będzie o to trudno, bo obsadza kolejne stanowiska swoimi ludźmi. Republika przechodzi drogę od państwa, które narodziło się z woli społeczeństwa, obrońcą w wojnie z Irakiem i było demokracją. Niepełną, niespełniającą zachodnich standardów, ale jednak demokracją, gdzie poziom reprezentacji społeczeństwa we władzach był dość wysoki. Ostatnio to się jednak zmienia. Iran staje się krajem autorytarnym, militarną dyktaturą.

Po 2018, gdy Donald Trump zerwał porozumienie nuklearne, obserwujemy inicjowany przez najwyższego

Zagranica

przywódcę zwrot ku Rosji i Chinom oraz dokręcanie śruby społeczeństwu. W ostatnich wyborach parlamentarnych i prezydenckich nacisk położony był na to, by zwyciężyły siły, które „odnowią etos rewolucji”.

Normalizacja relacji z Arabią Saudyjską ma przede wszystkim uspokoić sytuację w regionie. Pomoże też w cementowaniu władzy ajatollahów?

Każde polityczne odprężenie w regionie wspiera Iran. Gdyby relacje między oboma krajami zawiązały się nie tylko na szczeblu politycznym, ale i gospodarczym, to może być punkt zwrotny. A słyszymy o planach powstania saudyjsko-irańskiej izby handlowej.

*Każdy partner handlowy, deklarujący omijanie sankcji, to **POWAŻNY ZASTRZYK DEWIZ** dla wiecznie głodnej irańskiej gospodarki.*

To porozumienie zwiastuje koniec wojny w Jemenu?

Zagranica

Tę wojnę zwykło się postrzegać jako zastępczy konflikt irańsko-saudyjski. Technicznie tak jest, jednak sprawa Jemenu jest dużo bardziej skomplikowana, a wojna zaczęła się na długo przed tym, gdy Iran z Arabią Saudyjską weszły w etap, nazwijmy to, zimnej wojny. Obie strony zdają sobie sprawę, że nie są w stanie wygrać, więc ocieplenie relacji na linii Rijad-Teheran może doprowadzić do zainicjowania procesu pokojowego. Ale do zakończenia wojny jeszcze daleka droga.

Co będzie największą przeszkodą w jego osiągnięciu?

Jemen jest krajem turbulentnym od 50 lat. Państwa arabskie już wcześniej dokonywały tam interwencji. Samo porozumienie Saudyjczyków z Irańczykami może nie wystarczyć, bo rebelianci Huti nie są całkowicie uzależnieni od Iranu, przez co mogą prowadzić swoje działania nawet po wycofaniu irańskiego wsparcia.

Porozumieniu Iranu z Arabią patronują Chiny. Pekin faktycznie do tego doprowadził czy skorzystał z okazji, by się przykleić do zbliżającej się normaliza-

cji i wejść w buty liczącego się na Bliskim Wschodzie gracza?

Coś pomiędzy. Brak dialogu na linii Iran – Arabia Saudyjska szkodził obu państwom. A nikt nie był w stanie przeforsować swojej wizji regionu. Stąd rozpoczęcie rozmów, którym sekundowały Oman, a później Irak. Ale żadnemu z tych państw nie udało się doprowadzić procesu negocjacji do końca.

I wtedy wkroczyły Chiny, które oprócz mediacji były w stanie zaoferować również sutą zachętę w postaci pieniędzy.

DLA CHIN TO TEŻ WAŻNE POROZUMIENIE, *bo trwający pat utrudniał im poruszanie się po bliskowschodniej szachownicy.*

Każdy ruch trzeba było kontrować, by nie narazić się drugiej stronie. Jeśli chiński minister poleciał z oficjalną wizytą do Rijadu, musiał w krótkim czasie analogiczny krok wykonać w drugą stronę.

Irańczycy podzielą się z Saudyjczykami wiedzą na temat swojego programu jądrowego?

Bardzo, bardzo wątpliwe. To jest jednak sprawa bezpieczeństwa najwyższej wagi. Do tego cały czas patrzą na Stany Zjednoczone, które mimo poluźnienia więzów z Arabią, wciąż mają tam silną pozycję i niezmiennie krzywo patrzą na rozwój programów nuklearnych gdziekolwiek na Bliskim Wschodzie. Co jednak nie oznacza, że Arabia nie będzie próbować realizować programów rozwoju atomu i w sferze cywilnej, w i wojskowej. A i Iran nie zrezygnuje ze swojego programu.

Co o nim wiemy? Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej ostrzega, że Irańczycy wzbogacają uran na masową skalę. Ale ci jednocześnie twierdzą, że nie mają nic do ukrycia i chcą z Agencją współpracować.

Iran nie ma nic do ukrycia, ale ta jawność i wola współpracy kosztują. Iran uczynił ze swojego programu jądrowego kartę przetargową. Stawia sprawę jasno możemy ograniczyć swój program, ale co w zamian?

Poluzowanie albo zniesienie zachodnich sankcji?

Tylko tyle i aż tyle. A do tego gwarancje, że nie powtórzy się sytuacja z 2018 roku, gdy porozumienie jądrowe zostało nagle wypowiedziane przez Donalda Trumpa. To spowodowało tąpnięcie w irańskiej gospodarce. Jeszcze bardziej spadło wtedy zaufanie do Amerykanów. Iran jest gotowy wrócić do porozumienia, ale chce gwarancji, że to nie zostanie wypowiedziane po zmianie lokatora Białego Domu. Administracja prezydenta Bidena takich gwarancji nie da, bo potrzebuje na to zgody Kongresu, który w obecnym kształcie się na to nie zgodzi.

Rok temu zastanawialiśmy się nad tym, czy zniesienie sankcji na irańską ropą nie będzie remedium na kryzys paliwowy i energetyczny, związany z rezygnacją z rosyjskich surowców.

Iran w zasadzie z dnia na dzień mógłby zacząć pompować na rynek milion baryłek dodatkowej ropy na dzień. Przy inwestycjach w infrastrukturę i technologię – które musiałyby przyjść z zewnątrz – ta liczba mogłaby wzrosnąć kilkukrotnie. Z powodu sankcji Iran

Zagranica

sprzedaje dziś swoją ropę z dużymi rabatami. Gdyby ją uwolnić, zyskałaby irańska gospodarka, a ceny na rynkach mogłyby spaść. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNER
STRATEGICZNY:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNER:



Zagranica

Kijów, 23.08.2022 r. - piłkarze Szachtara Donieck przed meczem otwierającym nowy sezon ukraińskiej ekstraklasy.

FUTBOL CZASÓW WOJNY



Fot. EPA/ROMAN PILIPEY/PAP

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Piłkarze i sędziowie owinięci w narodowe flagi. Rozbrzmiewający na opustoszałym stadionie hymn państwowy. Minuta ciszy ku czci poległych żołnierzy, a niekiedy też odznaczenie bohaterów wojny. Taki rytuał towarzyszy wszystkim meczom ukraińskiej ligi piłkarskiej. Bo **MIMO WOJNY – LIGA GRA, BĘDĄC ELEMENTEM PSYCHOLOGICZNO-WIZERUNKOWEJ WOJNY Z ROSJĄ.***



Tekst: **Michał Banasiak**

Real Madryt jest najlepszą ambasadą jaką mamy – tłumaczył generałowi Francisco Franco jego minister spraw zagranicznych, Fernando Maria Castiella. W latach 50. Real zdominował rozgrywane właśnie międzynarodowe rozgrywki piłkarskie, wygrywając pięć pierwszych edycji Pucharu Europy i budując przy tym legendę, towarzyszącą klubowi do dziś.

Zagranica

Ukraińcy od początku wojny z Rosją też zdawali się widzieć w futbolu platformę do budowania wizerunku niezłomnych i wykrzyczenia światu, że na żadnym polu nie zamierzają ugiąć się przed wrogiem. Dwie najlepsze ukraińskie drużyny – Dynamo Kijów i Szachtar Donieck – kilka tygodni po rosyjskiej inwazji ruszyły na charytatywne tournée po Europie, by przypominać o sprawie ukraińskiej, a przy tym zbierać pieniądze na potrzeby ukraińskiej armii i pomoc cywilom.

Dynamo zagrało m.in. z Legią w Warszawie, a Szachtar z Lechią w Gdańsku. Na Stadionie Olimpijskim w Rzymie mecz Szachtara z Romą oglądało 65 tysięcy kibiców. W towarzyszących meczom zbiórkach udało się zebrać kilka milionów dolarów.

– Przez piłkę wspieramy kraj przeżywający trudny moment – komentował trener Romy, Jose Mourinho.

Celem numer jeden ukraińskiej piłki stał się wyjazd reprezentacji na mundial w Katarze. Z powodu agresji pierwszy mecz barażowy ze Szkocją został przesunięty o 2,5 miesiąca. Ukraina wygrała, ale w decydującym pojedynku okazała się słabsza od Walii i na turniej nie

Zagranica

pojechała. Ukraińcy działacze i politycy zaczęli za to coraz śmielej mówić o przywróceniu do życia ukraińskiej ligi. Wśród propozycji było rozgrywanie spotkań w Polsce lub Turcji, ale Ukraińcom zależało, by mogli grać u siebie.

W sierpniu 2022 dopięli swego. W okrojonym składzie i tylko na wybranych, najdalej od frontu położonych stadionach, Ukraińska Premier Liga rozpoczęła najbardziej nietypowy sezon w swoich dziejach.

– Każdy mecz będzie historycznym wydarzeniem. Cały świat będzie na nas patrzył. Wysyłamy sygnał, że jesteśmy nieugięci i że możemy grać w piłkę nawet w czasie wojny – mówił prezes Ukraińskiej Federacji Piłkarskiej, Andrij Pawełko.

Piłka w cieniu rakiet

Rosyjska agresja na Ukrainę rozpoczęła się w przeddzień planowanego startu rundy wiosennej ligi ukraińskiej. Początkowo władze piłkarskie tylko zawiesiły rozgrywki, by w końcu pogodzić się z niemożnością wznowienia sezonu w ogarniętym wojną kraju.

Zagranica

Spadający na Ukrainę deszcz rosyjskich rakiet nie ominął obiektów sportowych. Najbardziej ucierpiał stadion Desny Czernichów. Kadry ukraińskich klubów zostały zdziesiątkowane – przede wszystkim przez masowe wyjazdy z kraju zagranicznych zawodników. Część klubów musiała ewakuować się z terenów, które wpadały w ręce rosyjskich okupantów i szukać sobie tymczasowej przystani. Niektóre tułaczkę po kraju już dobrze znały.

”*W 2014 roku, po tym jak prorosyjscy separatyści zaczęli panoszyć się w Donbasie, Szachtar Donieck czy Zoria Ługańsk* **ZOSTAŁY ZMUSZONE DO PRZEPROWADZKI.**

To wtedy, dosłownie kilka tygodni po zajęciu Krymu, Rosjanie wtłoczyli drużyny z półwyspu w swój system ligowy. Zniknęły z niego dopiero po interwencji UEFA, ale dziś – już w pełni zrusyfikowane – grają w utworzonej za zgodą europejskiej centrali piłkarskiej Lidze

Zagranica

Krymu. Swoje rozgrywki powołały też samozwańcze republiki ludowe: Doniecka i Ługańska.

Teraz też Rosjanie próbowali wprzęgnąć piłkę w tryby swojej propagandy. Po zajęciu Chersonia, miejscowy Krystal został przemianowany na Fregatę, a rosyjscy działacze zaczęli przebąkiwać o powołaniu nowej ligi, w której grałyby drużyny ze wszystkich okupowanych terenów Ukrainy. Gdy Chersoń został wyzwolony, Krystal ponownie stał się Krystalem, a ukraińskie kluby przerabiały swoje herby w social mediach na arbuzopodobne. Arbuz jest symbolem Chersońszczyzny.

Ukrainie – znakomicie radzącej sobie na froncie wizerunkowym – zależało, by mimo trwającej wojny, stworzyć warunki do gry w piłkę i pokazać Rosjanom gest Kozakiewicza.

Premier Liga ruszyła w przeddzień ukraińskiego Dnia Niepodległości. Początkowo mecze rozgrywano tylko w uznanych za najmniej zagrożone rosyjskimi nalotami Kijowie, Lwowie i Użhorodzie. Do zapewnienia bezpieczeństwa piłkarzom, trenerom i nielicznym obserwatorom oddelegowano żołnierzy. Trybuny po-

Zagranica

zostawały zamknięte dla kibiców, a piłkarze musieli nasłuchiwać alarmów przeciwlotniczych. Ich brzmienie oznaczało przerwanie meczu i konieczność zejścia do schrony. Taki scenariusz ziścił się już pierwszego dnia rozgrywek, w czasie meczu Ruchu Lwów z Metalistem Charków.

– Alarm najpierw zawył przed meczem, a później dwa-trzy razy również w trakcie. Za każdym razem wszyscy schodzi do schronu. Mecz trwał w sumie kilka godzin – opowiada Piotr Słonka, sympatyk i obserwator ukraińskiego futbolu, który był na tamtym spotkaniu.

– Pojawiały się o obawy, jak to będzie z takim przerwaniem graniem. Ale szybko okazało się, że to dotyczy pojedynczych meczów. Większość udawało się rozegrać bez problemów – mówi.

Jednak już sam udział w takich rozgrywkach to dla klubów wyzwanie logistyczne i finansowe. Trzeba było szukać baz treningowych, a niektóre zespoły na mecze „u siebie” jeździły po kilkaset kilometrów. A przy tym nie było wpływów z dnia meczowego.

Zagranica

Wiele drużyn, zwłaszcza spoza pierwszego szczebla rozgrywek, w ogóle nie podjęło się rywalizacji. Przede wszystkim z powodów ekonomicznych i organizacyjnych. Podczas gdy sezon wcześniej na trzecim poziomie występowało 31 zespołów, teraz zgłosiło się tylko 10 drużyn.

– Niektórzy postanowili przeczekać i z boku obserwować, jak ta liga będzie wyglądać. A że wygląda coraz lepiej, niektóre kluby szykują się do gry w kolejnym sezonie – zauważa Piotr Słonka.

Liga przekroczyła już półmetek. Rozgrywany jest też Puchar Ukrainy.

*Do normalności wciąż daleko, ale relatywny spokój w części Ukrainy **POZWA-
LA NA ROZGRYWANIE MECZÓW** na coraz
większej liczbie stadionów.*

W połowie marca Szachtar Donieck grał w Krzywym Rogu z miejscowym Krywbasem. Około siedemdziesięciu kilometrów od linii frontu.

Zagranica

– Każdorazowo zgodę na taki mecz muszą wydać organy wojskowe. I coraz częściej wydają. Do tego powoli dopuszczane są małe grupki kibiców. Dochód ze sprzedaży biletów idzie na potrzeby Ukraińskich Sił Zbrojnych – komentuje Piotr Słonka.

Większość spotkań Premier Ligi można bezpłatnie oglądać w internecie. Sezon skończy się na początku czerwca.

Polska nowym domem

W przerwany przez rosyjską agresję sezonie, mistrza Ukrainy nie wyłoniono. Kolejność w tabeli po rundzie jesiennej posłużyła jedynie do wskazania zespołów kwalifikujących się do gry w europejskich pucharach. Ich udział w rozgrywkach był istotny wizerunkowo, ale też finansowo i sportowo. Mecze w Europie to szansa na duży zastrzyk gotówki i magnes przyciągający do klubów lepszych piłkarzy.

O rozgrywkach międzynarodowych na terenie Ukrainy nie było mowy. Kluby z Ukrainy szukały więc swoich baz w sąsiedztwie. I tak Dnipro-1 grał w Koszycach,

Zagranica

Zoria Ługańsk swój jedyny mecz w eliminacjach Ligi Konferencji Europy rozegrała w Lublinie, a Dynamo Kijów o Ligę Mistrzów walczyło w Łodzi. Na fazę grupową Ligi Europy przeniosło się do Krakowa.

Za sprawą Szachtara Donieck europuchary do wiosny gościły w Warszawie. Najpierw trzy mecze fazy grupowej Ligi Mistrzów, potem dwa fazy pucharowej Ligi Europy. Frekwencja dopisywała, bo poza licznymi kibicami z Ukrainy, na mecze ochoczo chodzili Polacy, mający niecodzienną okazję zobaczyć na żywo piłkarzy Celtiku, Feyenoordu, a przede wszystkim Realu Madryt. Przygotowana na ten mecz kartoniada – w barwach Polski i Ukrainy – obiegła cały świat.

W Polsce grały też ukraińskie reprezentacje. Senior-ska mężczyzn w Lidze Narodów, juniorska w eliminacjach EURO, a także kobiet w eliminacjach mistrzostw świata. Za każdym razem z trybun niosły się okrzyki pozdrowienia na ukraińskich żołnierzy i te mniej serdeczne, skierowane do Rosjan.

W tym roku ukraińskie drużyny też mają grać w Polsce. Przed reprezentacją walka o wyjazd na EURO 2024.

Zagranica

Kluby znów będą chciały pokazać się w pucharach. Komitet Wykonawczy UEFA potwierdził, że wszystkie te rozgrywki pozostają zamknięte dla drużyn rosyjskich.

Mecz to też wojna

– Śmierć wrogom. Tym, którzy przyszli do Ukrainy zabijać. Wszyscy powinni być zniszczeni

płonąć w strasznym piekle i to takim prawdziwym, ludzkim ogniu – takimi słowami powitał widzów Igor Bojko. Nie polityk, publicysta czy wojskowy, a... komentator piłkarski. Jego monolog otwierał transmisję meczu ligi angielskiej krótko po tym, gdy do sieci trafiło viralowe wideo z rozstrzelania przez Rosjan jeńca.

Wojna wdarła się do każdego zakątka ukraińskiej rzeczywistości, nie robiąc dla piłki wyjątku, więc Ukraińcy też nie robią dla niej wyjątku i walczą, jak na każdym innym froncie.

Swój pierwszy mecz w eliminacjach EURO Ukraina zagrała na Wembley, z Anglią. W czasie spotkania w stronę murawy poleciały setki papierowych samo-

Zagranica

lotów z apelem, by Zachód przekazał Ukrainie myśliwce.

Gdy hiszpańska firma odzieżowa Joma podpisała umowę z Zenitem Sankt Petersburg, logo marki na koszulkach Krywbasu Krzywy Róg zostało natychmiast zakryte. Karpaty Lwów zerwały umowę z tym dostawcą i podpisały kontrakt z Nike.

„**WOJENNYCH AKCENTÓW NA KOSZULKACH NIE BRAKUJE.** *Najczęściej pojawiającym się motywem są podziękowania dla obrońców Ukrainy*

i wulgarne hasła w kierunku najeźdźców. W czasie swoich towarzyskich meczów przed sezonem, piłkarze Szachtara mieli na plecach nie swoje nazwiska, a nazwy najbardziej dotkniętych wojną ukraińskich miast.

UEFA już od 2014 dmuchała na to, by Rosjanie i Ukraińcy nie spotykali się na boiskach. W eliminacjach mistrzostw świata i Europy oraz w europejskich pucharach, nie było możliwe umieszczenie drużyn z tych

Zagranica

państw w jednej grupie. Po zawieszeniu Rosji, ten zapis stał się de facto martwy.

O tym, że był potrzebny można było przekonać się podczas przedsezonowych przygotowań rosyjskiego Szynnika Jarosław z ukraińskim FC Minaj. Oba kluby zakwaterowały się w jednym ośrodku, gdzie doszło do bójki między zawodnikami.

Wygrali ponoć piłkarze Minaja. Podczas gdy kolejnego dnia spokojnie szykowali się do treningu, Rosjanie opuszczali hotel. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Skandal wokół zachowania Dalajlamy

Obserwowanie, jak strony (a dokładnie ich część) rytualnej debaty zamieniły się miejscami w sprawie Dalajlamy byłoby nawet śmieszne, gdyby nie to, że dyskutujemy o krzywdzie dziecka. To sprawia, że nie ma o czym żartować.

Zacznijmy jednak od zdjęć, które u wielu wywołały szok. Dalajlama najpierw pocałował chłopca w usta, a potem poprosił go, aby ten „ssał jego język”. Chłopiec nie spełnił prośby duchowego przywódcy Tybetu, jednak wideo z tego zdarzenia zszokowało opinię publiczną.

Gdy tylko wybuchł skandal, na profilu Dalajlamy w mediach społecznościowych pojawiło się oświadczenie. Biuro prasowe tybetańskiego przywódcy napisało, że „żałuje on tego incydentu”.

„Jego Świątobliwość pragnie przeprosić chłopca i jego rodzinę, a także wielu przyjaciół na całym świecie za ból, jaki mogły spowodować jego słowa. Jego Świątobliwość często dokucza ludziom, których spotyka, w niewinny i żartobliwy sposób, nawet publicznie i przed kamerami” – można było przeczytać w oświadczeniu. A w mediach jak zwykle wybuchła debata.

Część z konserwatywnych komentatorów oznajmiła z triumfem, że tym właśnie różni się chrześcijaństwo od buddyzmu, że my tego typu działania uważamy za grzech, a oni nie. Czy to prawda? Nie, bo wy-

korzystanie seksualne małoletnich za zło uważają także główne nurty buddyzmy, a kulturowe usprawiedliwianie tego rodzaju zła (obecne nawet w przeprosinach biura Dalajlamy, które przekonuje, że cała sprawa to „dokuczanie” w „niewinny i żartobliwy sposób”) znaleźć możemy w wielu chrześcijańskich narracjach.

Nie jest także prawdą, że chrześcijaństwo samo z siebie odkryło straszliwe cierpienie dzieci, to **ZAWDZIĘCZAMY BADANION NAUKOWYM,**

które – dość długo – były ignorowane także w Kościele. Zamiast więc odczuwać satysfakcję, że jesteśmy lepsi, warto uderzać się we własne piersi. Naprawdę mamy za co.

Druga strona też – uczciwie trzeba powiedzieć, że tylko jej część – zaczęła rytualnie bronić Dalajlamy, szukać kulturowych usprawiedliwień, wyjaśnień, zapewniać, że to zostało źle zrozumiane itd. I znowu

– z faktu, że coś jest wpisane w pewien kod kultury (wcale nie jestem przekonany, że jest) nijak nie wynika, że nie krzywdzi to dzieci. Pewne modele zachowania mężczyzn wobec kobiet były długo wpisywane także w kulturę zachodnią, co nie zmienia faktu, że były nadużyciami i krzywdziły.

I tak trzeba spoglądać na całowanie chłopca przez dorosłego mężczyznę w usta czy zachęcanie go do posrania języka. To nie jest – jak próbują przekonywać służby prasowe Dalajlamy – niewinne i żartobliwe dokuczanie. To seksualne wykorzystanie, które nie może być usprawiedliwione w sposób religijny ani polityczny.

I jeśli przeprosiny mają być traktowane poważnie, to nie wolno trywializować tego, co się stało.

We wszystkim tym wychodzi jednak jeszcze jedna kwestia, a mianowicie sakralizacja jednostek. Ta, niezależnie od religii, nie może być ani usprawiedliwieniem, ani chronić przed odpowiedzialnością.

Zasada ta dotyczy duchowych liderów każdej religii. I powinniśmy o tym pamiętać, nie tylko gdy dys-

Felieton

kutujemy o liderach buddyjskich, ale także chrześcijańskich.

Miejsce zajmowane w hierarchii czy sakralne znaczenie przypisywane osobie nie oznacza, że nie może ona czynić zła, ani że powinniśmy jej bronić. 

orły wprost 2023

VII edycja
Orłów Wprost

Gala
wręczenia nagród
Kwiecień 2023,
Bielsko-Biała

Bielsko-Biała

www.orly.wprost.pl



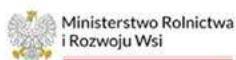
PARTNER HONOROWY:



#KUPLUŚWIADOMIE



PARTNER INSTYTUCJONALNY GALI:



PARTNERZY:



PARTNER MEDIALNY:



Historia

Blok mieszkalny w moskiewskiej dzielnicy Pechatniki po tym, jak eksplozja 9. września 1999 r. zniszczyła cztery jego pietra.



Fot. AFP/EAST NEWS

<< SPIS TREŚCI

MASTEIN ARTYKUŁ >>

JAK PUTIN WYSADZAŁ BLOKI MIESZKALNE

*W nocy z 8 na 9 września eksplodowało kilkaset kilogramów ładunków wybuchowych na parterze **BLOKU PRZY ULICY GURIANOWA W MOSKWIE. ZGINĘŁO PONAD 100 OSÓB, 700 BYŁO RANNYCH.** Tydzień później znów w Moskwie to samo wydarzyło się w bloku przy Szosie Kaszyrskiej. 16 września w niewielkim Wołgodońsku wybuchła zaparkowana pod blokiem ciężarówka. Łącznie zginęło ponad trzysta osób, około tysiąca zostało rannych. Kraj ogarnia trwoga. Czegoś takiego w historii Rosji jeszcze nie było.*



Tekst: **Miłosz Szymański**

Rzucili się na Afganistan i apetyty im osłabły. Po tej porażce zmienili swoją politykę i postanowili przeciągnąć Europę na swoją stronę. Zabawić się z Europą. Tak mogliby się wzmocnić aż do Oceanu Indyjskiego, Bliskiego Wschodu, Bosforu, Morza Czerwonego, a potem klepnąć i Europę. Afganistan, potem inne przeszkody, wreszcie Iczkeria. Iczkeria osłabiła ich apetyty, ale ich nie powstrzymała. Będzie jeszcze bitka za Krym, Ukraina jeszcze zetrze się z Rosją, w wielkiej skali. Dopóki raszyzm istnieje, nigdy nie odstąpi od swoich ambicji. Teraz grają kartą słowiańską i chcą znów zdominować Ukrainę i Białoruś, żeby się wzmocnić. Nikt nie chce być w sojuszu wojskowym z Rosją. Nie tylko wojskowym, ale i ekonomicznym czy politycznym, wszyscy już zrozumieli jak to z nimi jest. Rosja jest zasadniczo gangsterem. Groźbami, czołgami, wojskami wymusza dla siebie pieniądze. Grożą teraz, że przekażą technologię nuklearną Iranowi, a jeśli cywilizowany świat tego nie chce, to po-

Historia

winien dać jej pieniądze, żeby zadośćuczynić za nieosiągnięty zysk. Zwykle wymuszenie”.

Tak o Rosji mówił ówczesny prezydent Czeczeńskiej Republiki Iczkerii Dżochar Dudajew w wywiadzie, którego udzielił gazecie „Wzgljad”. Rok później, 21 kwietnia 1996 roku, jego telefon satelitarny został namierzony nieopodal Groznego. Poderwano dwa myśliwce, które wystrzeliły rakiety naprowadzane na sygnał telefonu

i tak skończyła się historia pierwszego prezydenta Czeczenii. TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ, ŻEBY TAKI ROZKAZ NIE PADŁ Z KREMLA.

Trzy lata później, 6 czerwca 1999 roku, korespondent „Svenska Dagbladet” w Moskwie, Jan Blomgren, donosił o plotkach, że w najbliższym czasie dojdzie do zamachów terrorystycznych zorganizowanych przez państwo, o które oskarżeni zostaną Czeczeni. Dzięki temu Rosja będzie miała wymówkę,

Historia

żeby zakończyć faktyczną niepodległość Iczkerii. Dwa tygodnie później o podobnych plotkach pisał włoski dziennikarz Giulietto Chiesa na łamach „La Stampa”.

Możliwość przeprowadzenia takiej operacji mogła mieć tylko FSB. Szefował jej wówczas podpułkownik Władymir Władymirowicz Putin, który 8 sierpnia 1999 został premierem Rosji. Jego nazwisko zaczęło się też pojawiać w sondażach prezydenckich przed wyborami wyznaczonymi na marzec 2000. Naturalnie jako premier i nominat dotychczasowego prezydenta Borysa Nikołajewicza Jelcyna, Putin momentalnie zaczął prowadzić w sondażach.

Nie chodziło jednak o to, żeby nikomu wcześniej nieznany wicemer Petersburga wygrał wybory, tylko żeby wygrał je już w pierwszej turze. Gdyby tylko dało się jakoś podnieść popularność Władimira Władymirowicza, gdyby tylko był on w stanie szybko rozwiązać jakiś palący problem.

Tak się zupełnym przypadkiem złożyło, że dzień przed inauguracją Putina, czeczeński bojownik Szamil

Basajew na czele oddziału liczącego tysiąc osób przekroczył nieniepokoiony granicę z Dagestanem i zabrał się za podbój w imię Islamu. Rosjan w dalekiej Moskwie to jednak przesadnie nie emocjonowało.

Bujnask, czyli Temir-Chan-Szura

Miasto Temir-Chan-Szura w swojej historii zasłynęło dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy w 1396 roku obozował tam Timur Chromy w trakcie wielkiej wojny z Tochtamyszem. To między innymi dzięki tej wojnie Timur zbudował potężne imperium i założył dynastię, która panowała w Indiach przez pół tysiąclecia, aż do połowy XIX wieku. Przy okazji wojny prowadzone przez Timura pochłonęły co dwudziestego żyjącego wówczas na Ziemi człowieka.

W trakcie wojny domowej w Rosji, Temir-Chan-Szura przez chwilę było stolicą Republiki Górskiej Północnego Kaukazu. Państwo to zostało zniszczone przez bolszewików jeszcze zanim zdążyło okrzepnąć. Jednym z nich był dagestański działacz komunistyczny Ułłubij Biujnaski, który został rozstrzelany przez bia-

łych w 1919 roku i na jego cześć miasto otrzymało imię Bujnask.

W Bujnasku poza potężnym trzęsieniem ziemi z 1970 roku nie wydarzyło się nic ważnego. Tak było aż do wieczora 4 września 1999 roku. Wyładowana materiałem wybuchowym ciężarówka eksplodowała pod blokiem mieszkalnym. Zginęły wówczas 64 osoby a ponad 100 było rannych.

Seria eksplozji i dziwnych przypadków

W nocy z 8 na 9 września eksplodowało kilkaset kilogramów ładunków wybuchowych na parterze bloku przy ulicy Gurianowa w Moskwie. Zginęło ponad 100 osób, 700 było rannych. Tydzień później znów w Moskwie to samo wydarzyło się w bloku przy Szosie Kaszyrskiej. 16 września w niewielkim Wołgodońsku wybuchła zaparkowana pod blokiem ciężarówka. Łącznie zginęło ponad trzysta osób, około tysiąca zostało rannych. Kraj ogarnia trwoga, policja przeszukuje biura i piwnice. Zawiązują się obywatelskie straże i patrole. Czegoś takiego w historii Rosji jeszcze nie było. FSB

Historia

szybko połączyła zamachy terrorystyczne z Czeczenią, a nawet konkretnie z obozami szkoleniowymi Emira Chattaba i Szamila Basajewa.

22 września w Riazaniu mieszkaniec bloku zauważył jak w środku nocy podejrzane osoby rozładowywały worki z ciężarówki do piwnicy. Wezwał policję, a nie doszli sprawcy zbiegli. Trwało już wtedy rosyjskie bombardowanie Czeczenii, a dwa dni później premier Putin wypowiedział w Astanie słowa o topieniu terrorystów w wychodku.

Śledztwu wokół usiłowania zamachu w Riazaniu **ZOSTANIE BŁYSKAWICZNIE UTAJNIONE**, świadkowie zostaną zniechęceni do zeznawania,

a ówczesny Dyrektor FSB Nikołaj Patruszew pogratiuluje milicjantom czujności i poinformuje Rosjan, że w Riazaniu odbywały się tajne ćwiczenia FSB. Ludzie, którzy interesowali się tym tematem za bardzo, albo wprost mówili o tym, że zamachy zorganizowała FSB

Historia

będą mieli wypadki samochodowe, albo przydarzą im się samobójstwa lub inne przykrości. Agent FSB Aleksander Litwinienko, który od tych wydarzeń zatytułował swoją książkę „Wysadzić Rosję”, w której dokumentuje setki nazwisk i wydarzeń spożyje herbatę z polonem i umrze w Anglii.

Anna Politkowska, która dokumentowała wojnę w Rosji, zostanie zastrzelona w windzie swojego bloku. Tymczasem dyrektor FSB, za którego kadencji doszło do wybuchów, zostanie w 2008 roku awansowany na sekretarza Rady Bezpieczeństwa i będzie jedną z kilku osób planujących inwazję na Ukrainę. Jego szef, ówczesny premier, rzuci na Czeczenie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, setki czołgów i samolotów. Do końca lutego 2000 roku Rosja zdąży zrównać Grozny z ziemią i zdobyć wszystkie pozostałe miasta. Putin, już jako pełniący obowiązki prezydenta, na trzy tygodnie przed wyborami odtrąbił zwycięstwo, po czym wygrał w pierwszej turze.

Słowa Dżochara Dudajewa przypominano sobie następnie w 2008 roku, po inwazji na Gruzję i w 2014 roku

Historia

po anektowaniu Krymu i wojnie w Donbasie. Duda-jewa przypomniano sobie wreszcie na początku 2022 roku i znów jego słowa były zaskakująco aktualne i prawdziwe.

W tym kontekście należałoby przypomnieć jeszcze jeden fragment tego samego wywiadu z Dudajewem: „Jakikolwiek by nie były groźby z pianą na ustach, krwawą pianą aktualnego rosyjskiego reżimu i przyszłych reżimów, nic się nie zmieni. Kogo by tam nie zamieniali, esencja reżimu prędko się w Rosji nie zmieni”.

Jedyna nadzieja w tym, że słowa te padły trzy dekady temu, więc może już przyszedł czas na zmiany. 

Nauka to polska specjalność



KAZIMIERZ FUNK I TAJEMNICA ZIARENKA RYŻU

Fot. PAP-AlamyStockPhoto

Nauka to polska specjalność

*W Polsce skończył tylko gimnazjum. By kontynuować edukację, wyjechał do Szwajcarii, pracował we Francji i Niemczech, umarł w Stanach Zjednoczonych. **DZIĘKI NIEMU ŚWIAT POZNAŁ SŁOWO WITAMINA.** Bo to właśnie Kazimierz Funk odkrył i nazwał pierwszą z nich.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Istnienie i rola witamin dla zdrowia wydaje się dziś oczywista. Ale zanim Kazimierz Funk dokonał swojego odkrycia, zagadką było, co powoduje choroby związane z ich niedoborami. Przełom przyszedł wraz z pracą Polaka, który postanowił dokładniej przyjrzeć się... ryżowi. Ponad sto lat temu naukowcy wiedzieli, że istnieją choroby związane z żywieniem. Uważano, że do życia potrzebne są – znane wówczas – wę-

Nauka to polska specjalność

glowodany, białka, tłuszcze, sole, woda i... „coś jeszcze”. Tylko nikt nie wiedział, czym to „coś” jest. Odpowiedź znalazł właśnie Funk.

Początki kariery

Kazimierz Funk urodził się w Warszawie w lutym 1884 roku. Jako ciekawostkę można tu wtrącić fakt, że pół roku po małym Kaziku w tym samym mieście urodzili się Edward Loth, późniejszy znany antropolog i Ludwik Hirszfeld, lekarz, bakteriolog i immunolog. Hirszfeld był też twórcą polskiej szkoły immunologicznej, sero-antropologii oraz podstaw nauki o grupach krwi. Podobnie jak Funk, za swoje liczne osiągnięcia naukowe został nominowany do Nagrody Nobla. W przeciwieństwie jednak do Lotha i Hirszfelda Funk nie związał swojej przyszłości z Polską, chociaż nigdy o niej nie zapomniał, a w dwudziestoleciu międzywojennym nawet na kilka lat do niej powrócił.

W roku 1900 Funk wyjechał do Szwajcarii, by tam kontynuować edukację. Najpierw w Genewie uczył się

Nauka to polska specjalność

biologii, a potem w Bernie – chemii. W wieku dwudziestu lat był już doktorem (przewód przeprowadził u Stanisława Kostaneckiego, badacza roślinnych barwników). Funk nie został jednak w Szwajcarii. Wyjechał do Paryża, gdzie znalazł pracę i kontynuował badania w Instytucie Pasteura.

Potem był Berlin i tamtejszy uniwersytet. Jednak sławę zapewniły Funkowi badania, które prowadził w Londynie. To właśnie tam zajął się przyczynami choroby beri-beri, a to doprowadziło go do odkrycia, które zmieniło późniejszą medycynę i kwestie związane z podejściem do odżywiania.

Beri-beri to choroba układu nerwowego, której przyczyną jest niedobór witaminy B1. Była ogromnym problemem w krajach tropikalnych. Szybko zauważono, że zapadają na nią mieszkańcy dużych miast i miejscowości portowych, gdzie podstawą żywienia był oczyszczony ryż. Pierwsze badania i eksperymenty potwierdziły, że to w niełuskanym ryżu znajduje się coś, co sprawia, że ludzie nie chorują na beri-beri, ale

Nauka to polska specjalność

nie było to nic, co dotychczas znano i potrafiono wyodrębnić.

Przełom nastąpił właśnie dzięki Kazimierzowi Funkowi. Londyńskie laboratorium w 1910 roku odwiedził lekarz wojskowy William L. Braddon, który zajmował się chorobami tropikalnymi. Uznał, że przyczyną beri-beri może być niedobór zawartego w ryżu aminokwasu. Przełożony powierzył Funkowi zadanie, aby ten aminokwas odnaleźć.

Polak szybko doszedł do wniosku, że nie o żaden aminokwas chodzi, a w 1911 r.

WYIZOLOWAŁ Z OTRĄB RYŻOWYCH SUBSTANCJĘ, KTÓRĄ NAZWAŁ WITAMINĄ.

Spór o nazwę i przełomowy artykuł

Kazimierz Funk oficjalnie pierwszy raz użył nazwy „witamina” w artykule opublikowanym w czerwcu 1912 roku w czasopiśmie „The Journal of State Medicine”.

Nauka to polska specjalność

W pracy zatytułowanej „Etiologia chorób spowodowanych niedoborem” („The etiology of the deficiency diseases”) napisał: „substancje deficytowe, którą są o charakterze organicznym, my będziemy nazywali «witaminami»; i będziemy mówić o witaminach beri-beri oraz szkorbutu, co oznacza substancje zapobiegające tym chorobom”.

Samo słowo „witamina” Funk wymyślił rok wcześniej, łącząc dwa łacińskie słowa: vita – życie oraz amina – związek chemiczny zawierający grupę aminową. Jednak do czasu słynnej publikacji pisał o tiaminie (tak dziś nazywamy witaminę B1), ponieważ jego przełożeni nie zgadzali się na użycie terminu witamina. Publikacja w „The Journal...” takiej zgody nie wymagała, więc Funk mógł pisać tak, jak sam uważał, a termin „witamina” przyjął się na całym świecie.

Dwa lata po tej publikacji Europę ogarnęła wojna. Funk pierwszy raz wyjechał wówczas na dłużej do Stanów Zjednoczonych. Tam zastanawiał się, jak witaminy można wykorzystać do celów leczniczych.

Nauka to polska specjalność

Co wspólnego ma Funk z insuliną

Choć Funk powszechnie jest kojarzony z odkryciem pierwszej witaminy, to rzadziej wspomina się o innym jego dokonaniu, ważnym z punktu widzenia historii polskiej medycyny.

*Polska, dzięki Kazimierzowi Funkowi
była trzecim krajem w Europie, **KTÓRY
SAMODZIELNIE PRODUKOWAŁ INSULINĘ.***

Wszystko zaczęło się od tego, że biochemik otrzymał propozycję od Ludwika Rajchmana (bakteriologa, pierwszego dyrektora Państwowego Zakładu Higieny), aby podjąć pracę w Warszawie, w Państwowym Zakładzie Higieny. Funk dał się namówić i porzucił życie za oceanem, aby wrócić do Polski. Był rok 1923. Na miejscu okazało się jednak, że laboratorium, w którym ma pracować, nie ma wyposażenia. Naukowiec zaczął się zastanawiać, jak zdobyć środki i szybko wpadł na pomysł: będziemy produkować insulinę!

Nauka to polska specjalność

Przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem i już w połowie lat 20. ubiegłego wieku rodzima produkcja insuliny sprawiała, że nie trzeba było sprowadzać leku od zagranicznych firm. Oczywiście nie był to jedyny kierunek prac badawczych Funka, bo nieustannie zajmował się on właściwościami witaminy B1 i leczeniem awitaminoz.

„Człowiek, któremu kłania się życie”

W Warszawie Funk nie zagrzał długo miejsca. W 1928 roku wyjechał ponownie do Paryża. Tam zajął się badaniami nad hormonami. W Polsce bywał jedynie gościem. Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa Funk, nie czekając na rozwój wypadków, po raz drugi wyemigrował do USA. Trzeba jednak zaznaczyć, że naukowiec odrzucił możliwość przyjęcia obywatelstwa niemieckiego, co z pewnością ułatwiłoby mu karierę w tamtych czasach.

Ogromny dorobek, jaki po nim pozostał, obejmuje kilkaset pozycji naukowych. Uważa się, że po-

Nauka to polska specjalność

łożył podwaliny pod wiele działów medycyny, w tym farmakologii, dietoterapii, czy endokrynologii. W ostatnich latach swojego życia skupił się na szukaniu przyczyn chorób nowotworowych. Mimo tylu lat spędzonych za granicą wciąż porozumiewał się po polsku.

„Piszę te krótkie słowa, ale boję się, że pisownia zmieniła się od tego czasu i że moje prace będą mało ciekawe dla dzieci. Ja odkryłem witaminy...” – cytował w 1962 roku list od profesora „Świat Młodych”. To redakcja tej harcerskiej gazety odnalazła Kazimierza Funka i dotarła do niego, wysyłając listy. „Pracuje w Chicago, ale okresowo też w Londynie” – opisywano.

Profesor nie tylko opowiedział swoją historię, ale też przesłał do redakcji zdjęcie z autografem. Dla wielu czytelników było nie lada zaskoczeniem, że to ktoś, kto urodził się w Warszawie, odkrył znane już powszechnie w latach 60. XX wieku witaminy. Człowiek, któremu kłania się życie, bo tak nazwała Funka młodzieżowa gazeta, zmarł w 1967 roku w USA.

Nauka to polska specjalność

Dlaczego Funk nie dostał Nobla

Dziś Kazimierza Funka uważa się za jednego z głównych twórców nauk o żywieniu i trudno nie docenić przełomowej roli jego odkrycia. Czterokrotnie był nominowany do Nagrody Nobla (w dziedzinie fizjologii i medycyny w latach 1914 i 1925 oraz w dziedzinie chemii w latach 1926 i 1946). Tej najważniejszej w świecie nauki nagrody jednak nigdy nie dostał. Jak przypominają w swojej publikacji na temat Funka w naukowym kwartalniku „Kosmos” Małgorzata Stachoń i Katarzyna Lachowicz z Katedry Dietetyki Wydziału Nauk Żywieniu Człowieka i Konsumpcji SGGW, w 1914 roku był nominowany do Nobla razem z Umerato Suzuki i Christiaanem Eijkmanem za osiągnięcia w zakresie badań nad witaminami oraz w 1925 r. z Eijkmanem, z tym samym uzasadnieniem (tyle że w 1925 roku Nagrody Nobla w tej dziedzinie w ogóle nie przyznano).

Paradoksalnie to Eijkman w 1929 roku otrzymał nagrodę w dziedzinie fizjologii i medycyny „za odkrycie witaminy hamującej zapalenie nerwów”. Drugim lau-

Nauka to polska specjalność

reatem był Frederick G. Hopkins, angielski biochemik nagrodzony „za odkrycie witamin stymulujących wzrost”.

„Znamiennym jest fakt, iż uzasadnienie nadania nagrody w przypadku obu uczonych zawierało słowo «witamina». Co więcej, prof. Göran Liljestrand, szwedzki farmakolog, wygłaszając 10 grudnia 1929 r. przemowę prezentującą obu laureatów nagrody w trakcie ceremonii jej wręczenia, wymienił Funka jako twórcę terminu «witamina», stawiając go w szeregu uczonych, których wieloletnia praca doprowadziła do odkrycia tych związków. Sam Kazimierz Funk w 1926 r. opublikował w czasopiśmie „Science” krótki artykuł, w którym stwierdził, że «biorąc pod uwagę okoliczności odkrycia witamin, nie ma jednej osoby, która zasługiwałaby na to wyróżnienie». Hopkins zgodził się z opinią Funka, że nie ma prostej odpowiedzi na pytanie: „kto jest odkrywcą witamin”. Jednocześnie przyznał, że Funk «otrzymał za mało uznania za swoją pracę nad witaminami»” – piszą Stachoń i Lachowicz. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



O KROK OD NOBLA

Fot. U.N. PHOTO

Rafał Lemkin

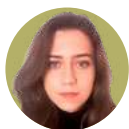
<< SPIS TREŚCI

186

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

Rafał Lemkin zrewolucjonizował prawo, gdy do obiegu wprowadził pojęcie „ludobójstwo”. ZA SWOJE NAUKOWE DOKONANIA BYŁ SIEDMIOKROTNIE NOMINOWANY DO POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA, ALE NIGDY NIE OTRZYMAŁ TEGO WYRÓŻNIENIA. Mimo wielkich osiągnięć jego nazwisko jest niemal przemilczane, a dla większości po prostu nieznane. Oto historia życia polskiego prawnika, którego naukowy wkład jest dostrzegalny do dziś.



Tekst: **Magdalena Frindt**

Odkąd uznałem, że niszczenie grup ludności jest zbrodnią, nie mogłem zaznać spokoju. Nie mogłem też przestać o tym myśleć. Gdy później ukułem termin »genocide«, ludobójstwo, odnalazłem sformułowanie na własny użytek, ale byłem jednocześnie gotowy podjąć energiczne działania, żeby

Nauka to polska specjalność

to pojęcie stało się podstawą umowy międzynarodowej” – napisał we wstępie do autobiografii „Nieoficjalny” Rafał Lemkin.

Urodził się w 1900 roku we wsi Bezwodne, w ówczesnej guberni grodzieńskiej, w rodzinie żydowskiej. Jego ojciec – Józef – pracował fizycznie, prowadząc wydzierżawione gospodarstwo rolne. O matce również nie wiadomo wiele. W jednej z nielicznych wzmianek o niej pojawia się informacja, że była kobietą o dużej inteligencji, która rozwijała w sobie zainteresowania literackie.

„Białe plamy” w życiorysie i „piękne zbrodnie”

„Białe plamy” pojawiają się także w życiorysie Rafała Lemkina. Wiadomo, że ukończył gimnazjum w 1919 roku, ale gdzie zamknął ten etap edukacji, pozostaje pod znakiem zapytania. Wyróżniał się dużymi zdolnościami do nauki języków obcych, które po prostu chłonał. Poza matematyką był doskonałym uczniem.

Jak wskazał profesor prawa międzynarodowego i nauk politycznych Ryszard Szawłowski w opracowaniu „Rafał

Nauka to polska specjalność

Lemkin (1900-1959) – polski prawnik twórcą pojęcia »ludobójstwo«, które pojawiło się w zbiorze „Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN”, młodym Lemkinem wstrząsnęły dwa wydarzenia. Pierwsze to zabójstwo byłego ministra spraw wewnętrznych Turcji, Talaata Paszy, odpowiedzialnego za masakrę ponad miliona Ormian, a dokonane przez Ormianina Soghomona Tehliriana. Drugie to mord na Symonie Petlurze, którego dopuścił się Szolem Szwarcbard w zemście za ukraińskie pogromy Żydów w Ukrainie w latach 1918-1919. Lemkin miał uznać, że te dwa zabójstwa polityczne stały się „pięknymi zbrodniami”. Jak zauważał, „akty zemsty były może zbrodniami w oczach prawa (...), lecz w oczach moralności były one »piękne«”.

Naukowa droga i wielka rola sędziów

Lemkin najprawdopodobniej już w 1920 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie – najpierw lingwistyczne, potem prawnicze. Sześć lat później uzyskał stopień doktora praw. Współpra-

Nauka to polska specjalność

cował przy tłumaczeniu Kodeksu karnego Republiki Radzieckich z 1922 roku, a kiedy po pięciu latach do dokumentu wprowadzono zmiany – również go przełożył.

Około 1929-1930 roku Lemkin został mianowany podprokuratorem Sądu Okręgowego w Brzeżanach w województwie tarnopolskim, a następnie został przeniesiony do Warszawy. W 1939 roku wydał wraz z prof. Malcolmem McDermottem z Duke University Law School (z którym jego droga jeszcze nie jeden raz się splotła) angielski przekład polskiego Kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach z 1932 roku.

Rafał Lemkin naukowo związał się z Katedrą Prawa Karnego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, gdzie zajmował stanowisko starszego asystenta, a także wykładał prawo karne porównawcze. Pełnił również funkcję sekretarza generalnego grupy polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego. W 1933 roku wydał obszerną pracę „Sędzia w obliczu nowoczesnego prawa karnego i kryminologii”, gdzie analizował

Nauka to polska specjalność

wiele Kodeksów karnych ówczesnych państw, m.in.: Polski (1932), Włoch (1931), Jugosławii (1929), Argentyny, Kolumbii, Kostaryki, Peru i Tasmanii (1924) oraz projektów Kodeksów karnych – francuskiego (1932), niemieckiego (1931) czy czechosłowackiego (1924).

Prawnik zdawał sobie sprawę z tego, że w sieci wszystkich zależności to **SĘDZIOWIE MOGĄ BYĆ NAJMOCNIEJSZYMI LUB NAJSŁABSZYMI OGNIWAMI WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI.**

„Reforma prawa karnego (w wielu krajach) opiera się w dużym stopniu na osobie sędziego karnego. Najszczytniejsze hasła i najbardziej nowoczesne instytucje pozostaną bądź martwą literą, bądź, co gorsza, będą wypaczone, jeżeli ich stosowanie będzie powierzone sędziom nieprzygotowanym do ich nowych zadań. Nowoczesne prawo karne wymaga od

Nauka to polska specjalność

sędziego wykształcenia zarówno prawniczego, jeśli chodzi o interpretacje syntetycznej ustawy, jak i szczególnie kryminologicznego” – pisał Rafał Lemkin.

Klasyfikacja uwzględniająca „akty barbarzyństwa”

Pierwsze naukowe kroki na arenie międzynarodowej Rafał Lemkin postawił w 1931 roku. Wówczas wystąpił na forum IV Międzynarodowej Konferencji dla Unifikacji Prawa Karnego w Paryżu. W historii, jako pewnego rodzaju przełom, zapisał się jego referat nadesłany na V Konferencję dla Unifikacji Prawa Karnego w Madrycie, która odbywała się dwa lata później, pt. „Czyny stanowiące zagrożenie ogólne (międzynarodowe) uznane za przestępstwa prawa narodów”. Rafał Lemkin omówił tam pięć przestępstw, wśród których były „akty barbarzyństwa”. To właśnie sformułowanie „przestępstwo barbarzyństwa” utorowało drogę do ukucia pojęcia „ludobójstwa”.

Nauka to polska specjalność

Lemkin podkreślał wieloaspektowość pojęcia „aktów barbarzyństwa”. „Należy podkreślić, że przez akty barbarzyństwa naruszane są nie tylko interesy moralne wspólnoty międzynarodowej, lecz również jej interesy gospodarcze. Istotne akty barbarzyństwa dokonywane w sposób zbiorowy i systematyczny, często powodują emigrację lub niezorganizowaną ucieczkę ludności z jednego państwa do drugiego, co może powodować szkodliwe skutki w stosunkach gospodarczych państwa imigracji” – napisał.

We wrześniu 1939 roku, po wybuchu drugiej wojny światowej, Rafał Lemkin wyjechał z Warszawy. Spędził kilka dni u rodziców w Wołkowysku, a następnie udał się do Wilna. W lutym 1940 roku z Litwy wyruszył do Szwecji. Tam wykładał na Uniwersytecie w Sztokholmie. Na tym jego wędrówka się jednak nie zakończyła. Chciał dostać się do USA, a w zrealizowaniu tego celu pomógł mu wspomniany już prof. McDermott. W 1941 roku Lemkin wykładał prawo porównawcze i prawo rzymskie w Duke University Law School w Durham.

Nauka to polska specjalność

Definicja „ludobójstwa”

Główne dzieło Rafała Lemkina, które ukazało się pod koniec 1944 roku w Nowym Jorku, nosi tytuł „Axis Rule in Occupied Europe. Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals for Redress”. Jak zauważył profesor prawa międzynarodowego i nauk politycznych Ryszard Szawłowski, wstęp do tej pracy nosi datę 15 listopada 1943 roku, co może prowadzić do wniosku, że przedstawione przez Lemkina pojęcie „genocide” (ludobójstwo) powstało właśnie w 1943 roku, a może nawet wcześniej.

Pojęcie, które jest stosowane do dziś, to połączenie dwóch słów: **GRECKIEGO GENOS (RASA, SZCZEP) I ZMODYFIKOWANEGO ŁACIŃSKIEGO CIDE** (od *caedes* – mordowanie, zabijanie).

„Przy czym konkludował – »ludobójstwo nie koniecznie oznacza natychmiastowe zniszczenie jakie-

Nauka to polska specjalność

goś narodu (...). Jest raczej zamierzone dla oznaczenia skoordynowanego planu różnorodnych akcji, skierowanych na zniszczenie fundamentów grup narodowych, w celu unicestwienia (annihilating) samych tych grup. Celem takiego planu byłby rozkład instytucji politycznych i społecznych, kultury, języka, uczuć narodowych, religii i egzystencji gospodarczej grup narodowych, jak również zniszczenie bezpieczeństwa osobistego, wolności, zdrowia, godności, a nawet życia jednostek należących do takich grup. Ludobójstwo jest wymierzone przeciw grupie narodowej jako jednostce (entity), zaś akcje z tym związane wymierzone są przeciw poszczególnym ludziom (individuals) nie w charakterze indywidualnym, lecz jako członkom grupy narodowej” – przytoczył za Lemkinem prof. Ryszard Szawłowski.

Rafał Lemkin nie poprzestał jednak jedynie na sformułowaniu nowego pojęcia, ale także wydał rekomendacje na przyszłość. Zauważał konieczność wprowadzenia nowelizacji regulaminu stanowiącego aneks do

Nauka to polska specjalność

Konwencji Haskiej dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej z 1907 roku, łącznie z powołaniem w jego ramach międzynarodowej agencji kontrolnej, która byłaby uprawniona np. do wizytowania krajów okupowanych i prowadzenia dochodzeń w sprawie traktowania przez okupantów narodów znajdujących się w „warunkach więziennych”.

„Epitafium dla matki”

W 1945 roku została opublikowana Karta Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, w której była mowa o trzech kategoriach przestępstw: przeciwko pokojowi, wojennych i przeciw ludzkości. W grudniu 1946 r. jednomyślnie przyjęto rezolucję Zgromadzenia ONZ, w której zapisano, że: „Ludobójstwo stanowi zaprzeczenie prawa do istnienia całych grup ludzkich, tak jak zabójstwo stanowi zaprzeczenie prawa do życia poszczególnych jednostek (...). Ludobójstwo stanowi zbrodnię w rozumieniu prawa międzynarodowego, którą potępia świat cywilizowany”.

Nauka to polska specjalność

Później nastąpiły jednak komplikacje. Projekt Konwencji ws. zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa miał zostać przygotowany na kolejną sesję zwyczajną Zgromadzenia Ogólnego, planowaną na jesień 1947 roku. Niektórzy delegaci poddawali jednak w wątpliwość konieczność istnienia takiego dokumentu. Ostatecznie Rada Gospodarczo-Społeczna przyjęła zredagowany na nowo przy pomocy Lemkina projekt, zaakceptowany przez Komisję Prawną Zgromadzenia Ogólnego i jednomyślnie przyjęty przez samo Zgromadzenie Ogólne.

Amerykańska prasa rozpisywała się o pewnym poruszającym zdarzeniu. „Kiedy reporterzy bezpośrednio po uchwaleniu Konwencji w dniu 9 XII 1948 roku szukali Lemkina, nie mogli go w żaden sposób znaleźć. Nareszcie odnaleźli go wieczorem, siedzącego samotnie i płaczącego, czy raczej łkającego. I ten człowiek, który wcześniej wprost narzucał się dziennikarzom, teraz prosił ich, aby go zostawili samego... Określił przy tym Konwencję jako »epitafium dla jego matki, która

Nauka to polska specjalność

zginęła w Polsce z rąk niemieckich» oraz jako dowód uznania, iż »ona i wiele milionów istnień nie zmarło na próżno«” – opisał prof. Ryszard Szawłowski.

Siedem nominacji do Nobla

Warto zaznaczyć, że Konwencja ONZ nie przyjęła koncepcji Rafała Lemkina w pełni. Ograniczyła rozumienie pojęcia zbrodni ludobójstwa do „zniszczenia fizycznego i biologicznego” oraz przymusowego przekazywania dzieci członków jednej grupy do innej. Pominięto proponowane przez polskiego prawnika szersze spojrzenie na problem, biorące pod uwagę również niszczenie językowe, kulturalne i religijne.

W 1948 r. Rafał Lemkin był profesorem prawa międzynarodowego w Yale University, a w latach 1955-1956 w Rutgers Law School. Od drugiej połowy 1956 r. podejmował wysiłki na rzecz przyspieszenia procesu zebrania dokumentów o ratyfikacji lub przystąpieniu do Konwencji z 9 grudnia 1948 r., aby oficjalnie weszła w życie. Stało się to w styczniu 1951 r.

Nauka to polska specjalność

W 1998 r., po wielu latach od śmierci Lemkina, przyjęto statut Międzynarodowego Trybunału Karnego, którego zadaniem jest m.in. sądzenie za zbrodnie ludobójstwa.

Rafał Lemkin, który wprowadził do obiegu słowo „ludobójstwo”, był siedmiokrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla – w 1950, 1951, 1952, 1955, 1956, 1958 oraz 1959 r.. Za każdym razem bez powodzenia, choć jego działalność nakreśliła wówczas nowy, nieodkryty wymiar. Polski prawnik zmarł nagle w sierpniu 1959 r, w Nowym Jorku. Przyczyną śmierci był zawał serca. Nie udało mu się ukończyć obszernej publikacji o ludobójstwie. 

Bibliografia:

Marek Borucki, „Wielcy zapomniani Polacy, którzy zmienili świat”, Muza SA, Warszawa 2015

Ryszard Szawłowski, „Rafał Lemkin (1900-1959) – polski prawnik twórcą pojęcia »ludobójstwo«”, w: „Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN”, tom 2 „Ludobójstwo”, pod redakcją Radosława Ignatiewa i Antoniego Kury, Warszawa 2008

„Rafał Lemkin – twórca pojęcia »ludobójstwo«”, strona internetowa Polskiego Radia

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



Józef Bednarz

Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr J. Bednarza

Nauka to polska specjalność

„KAPITAN OSTATNI OPUSZCZA SWÓJ STATEK”

Działacz niepodległościowy, lekarz, społecznik. ZWYKŁ MÓWIĆ, ŻE „STOSUNEK DO LUDZI CHORYCH PSYCHICZNIE JEST MIARĄ CZŁOWIECZEŃSTWA”. Był nazywany „Pomorskim Korczakiem”. Przedstawiamy sylwetkę Józefa Bednarza.



Tekst: **Anna Mokrzanowska**

Józef Bednarz przyszedł na świat w październiku 1879 roku w Tbilisi w Gruzji. Wiedzę zdobywał m.in. na Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu, a pierwsze umiejętności zawodowe – w Katedrze i Klinice Chorób Psychiczych i Nerwo-

Nauka to polska specjalność

wych w Petersburgu. Na jej czele stał prof. Władimir Biechtieriew, jeden z pionierów nowoczesnej, rosyjskiej psychiatrii.

Działalność w konspiracji

W czasie studiów Bednarz zajmował się nie tylko zgłębianiem wiedzy. W 1899 roku, zauroczony ideami, związał się z Polską Partią Socjalistyczną. W konspiracji działał pod pseudonimami „Joujou” oraz „Bonifacy”. Początkowo powierzono mu misję przerzucania bibuły przez granicę fińsko-rosyjską. W późniejszych latach, przy współpracy z Władysławem Dehnelem, starał się pozyskać w Rosji broń i materiały wybuchowe potrzebne w walce o odrodzenie Polski.

Do Warszawy przeprowadził się w 1906 roku. Początkowo związał się ze szpitalem św. Jana Bożego, skąd udał się na praktykę do prywatnej lecznicy psychiatrycznej w Pruszkowie. Po dwóch latach ponownie podjął pracę w szpitalu św. Jana Bożego.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr J. Bednarza

Zakład psychiatryczny w Świeciu w 1930 r.

Nauka to polska specjalność

Przez cały czas angażował się w działalność propolską. W 1906 roku brał udział w tzw. krwawej środzie. 15 sierpnia w 19 różnych miastach Królestwa Polskiego dokonano zamachów na 80 Rosjan. W ten sposób chciano zatrzymać carskie represje, których celem było stłumienie rewolucji 1905 roku. W Warszawie akcja okazała się tak wielkim sukcesem, że główne siły rosyjskie na kilka dni wycofały się z miasta.

Józef Bednarz związał się z działaczką niepodległościową Aleksandrą Zagórską primo voto Bitschan. W czasie I wojny światowej zasłużyła się ona organizacją kobiecej służby wywiadowczej I Brygady Legionów Polskich. Brała również udział w obronie Lwowa w latach 1918-1919. W konspiracji działała pod pseudonimem „Magda”. To właśnie ona w 1906 wraz z Czesławem Świrskim założyła wytwórnię materiałów wybuchowych.

Dwa lata później – w marcu 1908 roku – została aresztowana i trafiła na Pawiak. W więzieniu urodziła syna – Władysława Konrada. Po kilku miesiącach, dzięki łapówce, udało się ją uwolnić i oczyścić z zarzutów. Jó-

Nauka to polska specjalność

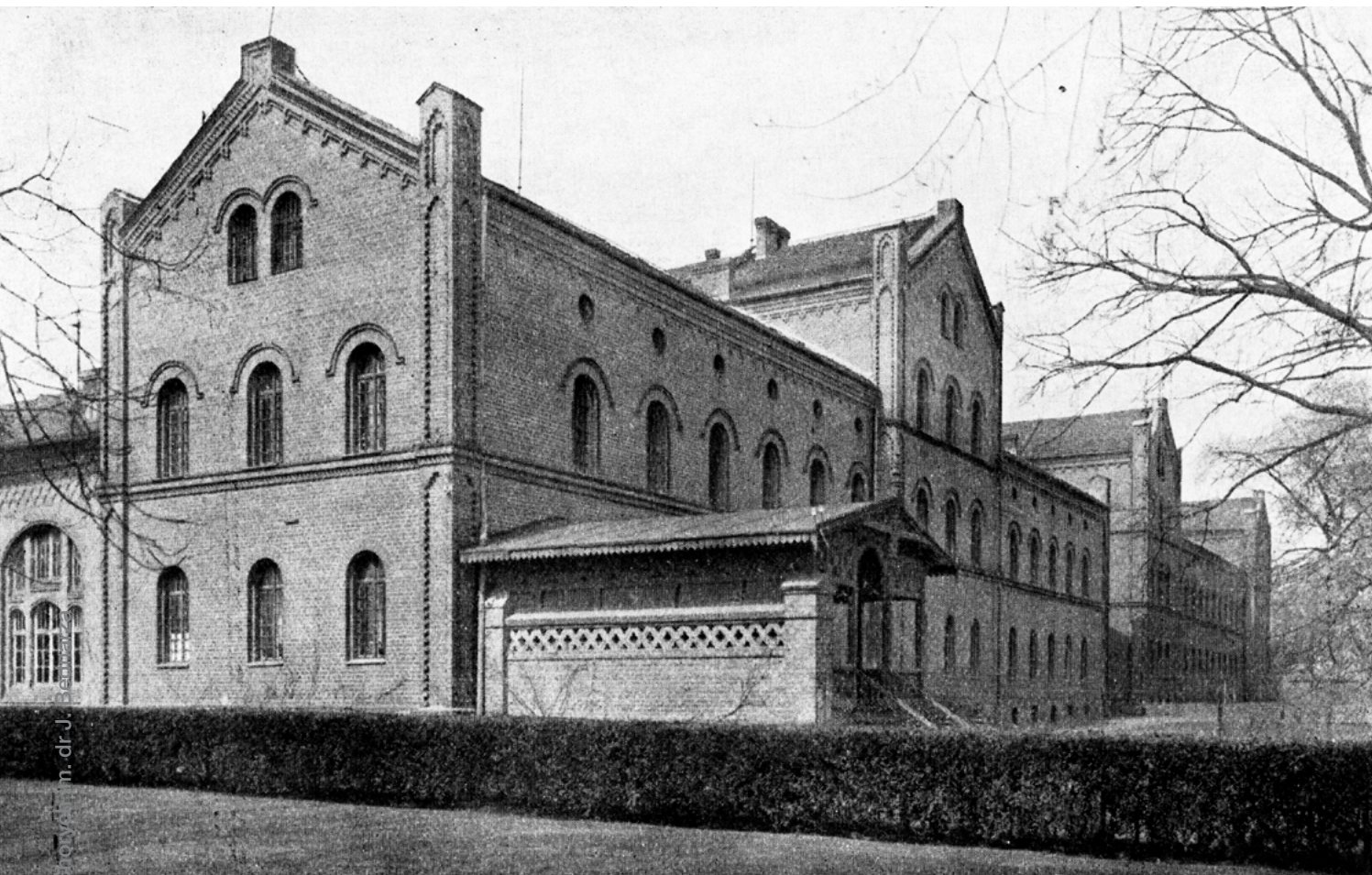
zefowi Bednarzowi wytoczono wcześniej proces, podczas którego osadzono go w X pawilonie warszawskiej cytadeli. Ostatecznie para została wydalona z Królestwa Polskiego. Ich małżeństwo nie przetrwało jednak próby czasu – w 1912 roku rozstali się.

Ostry konflikt z personelem szpitala w Kulparkowie

W marcu 1909 roku lekarz wyjechał do Zakopanego, gdzie związał się z sanatorium, w którym przebywali chorzy na choroby układu oddechowego. Następnie udał się do Lwowa, gdzie objął posadę dyrektora w szpitalu psychiatrycznym w Kulparkowie.

Przenosiny do placówki nie okazały się dobrym pomysłem. Lekarz nie mógł porozumieć się z pozostałymi członkami personelu. Pod jego adresem wysuwano bardzo mocne zarzuty dotyczące m.in. defraudacji środków finansowych, które miały zostać przeznaczone na ogrzewanie szpitala. Za skradzione pieniądze psychiatra miał sobie rzekomo wybudować luksusowy dom

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr J. Beniwa

Zakład Psychiatryczny w Świeciu, pawilony żeńskie.

Nauka to polska specjalność

oraz kort tenisowy. Zdaniem części medyków metody stosowane przez Józefa Bednarza fatalnie odbijały się na zdrowiu pacjentów i były po prostu niehumanitarne. Zarzucano mu oszczędności na ogrzewaniu – zimą w salach miało być tylko 5 stopni, a pacjentom rzekomo odbierane były koce.

Bednarz został zawieszony w obowiązkach. Jego działalność wzięła pod lupę specjalna komisja MSW. Jej członkowie po przeanalizowaniu sprawy uznali, że nie ma żadnych dowodów na skandaliczne traktowanie pacjentów, w tym głodzenie czy maltretowanie. Potwierdzono, że faktycznie w placówce dochodziło do pewnych nieprawidłowości, jednak miały one charakter incydentalny.

Nie tylko lekarz

Gdy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa, Józef Bednarz, z racji rosyjskiego obywatelstwa, został powołany do służby w armii carskiej. Pracował jako lekarz wojskowy – został naczelnym medykiem wydziału sani-

Nauka to polska specjalność

tarno-higienicznego VI Korpusu Syberyjskiego, a od 1916 r. był naczelnikiem Wydziału Przeciwgazowego Głównego Zarządu Artylerii Armii Rosyjskiej w Moskwie. Dzięki uzyskanym informacjom mógł przekazywać polskiemu wywiadowi wojskowemu informacje dotyczące postępów rosyjskich badaczy w pracach nad ochroną przeciwko gazom bojowym i pracach nad bronią chemiczną. W 1915 r. został zatruty gazami bojowymi.

Po powrocie do Polski jego kariera nabrała rozpędu. Bednarz był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Sprawował także funkcję ordynatora oddziału psychiatrii sądowej w Szpitalu w Tworkach. – Był nie tylko lekarzem psychiatrą i renomowanym specjalistą w dziedzinie gazoznawstwa. Jeszcze w czasie pracy na terenie imperium rosyjskiego publikował prace z dziedziny praktycznej obrony przed gazami bojowymi oraz prowadził wykłady dla żołnierzy i oficerów – podkreślał Mateusz Kubicki z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr J. Bednarskiego

Zakład Psychiatryczny w Świeciu, pawilon męski.

Nauka to polska specjalność

W 1927 roku ukazała się książka Bednarza pod tytułem „Obecny stan opieki lekarskiej nad psychicznie chorymi w Polsce”, w której **OPISYWAŁ, JAK WYGLĄDAJĄ RÓŻNICE W OPIECE PSYCHIATRYCZNEJ** w poszczególnych województwach.

W książce tej pisał, że lecznictwo psychiatryczne zdecydowanie najlepiej rozwijało się w byłym zaborze pruskim, ponieważ „już w pierwszej połowie XIX wieku budowano tu szpitale w myśl postulatów współczesnej nauki, uniezależniając lecznictwo od wpływów duchowieństwa i doprowadzając w ciągu stulecia do gęstej sieci szpitali”. Według autora „gorzej działało się w zaborze austriackim, gdzie leczenie psychiatryczne dość długo należało do duchowieństwa, a konkretnie do ojców bonifratrów”.

Sześć lat później Bednarz objął stanowisko szefa Pomorskiego Krajowego Zakładu Psychiatrycznego

Nauka to polska specjalność

w Świeciu, dokąd przeniósł się po kilkunastomiesięcznej służbie w Okręgowym Zakładzie Psychiatrycznym w więzieniu w Grudziądzu.

Rewolucja w polskiej psychiatrii

W Świeciu Józef Bednarz został prawdziwą gwiazdą psychiatrii. Przekształcił jedną z najstarszych placówek w kraju w nowoczesny szpital, w którym lekarze stosowali nowatorskie metody leczenia. Kładł ogromny nacisk na relacje, jakie panowały między medykami a pacjentami. Warto dodać, że nie były to czasy, kiedy indywidualne podejście do pacjenta było na porządku dziennym.

To właśnie w czasie pracy w Świeciu ukuł stwierdzenie, że „miarą człowieczeństwa jest stosunek do ludzi chorych psychicznie”. W ramach swojej małej rewolucji podjął decyzję m.in. o likwidacji murów, które miały rozdzielać poszczególne pawilony szpitalne, przez co placówka przestała przypominać więzienie. Wyeliminował także stosowanie siły wobec pacjentów, co doprowadziło do konfliktu z personelem.

Nauka to polska specjalność

To właśnie za jego kadencji znacząco spadła liczba wypadków na oddziałach, ponieważ liczba agresywnych zachowań została – dzięki jego metodom – znacząco zredukowana.

„*Bednarz wprowadził ponadto **AUTOR-SKĄ METODĘ POSTĘPOWANIA REHABILITACYJNEGO**, polegającą na indywidualnym dostosowaniu rodzaju oddziaływań terapeutycznych do stanu psychicznego pacjenta.*

Dr Ryszard Kujawski ze szpitala psychiatrycznego w Świeciu podkreślał, że w swojej pracy zawodowej Józef Bednarz wyjątkowo interesował się diagnostyką, terapią zajęciową oraz promocją stosowania oddziaływań psychoterapeutycznych. – Mimo opieki nad ponad 1500 pacjentami znał ich stany psychiczne. Od swoich starszych i doświadczonych lekarzy dużo wymagał, a młodszym okazywał wyrozumiałość i opiekuńczość. W czasie codzien-

Nauka to polska specjalność

nych konferencji omawiano sprawy szpitala zarówno te lekarskie, jak i pozalekarskie. W ten sposób chciał doprowadzić do postrzegania szpitala jako jednego organizmu – opowiadał Kujawski. Wprowadził także nowoczesne metody leczenia psychozy, w których wzorował się na rozwiązaniach stosowanych we Francji oraz w Niemczech.

Okrutna hitlerowska akcja przeciwko chorym

W Świeciu zastała Bednarza II wojna światowa. Miasto niemal na samym początku inwazji zostało zajęte przez hitlerowców. W jego szpitalu leczyło się wówczas blisko 1700 pacjentów, nad którymi pieczę sprawowało 9 lekarzy. Przez cały wrzesień 1939 r. trwał tzw. okres autonomii, w czasie którego Niemcy praktycznie nie ingerowali w pracę placówki. Psychiatra miał jednak świadomość, że taki stan rzeczy nie utrzyma się długo.

Według hitlerowskiej ideologii, osoby chore psychicznie były niezdolne do współżycia społecznego, niedoskonałe rasowo i po prostu skażone. Tzw. „Akcja T4” prowadzona przez III Rzeszę polegała na fizycz-

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr J. Bednarskiego

Zakład Psychiatryczny w Świeciu, sala sypialna w pawilonie męskim.

Nauka to polska specjalność

nej eliminacji z życia tych, którzy w chorej myśli Adolfa Hitlera byli tego życia niewarci. Do ich grona zaliczano m.in. schizofreników, chorych na padaczkę, osoby niepoczytalne oraz takie, które leczyły się placówkach opiekuńczych przez dłużej niż pięć lat.

„Akcja T4” była pokłosiem promowanych przez niemieckich naukowców i przeniesionych na grunt polski teorii związanych z eugeniką i higieną rasową. Pierwsze akty prawne w tej sprawie zostały przyjęte w 1933 roku. W myśl nowego prawa chorzy m.in. na schizofrenię czy padaczkę mieli być przymusowo sterylizowani. Co więcej, prawo zmuszało do zgłaszania wszystkich przypadków osób z jakimikolwiek wadami genetycznymi. Józef Bednarz należał do grona lekarzy, którzy stanowczo sprzeciwiali się tego typu rozwiązaniom.

Próba ratowania pacjentów

Eksterminację pacjentów szpitala w Świeciu hitlerowcy rozpoczęli 15 października 1939 roku. Józef Bednarz został osadzony w areszcie domowym. Decyzję w jego

Nauka to polska specjalność

sprawie wydał prof. Erich Grossmann, który zajmował się sprawami polityki rasowej. Wcześniej Bednarza odwołano z funkcji dyrektora.

Mimo trudnych warunków psychiatra próbował za wszelką cenę ratować swoich pacjentów: wypisywał ich do domów lub kierował na kwatery prywatne. Ostatecznie blisko 1350 osób ze szpitala w Świeciu zostało wywiezionych do Mniszka, gdzie znajdowała się specjalna żwirownia. Pacjenci trafiali tam podzieleni na 60-osobowe grupy. W czasie transportu okupanci wstrzykiwali im środki uspokajające. Po przebraniu w najgorszą możliwą dostępną odzież byli zrzucani trójkami lub czwórkami do wykopanych wcześniej dołów, a następnie rozstrzeliwani. Ciała grzebano w zbiorowych grobach. Do ich przygotowania zmuszano lokalną ludność. Egzekucji dokonywali pozbawieni jakichkolwiek skrupułów SS-mani z jednostki Wachsturmbann Eimann. Pacjentów mordowali także członkowie oddziału Selbstschutu, na którego czele stał człowiek nazwiskiem Rost, właściciel browaru ze Świecia.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr. J. Bednarza

Pacjenci Zakładu Psychiatrycznego w Świeciu w trakcie prac w ogrodzie.

Nauka to polska specjalność

Nieliczni trafili do szpitala psychiatrycznego w Kocborowie. To jednak nie oznaczało, że ich życie zostało ocalone. Zaledwie kilka dni później zostali rozstrzelani w Lesie Szpęgawskim. Hitlerowcy odznaczali się tak wielką brutalnością, że nie oszczędzali nawet najmłodszych pacjentów. Pod przykrywą wycieczki wywieźli na egzekucję 120 dzieci. W placówce pozostali Polacy, którzy byli zdolni do pracy oraz pensjonariusze z Niemiec. Po wywiezieniu pacjentów, na terenie szpitala zorganizowano więzienie dla Polaków, a następnie niemiecki zakład dla starców.

„Kapitan ostatni opuszcza swój statek”

Józef Bednarz wielokrotnie mógł skorzystać z możliwości ucieczki. Namawiał go do tego nawet niemiecki zarządca szpitala. Polak uznał jednak, że honor nie pozwala mu na taki krok i do samego końca pozostał ze swoimi pacjentami.

– W czasie II wojny światowej wszyscy młodzi lekarze dostali karty mobilizacyjne. Został prawie sam z personelem pomocniczym i chorymi. Zwalniał do domu

Nauka to polska specjalność

wszystkich, którzy tylko mogli zostać zabrani do domu. Na odchodnym powiedział, że „kapitan ostatni opuszcza swój statek”. Został rozstrzelany razem z pacjentami – wspominał Jerzy Bednarz, wnuk Józefa, w reportażu Urszuli Żółtowskiej-Tomaszewskiej wyemitowanym w radiowej Jedynce.

– *Miał szansę uratować życie. Polski personel wręcz błagał go o ucieczkę, bo wiedzieli, co Niemcy z nim zrobią, jeszcze za jego działalność propolską przed wojną. DRUGĄ PROŚBĘ SKIEROWALI SAMI NIEMCY. DWUKROTNIE ODMÓWIŁ.*

– Hitlerowcy najpierw zlikwidowali „statek”, a potem jego samego – komentował Mateusz Kubicki z IPN.

Psychiatra zginął jeszcze w tym samym roku. Okoliczności jego śmierci pozostają tajemnicą, jednak najprawdopodobniej został wywieziony w kierunku miej-

Nauka to polska specjalność

scowości Grupa lub Mniszek, gdzie został rozstrzelany przez SS-manów.

Według obecnie dostępnych danych hitlerowcy mogli zamordować w Mniszku nawet 10 tysięcy osób – nie tylko pacjentów ze Świecia, ale również członków ruchu oporu, jeńców wojennych, Żydów oraz przedstawicieli polskiej elity politycznej i gospodarczej. Józef Bednarz był jedną z pierwszych wśród polskich psychiatrów ofiarą hitlerowskiej eksterminacji – jego los podzieliło ponad stu lekarzy tej specjalności, którzy zginęli w czasie wojny.

Jeszcze przed wojną za swoją działalność psychiatra został odznaczony w 1932 roku Krzyżem Niepodległości z Mieczami – za „wybitne osiągnięcia oraz walkę o wyzwolenie kraju spod jarzma zaborców”, a także Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. W 1980 roku imieniem Józefa Bednarza nazwano Zakład Psychiatryczny w Świeciu. 

Nauka to polska specjalność



Fot. Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Świeciu

*Wśród pacjentów placówki kierowanej przez dr. Bednarza
w Świeciu były też dzieci.*

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



FORTEPIAN I WYNAŁAZKI

Józef Hofmann

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Nauka to polska specjalność

*Co mają ze sobą wspólnego amortyzatory do aut i samolotów, liczne wynalazki oraz występy w najświetniejszych salach koncertowych świata? Łączy je pochodzący z Krakowa **JÓZEF HOFMANN, JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH PIANISTÓW SWOICH CZASÓW I WYNA-LAZCA.** Rozstawiony na świecie, a w Polsce niemal zupełnie zapomniany.*



Tekst: **Aleksandra Gieracka**

Czy pamięta Pan Józefa Hofmanna, chłopca-pianistę, który był w Ameryce? To właśnie ja. Choć może się to wydawać Panu dziwne, że taki mały chłopiec jak ja zadaje się z geniuszem, jakim jest Pan, to ma to miejsce pod wpływem wrażenia jednego z pańskich świetnych wynalazków. Cztery dni temu byłem w Uranii, żeby asystować w pokazie Pana

Nauka to polska specjalność

nowego fonografu. Tam usłyszałem amerykańskiego śpiewaka i solo na klarnet. Mimowolnie zacząłem myśleć, że jest to tak samo, jakbym słuchał swego własnego grania! (...) Od tego czasu nie mogłem znaleźć sobie miejsca i zdecydowałem się napisać do Pana list z prośbą, czy byłoby możliwe zdobyć taki instrument? Mam kilka własnych nagrań i stąd ośmielam się Pana spytać o cenę fonografu i czy byłoby możliwe otrzymanie go z Pańskich rąk” – pisał 13-letni Józef Hofmann w 1889 r. do Thomasa Edisona*.

Odpowiedź przyszła szybko. „Pan Edison przeczytał go (list – red.) z wielką przyjemnością. Zachwyciła go wiadomość, że zapoznał się Pan z fonografem i fakt, że podoba się on Panu tak bardzo, stanowi dla niego wielką satysfakcję. Jego zdaniem fonograf okaże się dla Pana bardzo cennym narzędziem w Pana muzycznych studiach i prosił, abym przekazał Panu, że przygotowuje specjalnie jeden instrument i wyśle go do Berlina, aby Panu zaprezentować” – odpisał chłopcu prywatny sekretarz słynnego już wówczas wynalazcy.

Nauka to polska specjalność

Prezent był gestem niezwykłym, bo jednocześnie takie same otrzymali car Rosji Aleksander III i Administracja Poczty Niemiec. Edison musiał nawet później tłumaczyć się swoim księgowym, dlaczego wysłał chłopcu tak kosztowny podarek.

Cudowne dziecko

Józef Hofmann urodził się 20 stycznia 1876 r. w Krakowie. Naukę gry na fortepianie rozpoczął od małego. Początkowo lekcje dawała mu starsza siostra, potem ciotka, aż w końcu kształceniem czterolatka zajął się jego ojciec, także pianista. Szybko okazało się, że mały Józio ma niezwykły talent. Już w zaledwie wieku ośmiu lat występował na warszawskich scenach. „Ośmioletni synek dyrektora baletu, p. Hofmanna, popisywał się swoją grą i kompozycjami przed Antonim Rubinsteinem. Mistrz rokuje świetną przyszłość dziecięciu” – relacjonowało w 1885 r. „Echo Muzyczne i Teatralne”.

Kariera nabierała rozpędu. Już kilkanaście miesięcy później Hofmann stanął przed europejską publiczno-

Nauka to polska specjalność

ścią – grał w Berlinie, Kopenhadze, Pradze, Paryżu czy Londynie, a w kolejnym roku – jako 11-letni chłopiec – zadebiutował w nowojorskim Carnegie Hall. „To nie była nadzwyczajna gra jak na dziecko, to była nadzwyczajna gra jak na człowieka” – ocenił wówczas krytyk „New York Timesa”.

Hofmann nie zwalniał ani na chwilę i w ciągu 70 dni zagrał w Stanach aż 52 koncerty! Tempo było oszałamiające do tego stopnia, że aż interweniowało Towarzystwo Przeciwdziałania Okrucieństwu wobec Dzieci. Tournee zostało przerwane, a młody muzyk otrzymał stypendium w wysokości 50 tys. dolarów, pod warunkiem że nie będzie występował publicznie do 18. urodzin.

Rodzina wyjechała do Niemiec, a chłopiec skupił się na nauce. Kształcił się między innymi u Antoniego Rubinsteina, przed którym nigdy nie wystąpił. Sporą część otrzymanej fortuny przeznaczono też na lekcje matematyki, fizyki i chemii. Już wtedy bowiem artysta przejawiał zainteresowania daleko wykraczające poza muzyczny świat.

*Nauka to polska specjalność***Pianista, który porywał tłumy**

Na scenę Hofmann wrócił w 1894 r., tym razem w Hamburgu. Kolejne lata, już dorosłości, upłynęły na licznych trasach koncertowych. W tym czasie artysta był traktowany przez swoich fanów niemal jak dzisiejsze gwiazdy rocka, choć o tym gatunku wtedy jeszcze nikt nie słyszał.

„Miałam tylko nadzieję, że nie zostanę zamordowana przez jakąś zazdrosną dziewczynę. Byli tak szaleni, że mogli zrobić wszystko. (...) Na moim fotelu z przodu zostałam prawie zmiażdżona przez ludzi, którzy starali się podejść do niego jak najbliżej. Jedna dziewczyna chwyciła drugą za gardło i dusiła ją, bo ta dotknęła pleców Józefa” – wspominała żona pianisty, która towarzyszyła mu w czasie wyjazdów.

W 1926 r. Hofmann otrzymał amerykańskie obywatelstwo. Od 1924 r. kierował Wydziałem Fortepianu w Curtis Institute of Music w Filadelfii, a od 1927 r. był dyrektorem instytutu. W tym czasie dał się poznać jako pedagog. Pół wieku po debiucie na nowojorskiej scenie – w 1937 r., czyli w kulminacyjnym punkcie ob-

Nauka to polska specjalność

chodów jubileuszu 50-lecia występów za oceanem, Hofmann dał koncert w Metropolitan Opera, a jego popis został uznany jeden z najsłynniejszych koncertów stulecia.

„Określenie jego wykonań jako niewyobrażalnych czy wspaniałych, to za mało. Polski pianista wchodził w twórczy dialog z muzyczną tradycją i własnymi wcześniejszymi wykonaniami. Muzykę pojmował jako komunikat, jako tekst złożony ze znaczeń, a nie ślady farby drukarskiej na pięciolinii. Jego genialność wyrażała się w buncie wobec niewolnictwa partytury. Nie chodziło o poprawne odegranie, ale o coś «więcej», to co jest między nutami, a więc o jakąś głęboką strukturalną zgodność między tym, co napisane a tym, co wykonane” – pisał o Hofmannie na łamach „Tygodnika Powszechnego” Łukasz Sochacki.

Genialny pianista i... wynalazca

Sale koncertowe to jednak tylko część życia Hofmanna – drugą spędził w warsztacie. „Wiedział, że Bóg prze-

Nauka to polska specjalność

znaczył go do grania na pianinie, ale gdyby mógł wybrać, zostałby inżynierem-elektronikiem. Był przekonany, że technologii można użyć, aby rozszerzyć granice sztuki” – mówił o pianiście w „Tygodniku Powszechnym” Gregor Benko, współzałożyciel International Piano Archives.

„*Artysta* **MA W SWOIM DOROBKU OKOŁO 70 PATENTÓW, CHOĆ CZĘŚĆ ŹRÓDEŁ PODAJE, ŻE JEST ICH JESZCZE WIĘCEJ.**
Pierwsze konstrukcje Hofmann miał tworzyć jeszcze jako dziecko.

Jeden z jego pierwszych wynalazków miał być odpowiedzią na własne potrzeby – jako niewysoki chłopiec miał problemy z dosięgnięciem do pedałów fortepianu, więc wymyślił przedłużacze.

Od młodości, obok muzyki, pochłaniały go samochody. „Do wszystkich zainteresowanych. Niniejszym oświadczam, że ja, Józef Hofmann, pod-

Nauka to polska specjalność

dany cesarza Austro-Węgier, zamieszkały w Poczdamie w Niemczech, wynalazłem użyteczne usprawnienie urządzeń wskazujących lokalizację” – brzmi początek opisu urządzenia zarejestrowanego pod amerykańskim patentem nr 909,798 z 12 stycznia 1909 r. Hofmann wymyślił system z taśmowymi mapami o różnej skali, które przewijały się odpowiednio do prędkości samochodu i automatycznie zmieniały szybkość obracania przy przejściu z jednej skali do drugiej. Dzięki temu kierowcy mogli poruszać się bez problemu zarówno w miastach, jak i między nimi. Wynalazek ten można uznać za załóżek nawigacji GPS, z której dziś korzysta na co dzień niemal każdy kierowca.

Hofmann jest też autorem kilkunastu patentów związanych z różnymi elementami zawieszenia samochodów. Amortyzatory według jego wzoru były dość powszechnie wykorzystywane w autach i samolotach jeszcze w latach 40. XX wieku.

Nauka to polska specjalność

Wycieraczki samochodowe i spinacz biurowy

Najsłynniejszym odkryciem Hofmanna w tym obszarze mają być wycieraczki samochodowe. Ponoć zirytowany trudem prowadzenia auta w czasie opadów deszczu i śniegu, miał zaprezentować swoje rozwiązanie tego problemu inżynierom Forda, a inspiracją miały być miarowe ruchy metronomu, czyli urządzenia służące do dokładnego podawania tempa utworu muzycznego.

Jednak przypisywanie wynalazku Hofmannowi jest dyskusyjne, bo już w 1903 r. Mary Anderson opatentowała ręcznie napędzane i sterowane wycieraczki. Ale po 17 latach – zanim wynalazek zyskał na popularności – jej patent wygasł. Hofmann był więc zapewne jedną z kilku osób, które wpadły na pomysł ułatwienia życia kierowcom.

Hofmannowi przypisuje się też wynalezienie spinacza do papieru inspirowanego kluczem wiolinowym, który miał służyć do zapanowania nad kart-

Nauka to polska specjalność

kami z nutami. Jednak w tym przypadku, podobnie jak z wycieraczkami, pierwszy patent na tego typu wynalazek został zgłoszony już wcześniej. Hofmann miał też zaprojektować i opatentować między innymi dom obracający się wraz ze światłem słonecznym.

Pomysły, które przetrwały do dziś

Hofmann udowodnił, że da się być jednocześnie wirtuozem klawiszy i konstruktorem, który poprzez swoje wynalazki udoskonalił technikę muzyczną. Opracował nowy sposób instalacji klawiszy fortepianowych, dzięki któremu mogły one poruszać się z dużo mniejszymi oporami, co oznaczało, że instrument był znacznie subtelniejszy. To rozwiązanie wykorzystwała w swoich instrumentach firma Steinway i do dziś korzystają z niego następcy Hofmanna. Udoskonalił także system zapisu gry pianisty na taśmach perforowanych, które następnie miały sterować pianolami.

Nauka to polska specjalność

Józef Hofmann zmarł 16 lutego 1957 roku w Los Angeles. Życie pianisty i wynalazcy, jak podsumował w swojej książce Jan Źdźarski, „wystarczyłoby na kilka dobrych scenariuszy filmowych”. 

*Korespondencja między Józefem Hofmannem i Thomasem Edisonem zachowała się w archiwum Rutgers University, a cytuje ją Jan Źdźarski w książce „Józef Hofmann. Geniusz zapomniany”.

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki





LEWACTWO JEST DZISIAJ WYRAZEM PRYZWOITOŚCI

Fot. Grażyna Gudejko

– *W mojej wsi mieszkam od 17 lat. Wszystko, co ważne w moim zawodowym życiu, „Plac Zbawiciela”, „Papusza”, nagrody, wydarzyło się, odkąd tam mieszkam. DOPIERO, GDY POJAWIŁAM SIĘ W „M JAK MIŁOŚĆ”, PANI NA POCZCIE POWITAŁA MNIE Z UŚMIECHEM I ZAPYTAŁA, CZEMU SIĘ NIE CHWAŁĘ, ŻE GRAM. Kilkanaście odcinków dało mi większą popularność niż Lwy, Orły czy inne wyróżnienia* – **MÓWI JOWITA BUDNIK.**



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Gdy zapytałem Kamila Maćkowiaka, z którym przyjaźnisz się od lat, a obecnie grasz razem w spektaklu „Śmierć i dziewczyna”, jakie słowo najlepiej cię określa, powiedział zdecydowanie: lewaczka.

Moje lewactwo towarzyszy mi od wczesnej młodości i uznałabym je za klasyczne, nie odbiegające od norm

typowych dla „lewactwa”. Od okresu nastoletniego byłam punkowcem, czyli bardzo daleko na lewo. Nigdy nie przyszło mi walczyć o anarchię absolutną, niemniej jednak wartości punkowe bliskie były mojemu sercu.

Ajak jest teraz z twoją życiową filozofią?

Im dłużej żyję w Polsce, tym mocniej odnoszę wrażenie, że lewactwo dzisiaj jest zwyczajnym wyrazem przyzwoitości. Lewactwo to moje poglądy, a w związku z tym, że żyjemy w takich, a nie innych czasach, czuję powinność, aby je wygłaszać. Gdybym żyła w Holandii, być może nie rodziłaby się we mnie potrzeba, żeby mówić głośno to, co czuję i co myślę.

Jowita Budnik

– aktorka, która na swoim koncie ma znakomite role oraz najważniejsze nagrody aktorskie. Widzowie pokochali jej kreacje w „Placu Zbawiciela”, „Papuszy”, „Jezioraku” czy „Ptaki śpiewają w Kigali”. Mimo że nie ukończyła żadnej uczelni artystycznej (studiowała na Wydziale Profilaktyki, Resocjalizacji i Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim), gra w teatrach. Obecnie a m.in. w Teatrze Kamila Maćkowiaka w Łodzi.

Ale w Holandii nie żyję. Żyję tu, gdzie żyję. Czasy są ciężkie, a ja jestem człowiekiem ukształtowanym, świadomym, mającym wiedzę o tym, co dzieje się w miejscu, w którym mieszkam.

Nie jest tak, że życie nie daje mi w kość na różnych poziomach, ale nastąpił moment, gdy moje córki były na początku szkoły podstawowej, a ja bardzo poważnie rozważałam wyjazd z Polski. Powodem moich rozmyślań nie był fakt, że w naszym kraju było mi aż tak źle, że nie byłam w stanie zdzierżyć miejsca, w którym żyję. Nie czułam aż takiego dyskomfortu. Powód był inny.

Jaki?

Niezależnie od tego, co moje córki słyszały w domu, jakie poglądy i wiedzę wnosily z niego, nasiąkały mimowolnie tym, co przynosiło im środowisko zewnętrzne. W domu było wszystko w porządku, gorzej na zewnątrz.

W ich domu rodzinnym byliśmy dla nich „znaczącymi” osobami w kształtowaniu ich światopoglądu i tożsamości, ale to bycie „znaczącym” trwało do pew-

nego wieku. Później życie ma to do siebie, że przychodzi grupa rówieśnicza, a cały świat staje się ważniejszy od rodziców. Nachodziły mnie myśli, że nie chcę ryzykować. Pojawiały się minimalne odpryski wpływów pozadomowych, gdy

„*otwierałam ze zdziwienia oczy słuchając co moje córki mówią. TAKICH POGLĄDÓW NIE USŁYSZAŁA OD NIKOGO Z NAS. Koledzy i koleżanki przyszli ze zbędną pomocą.*

I nie chodzi mi teraz o to, że w Polsce jest najgorzej na świecie, bo istnieją miejsca, które mają przewyższającą liczbę minusów i na ich tle nie wypadamy źle.

Czemu nie wyjechaliście?

Bo to, czym zajmuję się w życiu jest związane z językiem. Oczywiście, zaraz pojawia się pytanie, czy ja rzeczywiście muszę grać. Czy może mogłabym odpuścić sobie moją obecną pracę i zejść z aktorskiej ścieżki.

I jaką znajdujesz odpowiedź?

Że nie muszę. Tyle że nie mam takiego zaplecza finansowego, żeby rzucić wszystko, zabrać całą rodzinę i mieć czas na adaptację w nowym miejscu, nie licząc się z tym, że muszę zarabiać. Myślałam, żeby wyjechać do Hiszpanii, mimo że nie mówię po hiszpańsku. Nigdy nie wkroczyło to jednak w etap poważnego planowania. Minęły lata, nadal jestem w Polsce, ale marzę o wyjeździe. Już nie swoim, a moich córek. Chciałabym, żeby moje dzieci nie zostały tutaj.

Z drugiej strony mam świadomość, że życie imigranta nie jest łatwe. One są w takim wieku, że w ich życiu jeszcze wiele rzeczy może się wydarzyć. Gdyby wyjechały uczyć się za granicę, zaczynałyby z innej pozycji. Obecnie młodzi ludzie nie marzą o tym, żeby wybudować wielopokoleniowy dom w swojej ojczyźnie, który będzie przechodził z matki i ojca na dzieci. Dla nich dziś cały świat stoi otworem. Życzę im, żeby jako młode dziewczyny, młode kobiety, weszły w dorosłe życie z dala od tego, co się tu dzieje. Ostatnio przeczytałam najnowsze sondaże wyborcze i jeżeli im wierzyć, przyszłość maluje się mało optymistycznie i to przeraża.

Te sondaże pokazują, że młode kobiety są zdecydowanie na lewo, a młodzi faceci są skrajnie na prawicy. Te dwie grupy są na przeciwległych biegunach i ciężko będzie im spotkać się w punkcie wspólnym. Wizja tego, że prawicowiec pokocha lewaczkę jest raczej tematem na komedię (która notabene powstała), a nie na życie.

Zmiany i sinusoidy polityczne są stałe. Sytuacja, że po wychyleniu w prawo następuje wychylenie w lewo też jest zjawiskiem stałym. Są miejsca na świecie, gdzie ten model obowiązuje, ale w pewnych ramach. Wszędzie mamy do czynienia z populistami czy politykami faszyzującymi.

Są miejsca na świecie, w których pewne rzeczy w debacie publicznej nigdy nie padną, bo nie można wyartykułować ich na głos. A gdy już ktoś zbierze się na odwagę i je wygłosi, będzie traktowany jako polityk niepoważny. U nas niestety absurd przesunięto do tego stopnia, że śmiało można wyjść na mównicę i krzyczeć, że jest się przeciwko Żydom, gejom, in vitro, i nikt za to nie idzie do więzienia.

Absurd! Absurd! Absurd! I gdy ktoś stwierdzi, że wolność słowa gwarantuje nam mówienie tego, czego się chce, to mam ochotę wykrzyczeń: „Nie! To nie jest żadna wolność słowa!”.

Oglądasz programy newsowe w telewizji?

Nie mam telewizora, więc jestem na bieżąco wyłącznie ze słowem pisanym. Tego, czego nie przeczytam na temat polityki, dowiaduję się z rzeczywistości memicznej, która doskonale wyłapuje wszelkie absurdalności naszej areny politycznej. Nie jestem w stanie oglądać, ani nawet słuchać wywiadów z politykami, bo dostaję białej gorączki. Kiedyś zapraszano do rozmów ludzi – niezależnie z jakiej opcji politycznej byli – mądrych i inteligentnych. Dało się ich słuchać.

Obecnie do dyskursu medialnego zapraszani są kontrowersyjni rozmówcy, którzy krzyczą na siebie, wygłaszają dyrdymały. Co ja mówię... Dyskursu medialnego... Teraz nie ma politycznej dyskusji, a jej miejsce zastąpił jazgot, krzyk, kakofonia. Taką medialną rozmowę można przedstawić za pomocą kilku słów: wy debile, wy prawaki, wy lewaki. I koniec rozmowy. Dziś nie do-

chodzi do merytorycznej wymiany. To nie jest na moje zdrowie, mimo że mnie temat polityki interesuję. Zawsze przed wyborami staram się jeszcze głębiej poszerzyć swoją wiedzę na temat programów wyborczych, ale wiem jedno: ja tych ludzi nie dałabym rady oglądać z bliska, w wydaniu nieprzetworzonym przez papier.

Wyobrażam sobie siebie jako działaczkę społeczną, ale

nie wyobrażam sobie siebie jako polityczki. Choć uważam, że w tym świecie **POTRZEBA NOWYCH LUDZI, KTÓRZY WNIOŚĄ NOWĄ JAKOŚĆ** *i zaprowadzą porządek.*

Czemu nie wyobrażasz sobie, że mogłabyś być politykiem?

Gdyż jest to środowisko samo z siebie zanieczyszczone. Funkcjonują w nim porządni ludzie i nie mam na myśli, że wszyscy, którzy kierują się w stronę polityki mają złe intencje czy złe pomysły. Ale non stop sty-

kają się z brudnymi partyjniakami i ich złymi działaniami. Praca w toksycznym środowisku jest wyniszczająca, a przewaga mojej pracy polega na tym, że ja – gdy do niej idę – cieszę się.

Serio?

Tak, prawie zawsze. Uwielbiam moją pracę i mam dużo szczęścia, że trafiam na wspaniałych ludzi.

Wchodzisz w rolę na milion procent i gdy kończy się spektakl, w trzy sekundy wracasz do siebie. Widziałem cię w „Śmierci i dziewczynie”. Dajesz tam czadu i aż trudno uwierzyć, że gdy kończy się spektakl, milkną brawa, jesteś w stanie iść do domu i wykonywać przyziemne obowiązki jak kolacja dla rodziny.

„Śmierć i dziewczyna” to duży kaliber. W spektaklu wcielam się w postać Pauliny, kobiety, która była internowana. W takcie więzienia stała się ofiarą przemocy, brutalnych, seksualnych eksperymentów, które spowodowały u niej życiową traumę. Przez okrutne życiowe doświadczenia nie może podnieść się i wrócić do normalnego życia. I gdy nadarza się okazja zemsty na swoim oprawcy... Tu postawię kropkę, bo nie chcę spo-

ilerować. Ale rola ta jest jedną z tych, gdy widownia zamiera, widząc to, do jakich emocji dochodzi na scenie.

Często pada pytanie, jak udaje mi się wyjść ze swoich ról, bo – rzeczywiście! – moje postaci często stają w ekstremalnych sytuacjach. Wiele osób spodziewa się, że po zakończeniu projektu, z pewnością muszę zamknąć się w odosobnieniu lub rozpocząć psychoterapię, bo zostaję z bagażem emocji, z którym mało kto dałby radę uporać się.

Tak szybko jak wchodzę w rolę, równie szybko z niej wychodzę, nie ponosząc na swoim zdrowiu psychicznym żadnego uszczerbku. Nie mam trików, myków, nie przychodzi mi to sztucznie. Przychodzi chwila, gdy wchodzę w daną emocję, odgrywam ją i z niej wychodzę.

W życiu mocno stąпам po ziemi, nie chodzę odklejona, nie żyję samą sztuką.

Dawniej sama liczyłam swoje PIT-y i rozliczałam z fiskusem całą moją najbliższą rodzinę, mimo że daleko mi do matematycznego typu. Nie jestem zwiewną, romantyczną rusałką, orbitującą w artystycznych

przestworzach. Mam w sobie coś, czego nie jestem w stanie nazwać, może to jest dar, może to jest talent. Nie szkoliłam umiejętności aktorskich w szkole teatralnej. Gdy ktoś pyta się mnie, jak to robię, że płaczę na zawołanie, mogę jedynie odpowiedzieć: siadam i płaczę. Ot tak. Tak samo dzieje się, gdy mam zaśmiać się. Siadam i śmieję się.

Współczesne i dość pragmatyczne masz podejście do bycia artystką.

Kiedyś artystki musiałyby być tajemnicze, niedostępne, otaczał je nimb, mężczyźni byli małomówni, kochankowie szaleni.

*Dawniej bycie gwiazdą oznaczało, że trzeba było mieć wokół siebie pewną otoczkę. Dziś **WIELE ARTYSTÓW PROWADZI FIRMY**, zarządzają knajpami,*

produkują kosmetyki, ciuchy, kawy. Są pragmatyczni, bo dzisiejsze bycie artystą nie oznacza bycie „nieogarem” żyjącym tylko sztuką. Są tacy ludzie, ale z natury.

Umówmy się, odsetek osób odklejonych od rzeczywistości nie jest aż tak duży w społeczeństwie i gdyby zawęzić go do środowiska aktorskiego, w nim również nie ma ich aż tylu, jakby mogło się wydawać.

Dawniej miałam konkretny zawód i raz na pięć lat stawiałam przed kamerą. Miałam bezpieczeństwo, stabilizację i normalną pracę. Przychodziła chwila, gdy wstawiałam zza biurka i razem z Joanną Kos-Krauze i Krzysztofem Krauze robiliśmy coś spektakularnego w kinie. Stabilnie wtedy stałam na nogach.

Dziś moja sytuacja jest dość chwiejna. Możliwe, że dojdzie do momentu, kiedy będę musiała pójść do normalnej pracy. Jak będę musiała, pójdę. Nic mi się nie stanie. Nie będę czuła upokorzenia czy tego, że odniosłam życiową porażkę.

Wiele aktorek narzeka, że nie mają szans pokazać swojego talentu. Ty chyba nie masz prawa, żeby narzekać?

Do dzisiaj nie jestem w stanie w to uwierzyć, że dostałam tyle ciekawych i ważnych ról. Prawdopodobieństwo, że pojawi się tyle propozycji dla jednej osoby jest

bardzo małe. Mało kto otrzymał tyle wyzwań.

Śmieję się, że jestem popularna wyłącznie wśród miłośników kina niszowego. Gdy idę ulicą, rzadko kiedy ktoś mnie rozpoznaje. Gdy już dochodzi do sytuacji, że uwaga jest zwrócona na mnie, zazwyczaj chodzi o serial „W labiryncie”. Ja nie pojawiaam się zazwyczaj w telewizyjnych produkcjach, a za telewizją idzie sława. Chcesz historię z mojego życia?

Chcę!

W mojej małej wsi mieszkam od siedemnastu lat. Wszystko, co ważne w moim zawodowym życiu, czyli „Plac Zbawiciela”, „Papusza”, nagrody, wydarzyło się, odkąd tam mieszkam. Dopiero, gdy pojawiłam się w „M jak Miłość”, pani na poczcie powitała mnie z szerokim uśmiechem i zapytała, czemu się nie chwale, że gram. Kilkanaście odcinków dało mi większą popularność niż Lwy, Orły czy inne wyróżnienia.

Tak sobie teraz pomyślałam... Miałam i mam mnóstwo szczęścia, które udało mi się wykorzystać. Był moment w moim życiu, gdy byłam bezrobotna po sukcesach filmów z Joanną i Krzysztofem...

Czemu?

Bo innym filmowcom wydawało się, że jestem ich aktorką, że nie wypada im zaproponować mi drugoplanowej roli, a o udziale w castingu nie wspomnę. Przypięto mi poniekąd metkę, że role dla mnie muszą być obarczone ciężarem, muszą być główniakami w festiwalowym kinie. Sporo czasu musiało upłynąć, abym pokazała, że tak nie jest i żebym odczarowała tę rzeczywistość. Ja chętnie przyjdę na casting, zagram małą rolę u reżysera, z którym nigdy nie pracowałam.

Może już niebawem znowu zagram dużą rolę, bo razem z Agnieszką Zwięfką napisałyśmy scenariusz filmu. Udało nam się dostać dofinansowanie PISF-u i zgromadzić część funduszy i możliwe, że już w tym roku ruszymy z tą produkcją, czekamy jeszcze na koproducentów.

Gdy przestałaś być agentką aktorską, potrafiłaś sama zadzwonić do reżysera czy castingowca? Czy to nie wypada?

Nie ma takiej sytuacji, że czegoś nie wypada. Gdy odeszłam z agencji, napisałam do wszystkich, do któ-

rych mogłam, że sytuacja się zmieniła, byłam agentką, jestem teraz aktorką. Poprosiłam, żeby pamiętali o mnie, gdy będą kompletować obsadę do swoich filmów.

Taki telefon wykonałam raz. Znając kulisy tego biznesu, wiedziałam, że wielokrotne przypominanie o sobie wcale nie pomaga, a może nawet zniechęcić.

„*Teraz jestem w momencie, że **WSZYSTKIM WYDAJE SIĘ, ŻE MAM DUŻO PRACY,** są premiery, a prawda jest taka, że nie jestem zajęta.*

Mam dużo czasu poza spektaklami w teatrze. Zawód aktora jest okrutny i okropny. Ale przy tym wspaniały.

Twoje córki chcą być aktorkami?

Moja starsza córka, mając jedenaście lat, poszła na pierwszy casting do teatru i wygrała go. Uprzedzałam ją, że to ciężki kawałek chleba i żeby była do tego przygotowana. Jako rodzice wychodzimy z założenia, że przekonywanie się na własnej skórze jest najlepszą na-

uką na życie. Oczywiście do pewnego stopnia na tyle, na ile jesteśmy w stanie zaakceptować ich naukę. Na szczęście mam bystre i samoświadome dzieci.

Wielu z twoich kolegów, którzy podobnie jak ty weszli do świata filmu, będąc dziećmi, źle skończyło. A ty jakoś nie...

Ominęło mnie to. Byłam dzieckiem twardo stąpającym po ziemi. Szybko zdecydowałam, że nie chcę być aktorką, nie chciałam splendorów. Życie imprezowe w czasie nastoletnim nie było związane z częścią aktorką mojego życia, a tego typowego dla nastoletniego okresu. Moi rodzice nigdy nie traktowali mnie wyjątkowo i nie patrzyli na mnie przez pryzmat moich aktorskich dokonań. Moja mama jest tłumaczką, tata chemikiem. Bardzo normalna rodzina.

Dziś współczuję młodym dzieciom, które grają i stają się medialne. Nie jestem w stanie powiedzieć, co stałoby się, gdybym była na każdym kroku fotografowana, śledzona czy media rozpisywałyby się o moim życiu prywatnym. I nie zapomnijmy o hejcie, który rozgrywa się w Internecie. Dla osoby dorosłej jest to ciężkie do

poradzenia sobie, a co się dzieje, gdy mówimy o dziecku, nieukształtowanym, dla którego lajki mają znaczenie i są dowodem akceptacji środowiska?

Przyszła mi do głowy teraz zabawna sytuacja, która wydarzyła się lata temu. Pierwszy wywiad, jakiego udzieliłam do brukowca, opublikowano w „Halo”. Pani dziennikarka zaszantażowała mnie, że ma trójkę dzieci do wykarmienia, a jej pensja jest zależna od wierszówki. Wtedy ujęła mnie tym za serce i zgodziłam się na rozmowę.

Zadawała pytania i nie słuchała moich odpowiedzi. Bardzo starała się poprowadzić rozmowę w takim kierunku, żebym palnęła jakieś głupstwo. Po wywiadzie przyszedł po mnie mój chłopak. Musiałam jeszcze zrobić kilka zdjęć, które wykorzystane byłyby przy wywiadzie. Poszliśmy do parku. Po kilku ujęciach, fotograf zaproponował nam, że zrobi nam pamiątkowe zdjęcie, ale tylko do naszego użytku.

Zdziwiłam się, gdy gazeta pojawiła się w kioskach. Oczywiście w gazecie pojawiło się cała masa informacji o moim ówczesnym chłopaku, a nasze zdjęcie – które

miało być wyłącznie dla nas – znalazło się na ostatniej stronie z dymkiem, w który czytelnicy mieli wpisywać wymyślone tekst.

Dziś już moja odpowiedź na propozycję wywiadu, uargumentowaną dziećmi do wykarmienia, brzmiałaby inaczej. Szybka i jedyna nauczka, jaką zgotowały mi media.

Pracowałaś w sklepie.

Po maturze. W osiedlowych delikatesach. Najpierw pracowałam na dziale mięsnym, a później awansowałam na dział cukierniczy.

Pracowałam przez wakacje i do dziś
UZNAJĘ PRACĘ WŁASNYCH RĄK ZA COŚ
SZLACHETNEGO. *Byłam też kelnerką.*
Byłam miła, wygadana,

uśmiechałam się do ludzi. Dostawałam dobre napitki.

Nic dziwnego, bo ludzie cię lubią. Nawet w komentarza internetowych są same miłe rzeczy.

Ludzie obchodzą się ze mną w Internecie bardzo życzliwie, tak, jak z nikim innym. Gdy coś pojawi się na mój temat, czasem czytam komentarze. O moich koleżankach piszą straszne rzeczy. A o mnie? Przecieram oczy ze zdumienia o mówię sama do siebie: „nie wierzę!”. To jest niebywałe.

„Wspaniała”, „cudowna”, „utalentowana”. Tak brzmią komentarze w sieci na twój temat. Nie ma nic negatywnego. Zastanawiałaś się, że może to jest cena tego, że nie otwierasz drzwi do swojej prywatności i ludzie mają do ciebie szacunek, bo oceniają cię przez wyjątkowe aktorskie resume?

Social media pojawiły się dość późno w moim życiu, a ja za ich pośrednictwem nie prowadzę wywodów na temat mojego życia prywatnego. Nie interesuje mnie to, aby pokazywać każdy detal z mojego świata. Mogę mówić o poglądach, ale nie pozować z dziećmi do wspólnych zdjęć. Wiesz... W social mediach jest wiele osób, które zabierają głos, bo wydaje im się, że mają coś ważnego czy ciekawego do powiedzenia. Tyle, że problem polega na tym, że tak naprawdę nie mają. Dziś online-

’owo opowiadamy sobie o kawach, kwiatach, posiłkach, psach, jakby były to sprawy wagi co najmniej państwowej. Nie widzę w tych tematach miejsca dla siebie. Publicznego miejsca. Bo prywatnie bardzo lubię i kwiaty, i posiłki, i psy. Tyle czy muszę mówić o tym całemu światu? Nie. Nie muszę. Nic nie muszę. Mogę, ale nie czuję takiej potrzeby. 

Kultura

*Mario
Vargas
Llosa*

Fot. Felix Clay /eyevine/EAST NEWS

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

NOBLISTA I ŚLEPY MĘDRZEC

*Noblista to peruwiański pisarz Mario Vargas Llosa, laureat tej nagrody z roku 2010. „Ślepy mędrzec” to urodzony w 1899 roku Jorge Luis Borges, pisarz który takiego zaszczytu nie dostał, ale przez niemal wszystkich twórców zaliczanych do tzw. boomu literatury iberoamerykańskiej uznawany był za boga literatury. Teraz **UKAZAŁA SIĘ U NAS NIEWIELKA KSIĄŻKA VARGASA LLOSY „PÓŁ WIEKU Z BORGESEM”, KTÓRA JEST RODZAJEM PIĘKNEGO HOŁDU** złożonego mistrzowi przez autora „Rozmów w «Katedrze»”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Autor zebrał w niej dziesięć swoich tekstów o Borgesie, jakie powstawały rzeczywiście w czasie tytułowego półwiecza – od wywiadu, który przeprowadził jako początkujący, dwudziestodwuletni dziennikarz w Paryżu w 1963 roku po felieton z 2014 roku napisany na marginesie zbioru zdjęć i notatek z podróży, jakie Borges odbył ze swoją wieloletnią sekretarką (a później żoną) Marią Kodamą.

Literacki romans na przekór wszystkiemu

Ta książka, to w gruncie rzeczy opis trwającego pół wieku romansu literackiego, w którym afekt Vargasa Llosy do starszego pisarza był tak silny, że pokonał wszystko, co ich różniło. Można powiedzieć, że to romans niemożliwy, który jednak trwał przez lata i nawet przetrwał śmierć Borgesa, jako że większość tekstów powstało już po niej. Jak sam Vargas Llosa napisał, jego teksty zaprzeczają tezie, że pisarz może podziwiać „przede wszystkim autorów podobnych do siebie,

dających głos i kształt widmom i tęsknotom zamieszkującym jego samego”. Borges był pisarzem, którego nie interesowało nic z tego, co napędza pisarstwo Vargasa.

Ten drugi interesuje się historią i polityką, ba, nawet kandydował (na szczęście dla literatury bezskutecznie) na prezydenta Peru, a nie bawi go literatura fantastyczna. W swojej prozie nie daje znaku, że interesują go – jak sam pisze – „kwestie czysto intelektualne i abstrakcyjne, (...) jak czas, tożsamość, metafizyka”, które są głównym tematem opowiadań Borgesa.

Proza Vargasa Llosy jest żywiołowa pod względem językowym i także fabularnym, **PEŁNO W NIEJ POLITYKI I EROTYZMU**, czym Borges „pogardzał lub które ignorował”.

A jednak raz po raz składa Borgesowi hołdy i uznaje go za niedościgłego mistrza, którego docenia i podziwia jego geniusz – Vargas nie zawahał się użyć ta-

*Jorge Luis
Borges*

Fot. Grete Stern

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

kiego słowa, bardzo rzadko spotykanego w tekstach pisarzy o pisarzach. To wiele znaczy. I oddaje stosunek pisarzy z Ameryki Łacińskiej do Borgesa. Ich proza jest na ogół bardzo sensualna, pełna namiętności, wybuchowych uczuć, czyli silnie kolizyjna ze stonowaną, chłodną, intelektualną prozą Borgesa, a jednak wielu uznaje się za jego uczniów, a nawet jeśli nie, to i tak jakoś się określają wobec niego, wręcz odruchowo akceptując jego wyższość. Na przykład Pablo Neruda, poeta zupełnie inny niż Borges, zapytany po tym, jak otrzymał nagrodę Nobla, kto jego zdaniem powinien otrzymać tę nagrodę, bez wahania wskazał właśnie Borgesa.

W bibliotecznym labiryncie

Dlaczego tak się dzieje? Może – jak sugeruje Vargas Llosa – z powodu podziwu dla jego osobności, a może jeszcze bardziej dlatego, że sprzeciwił się „naturalnej predyspozycji hiszpańszczyzny do nadmiaru” i intelektualnie ją wzbogacił. Pisząc o jednym z opowiadań Borgesa, dochodzi do wniosku, że w nim „to,

co intelektualne, zawsze pożera i pochłania to, co fizyczne”.

Oczywiście na obraz Borgesa jako literackiego mistrza ma niewątpliwy wpływ także wiedza o tym, jakim był człowiekiem. A był ucieleśnieniem człowieka oddanego literaturze, bibliotekarza zagubionego w labiryncie bibliotecznych regałów z książkami (rzeczywiście był przez jakiś czas bibliotekarzem). Był erudytą i poliglotą lekceważącym życie nieliterackie – miał kiedyś powiedzieć, że o wielu rzeczach czytał, a niewiele przeżył, powiedział też, że luksus wydaje mu się czymś prostackim.

Żył – co Vargas Llosa opisuje – skromnie, jak przystało człowiekowi „przesiąkniętemu literaturą”. No i

przez ostatnie dekady życia stopniowo
TRACIŁ WZROK, AŻ DO OSTATECZNEJ
SŁEPOTY, *ale i wtedy nie przestał pisać*
(dyktować) i czytać (słuchać).

Do wszystkich podziwianych przez literacki świat cech Borgesa dołączył się heroizm.

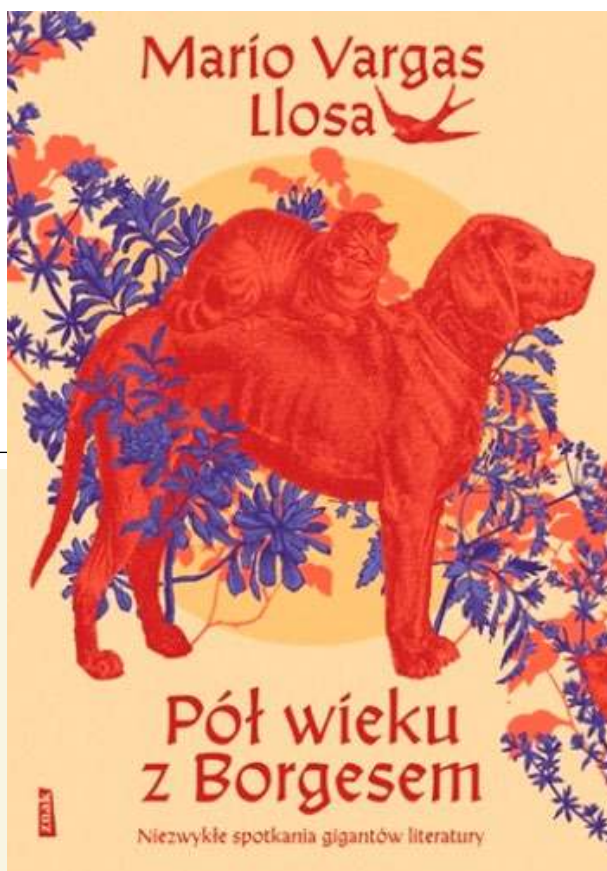
Lista zasług Borgesa, które wymienia Vargas jest długa i właściwie trudna do podważenia, zwłaszcza dla kogoś, kto obserwuje literaturę iberoamerykańską z daleka i zna wyrywkowo. Pisarze z Ameryki południowej cenią go zwłaszcza za to, że otworzył ich literaturę na świat, na tradycję kultury globalnej i jednocześnie włączył tę kulturę do literatury ich regionu i tym samym generalnie zakwestionował jej prowincjonalność, czy może lepiej powiedzieć: ich poczucie prowincjonalności. Że pokazał jej równorzędność z literaturą europejską.

Noblista pisze jasno o starszym od siebie wieloletnim kandydacie do Nobla: „jest on najważniejszym zjawiskiem, jakie przydarzyło się nowożytnej literaturze w języku hiszpańskim, i jednym z najwybitniejszych artystów współczesnych”.

Historia nikczemności

Ktoś, kto nie zna Borgesa i chciałby się przekonać, czym jest jego proza, w każdej chwili może sięgnąć po jego „Powszechną historię nikczemności”. Właśnie ukazało się kolejne wydanie tego tomiku złożonego z opowia-

dań argentyńskiego mistrza. Warto jednak wiedzieć, że nie są to jego najwybitniejsze utwory – te powstały w latach 40. ubiegłego wieku i składają się na tomiki „Fikcje” i „Alef”. „Powszechna historia...” zawiera utwory z lat 1933-34, które sam autor w pierwszym zdaniu prologu skromnie nazywa zaledwie „próbkami prozy narracyjnej”.



Mario Vargas Llosa
*„Pół wieku
z Borgesem”*
Wydawnictwo Znak

On sam miał wtedy trzydzieści kilka lat i pisał je dla „sobotniego dodatku pewnej popołudniówki”, a więc pisemka raczej nie dla koneserów literatury. Traktował je jako źródło zarobku, ale jednocześnie jako pisarskie ćwiczenie. To jest jeszcze młody Borges w momencie „wykluwania” się prawdziwego Borgesa-pisarza, tego który stał się literacką legendą.



Jorge Luis Borges
*„Powszechna historia
nikczemności”*
Państwowy Instytut
Wydawniczy

Widać w nich już jego elegancję i powściągliwość stylu, widać jak bawi się motywami czerpanymi z rozmaitych kultur regionalnych, jak opowieści „czyści” z tego, co zbędne i jak im nadaje klasyczny kształt. Jak igra z tajemnicami, z fantazją i jak dochodzi do charakterystycznej dla późniejszej twórczości zwięzłości i jak ustawia swoich bohaterów w sytuacjach, gdy stają się bezsilni wobec wyroków losu, jak to bywa w klasycznych mitach z różnych stron świata. Borges jakby się bawi właśnie zmitologizowanymi opowieściami, niestety, o ludziach nikczemnych. 

„SUKCESJA” – ŚWIAT WEDŁUG BOGATYCH

*Brian Cox (z lewej) jako
Logan Roy, głowa rodziny
i magnat mediowy.*

Fot. HBO

*Doczekaliśmy się czwartego sezonu doskonale przyjętej „Sukcesji”, serialu, w którym **BIZNESOWE DECYZJE NAJBOGATSZYCH LUDZI ŚWIATA PODSZYTE SĄ SIECIĄ TRUDNYCH RODZINNYCH RELACJI I PRZEPEŁNIONE TRAUMAMI Z DZIECIŃSTWA.** Ale seriale o miliarderach to dla nas nie tylko rozrywka, lecz także narzędzie funkcjonowania w świecie.*



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Dzień wygląda na wolny – ale w takich miejscach każdy dzień na taki wygląda. Logan Roy, starszy pan w typie miliardera, przechadza się między gośćmi imprezy urodzinowej. Choć to pierwsza scena w tym sezonie serialu, z jego miny już wiadomo – szuka i nie znajduje trójki z czworga swoich dzieci.

Przyszedł tylko najstarszy syn – już dobrze po pięćdziesiątce – który będzie podlizywał się tatusiowi, bo

potrzebuje pieniędzy na drogie zachcianki – zakup penisa Napoleona w londyńskim domu aukcyjnym czy nominacja na republikańskiego prezydenta USA. Penis naprawdę jest przedmiotem kolekcjonerskim, choć Connor Roy jest postacią fikcyjną.

Pozostałe dzieci spotykają się w rezydencji gdzieś w ciepłej części Stanów i dyskutują o nowym projekcie medialnym. Kilka dni temu – ale licząc na ludzkie lata będzie to rok od pointy ostatniego sezonu serialu – zmuszone były do taktycznego odwrócenia sojuszy, gdyż ojciec wydziedziczył je ze swojego multimiliardowego biznesu obejmującego media i przemysł rozrywkowy.

Dzieci, wychowane do bogactwa, muszą biedne teraz jakoś sobie radzić.

Okazywanie luksusu

Premiera czwartego sezonu „Sukcesji” – właśnie na platformie HBO ukazał się kolejny odcinek – przeszła chyba bez echa. W każdym razie nie była tak szeroko komentowana jak sezon trzeci, będący czymś w rodzaju

objawienia. Może inne tematy przykryły debiut nowego tomu sagi, a może jesteśmy już nieco znużeni obrazami niewyobrażalnego bogactwa.

„Sukcesja” pozostaje jednak specyficznym fenomenem, właśnie ze względu na ten nużący wymiar.

Ale najpierw może o przebojowym wymiarze filmu (będę nazywał go filmem, bo słowo „serial” w epoce VOD często bywa niesprawiedliwe). Po pierwsze – jest nim dramaturgia. Nie mylić z fabułą, o czym za chwilę.

*To, co dzieje się między bohaterami
każe niemal uwierzyć w tezę badaczy
kultury, że każda historia to* **NOWA RE-
DAKCJA STAREGO JAK ŚWIAT MITU.**

Podróż bohatera, symboliczna kastracja kontra rytualne ojcobójstwo, motyw wygnania, upadku i powrotu do chwały – wszystkie te wątki od mitów greckich przez Braci Grimm po Batmana mają się tu świetnie.

Opakowane są zaś w tak błyszczący papier, że trudno nie uwierzyć w prawdziwość miliarderów. Amerykań-



Fot. HBO

ska prasa i blogerzy zbliżeni do branży słusznie rozplątują się nad stroną wizualną serialu. Emocjonalne zawłóści rodziny miliarderów – nie jakichś losowych milionerów, ale miliarderów na świeczniku – muszą rozgrywać się w odpowiedniej scenografii i myli się kto sądzi, że urządzenie jej to łatwa sprawa.

Łatwo z perspektywy przeciętnego człowieka, zarabiającego pracą na życie, wyobrazić sobie luksus: pokoje o wysokości sześciu metrów, antyki, oryginały Pollocka na ścianach, limuzyny, służba i wszystko na guziczek.

Ale przecież rozpieszczeni synalkowie takiej rodziny, czterdziestolatkowie bez poczucia odpowiedzialności, dla których miliard dolarów to po prostu liczba, nie będą chodzić w drogich garniturach i złotej biżuterii – przeciwnie, postawią na T-shirt i czapkę z daszkiem, a iPhone’a będą mieli dokładnie takiego samego jak polska klasa średnia.

„Sukcesja” nie wybrała tu drogi na skróty i w imponujący sposób pokazuje nam dziesiątki lokalizacji, w których np. cały wystrój jest nonszalancko drogi

i koszmarne bezosobowy – bo miliarderzy nie wkładają osobowości w żadne ze swoich dwudziestu trzech mieszkań w różnych częściach świata. Wysyłają tam dekoratora, a potem przychodzą na gotowe. Albumy ze sztuką i włoski kolbowy ekspres w dwustumetrowej kuchni już czekają na nowych lokatorów.

Dochodzą do tego smaczki: kamera nie zachwyca się bogactwem, przeciwnie – podkreśla, jak jest ono normalną, niezauważalną częścią życia grupy społecznej, która temu słowu zawdzięcza swoją nazwę. Tyle tylko, że Logan Roy nie ma zwyczaju sam odkładać słuchawki – kiedy skończy rozmowę przez komórkę, po prostu oddaje ją asystentce w celu przerwania połączenia. A jeden z jego synów, znalazłszy u byłej żony nie-różową maszynkę do depilacji, krzyczy na nią: „Chyba płacę ci dość duże alimenty, żeby stać cię było na kolor właściwy dla twojej płci!” (Nawiązując do dyskusji o „podatku od różowego””, według której produkty przeznaczone dla kobiet są identyczne, ale droższe niż te dla mężczyzn.)

„Sukcesja”, ale to sitcom

Można się rozplýwać nad wieloma aspektami serialu: fantastycznymi lokacjami (Toskanię gra Toskania, Szwajcarię – Szwajcaria, Manhattan – Manhattan, bo taniej wynająć penthouse w sercu świata niż mozolnie podrabiać go w studiu).

WSPANIAŁE SĄ KREACJE AKTORSKIE,
*z czarnym koniem – Jeremym Stron-
giem, aktorem przyćmiewającym
wszystkich kolegów*

swoją niedopowiedzianą, fantastycznie skromną grą. Brakuje tylko jednej rzeczy – fabuły.

Spokojnie, to nie jest krytyka serialu. Nie jest tak, że fabuła nie zasługuje na uwagę – można rozsmakować się w obserwacji pędzącej jak byk z Wall Street zmiany sojuszy, z których każdy jest wariacją na temat kompleksu Edypa.

Sęk w tym, że od trzech sezonów są to sojusze tej samej bitwy, zresztą powoli kończą się już opcje: kto z kim,



Fot. HBO

a przeciwko komu. Brakuje tradycyjnych cnót filmu – zwroty akcji są pozorne, a bohaterowie nie ulegają żadnej zmianie. To po prostu fakt.

Być może jako pierwszy zauważył to youtube’owy kanał Liminal, publikując serię filmików pt. „Succession, but it’s a Sitcom” („Sukcesja, ale to sitcom”). Do fragmentów odcinków wystarczyło dorzucić czołówkę jak z przyjaciół i dodać śmiech z puszki, a całość robi wrażenie przenikliwością tej parodii.

Krew w wodzie wyczuła Naomi Fry z „New Yorkera”, podchwytując wątek i dodając od siebie coup de grâce: kiedy na HBO Max debiutował trzeci sezon „Sukcesji”, na skutek błędu informatycznego widzowie przenieszeni byli do pilota pierwszej serii. Mimo upływu dwóch długich serii wydarzeń, widzowie mieli problem w zorientowaniu się w pomyłce.

Posunięcia, ruchy, styl, motywacje bohaterów w serialu praktycznie się nie zmieniają, co bardziej niż „Adwokata Diabła” przypomina raczej „Pełną chatę”.

Pornografia bogactwa

Albo „Dynastię” (pięć sezonów jej remake’u straszy na Netfliksie, szósty został skasowany), względnie „Modę na sukces”. To nie sitcomy, ale też tasiemce, oglądane na swoich własnych prawach – nikt nie oczekuje po nich filmowej fabuły, mają być raczej towarzyszami codziennych obowiązków, znajomym głosem z telewizora. Nazwa opera mydlana odnosiła się przecież do reklamodawców – przerwy w emisji „Dallas” wybierali ci, którzy chcieli nawiązać bliższą relację z gospodyniami domowymi. Stąd też pora emisji – zanim pan domu wróci z pracy.

Nie przypadkiem też wszystkie wymienione tasiemce – z „Sukcesją” włącznie – to filmy o najbogatszych.

Zakrawa niemal na ironię, że pochłanianie odcinek za odcinkiem rozmydlonych (myślę tu raczej o „Modzie na sukces” niż o „Sukcesji”) oper to domena osób uwieczionych między zakupami, gotowaniem, sprzątaniami i opieką nad dziećmi.

Najprostsze wytłumaczenie mówi zazwyczaj o zatapianiu się w marzeniach i oderwaniu od życia – ale jak to możliwe, że tego typu marzenia miałyby przynosić komfort, a nie frustrację?

Jak to często bywa, żeby zrozumieć sens tego pytania, warto zrozumieć najpierw sens jego odwrotności.

„Skoro przedstawiciele klasy pracującej, szeroko pojęta uboższa część społeczeństwa, **CHĘTNIE OGLĄDAJĄ FILMY O BOGACZACH**, to dlaczego bogacze nie oglądają filmów o biednych?

Działa to także w tym specyficznym podgatunku seriali o bogaczach, którym są serwisy informacyjne. Jak wie każdy pracownik mediów z Polsce, mało co w ostatnich latach klikało się tak dziko, jak rozpisana na dziesiątki odcinków historia śmierci Piotra Woźniaka-Starka, a kto wie, czy blisko pierwszego miejsca nie znalazłby się też ślub i późniejsze problemy małżeńskie syna Zenka Martyniuka. Wśród tygodników innych niż



Fot. HBO

opiniotwórcze, najchętniej czytany jest dziś w Polsce „TeleTydzień”, na siódmym miejscu jest magazyn przedruków „Angora”, a na dziewiątym – „100 rad”. Pozostałe siedem to gazetki niemal czysto plotkarskie. Aktorzy, milionerzy, politycy od rodzinnej strony, z lekką okrasą „historii z życia”.

Więc jak to? Dlaczego Kiepscy oglądają show Dominiki Kulczyk, ale Dominika Kulczyk raczej nie ogląda Kiepskich? Dlaczego żaden z synów Ruperta Murdocha, wyraźnie biznesowego pierwowzoru klanu Royów z „Sukcesji”, nie komentuje sposobu odwzorowania miliarderów-magnatów medialnych w dzisiejszym Nowym Jorku, a o sukcesie serialu wie raczej z raportów i monitoringu mediów? Ta asymetria to asymetria relacji władzy.

Kobiety – kto je zrozumie

Żeby wytłumaczyć sens tych relacji, posłużmy się radykalnym i nieproporcjonalnie mocnym przykładem: weźmy dziecko w rodzinie z problemem alkoholowym. Takie dziecko – to często przywoływany przez psycho-

logów przykład – potrafi już po krokach na klatce rozpoznać, w jakim stanie jest wracający do domu rodzic. Z każdej sylaby wyłowi dodatkowe znaczenia i dobrze wie, kiedy poprosić o pieniądze na podręczniki czy wycieczkę, a kiedy grozi to oberwaniem po głowie.

Innymi słowy, żywotnym interesem takiego dziecka jest możliwie idealnie rozeznać się w świecie rodzica, poznać wszystkie jego sekrety, zrozumieć – nie dla zrozumienia czy z empatii, ale dla własnego bezpieczeństwa.

Co w analogicznej sytuacji rozumie ten rodzic? Nic, bo nic nie musi. Nie ma obowiązku zainteresować się nawet tym, czy podręczniki są potrzebne, czy warto jechać na wycieczkę, w jaki sposób domowe cierpienia dziecka przełożą się na jego funkcjonowanie wśród rówieśników. Zawsze może powiedzieć – niektórzy znają te obrazy osobiście, inni z filmów – że to on, rodzic, zaharowuje się, żeby lodówka była pełna dla tego darmożjada.

Jeszcze raz podkreślmy: to jest radykalny i nieproporcjonalny przykład, służący do tego, żeby jaskrawo

pokazać, że bycie rozumianym to jeden z przywilejów wynikających z posiadania władzy. Empatia jest formą obrony przed nadużyciem władzy silniejszych, posiadających przewagę.

Jak zauważa antropolog David Graeber w swojej książce „Utopia regulaminów”, pewnym wcieleniem tej zasady jest

”*rytualne wzdychanie albo* **ŻARCIKI**
O KOBIEtach: *„kochaj je i adoruj, ale
nie próbuj zrozumieć”. „Frauenlogik” –
zwykły mawiać mój znajomy.*

Kobieca logika jest jak świnka morska – jak się tak nad tym zastanowić, to ani to świnka, ani morska.

Kobiety nie mówią tego o mężczyznach – argumentuje Graeber – bo ten sposób myślenia upowszechnił się w Ameryce w latach 50., w szczycie ekonomicznej nierówności małżeństw klasy średniej, kiedy mężczyzna „przynosił pieniądze do domu”, a obowiązkiem kobiety było skupić się na ich właściwym wydawaniu. Taki

układ działa tak długo, dopóki działa – kiedy przestaje, szybko okazuje się, że to przynoszenie pieniędzy do domu daje zarabiającemu przewagę w rozporządzaniu nimi.

„Kochanie, co tam w pracy” może być wyrazem kobiecej troski i miłości, ale miewa też wymiar sondowania wód pod prośbę o zakup nowej zmywarki.

Od ilu umieją liczyć miliarderzy

W często cytowanych anegdotach o Janie Kulczyku, bogacz został raz spytany przez dziennikarza o to, kiedy ostatnio płacił za coś gotówką. Przyznał, że w czasie meczu kupił hot doga na stadionie. – I ile kosztował – pyta dziennikarz? Kulczyk: „nie wiem, dałem 50 złotych”.

W innej anegdocie Kulczyk dostał rachunek na 700 złotych w restauracji. Z zakłopotaniem miał zajrzeć do portfela, położyć pięćset euro i powiedzieć: „mam nadzieję, że starczy”, a następnie podziękować za propozycję wydania reszty. Kiedy dowiedział się, że oznacza to czterocyfrowy napiwek, odpowiedzieć miał: „niech mają”.



Fot. HBO

Seriale o miliarderach, podobnie jak ploteczki z życia sławnych i bogatych, służą zaspokojeniu ciekawości, ale nie jest to czcza ciekawość czy fascynacja zakazanym owocem, a zupełnie realne narzędzie radzenia sobie z trudami codzienności. Dla przeciętnego zjadacza chleba zrozumienie, ile to jest miliard dolarów (i ile maserati można za to kupić) konieczne jest w świecie, gdzie posiadacze tych miliardów nie mają dość zrozumienia, ile to jest średnia krajowa. 

**Łukasz Orbitowski**

Walka z hulajnogami

Z Paryża znikną hulajnogi. Tak zdecydowali mieszkańcy w referendum o niskiej frekwencji, lecz z przytłaczającą liczbą głosów. Mowa o pojazdach do wynajęcia na minuty, nie prywatnych. Te – póki co – będą mogły jeździć dalej. Dla odmiany Rzym wprowadza limity dla hulajnóg w cen-

trum. Inne miasta również sięgają po takie rozwiązanie, a dosłownie przed chwilą pokłóciłem się z przyjacielem o to, czy należy wprowadzić obowiązek noszenia kasku podczas jazdy.

On był za, ja przeciwko, atmosfera rozmowy sięgnęła wrzenia, a ja teraz radośnie czekam aż się pogodzimy.

Bardzo lubię hulajnogi. Zmieniły moje życie na lepsze. Zdaję sobie sprawę z tego, jak bywają niebezpieczne, zwłaszcza gdy ktoś zasuwa jak wariat, do tego po pijaku. Tacy użytkownicy powinni ponosić konsekwencje dużo poważniejsze niż mandat (bodaj 2500 złotych).

Problemy generuje też porzucanie hulajnóg gdzie bądź. Często leżą w poprzek chodnika. Kiedyś zapomniałem o zakończeniu przejazdu (potworna ze mnie gapa), ktoś wsiadł, pojeździł ile się dało i cisnął hulajnogę w centrum miasta, dokładnie tam, gdzie najbardziej nie wolno.

Uważam, że hulajnogi zapełniły ważną lukę w kulawej przestrzeni komunikacji miejskiej. Mieszkam w centrum Krakowa. Do najbliższego sensownego przystanku mam jednak dwadzieścia minut na butach. Chęć-

nie przesiadłbym się na rower, niestety w bloku, gdzie w skutek pośpiechu, głupoty i złego rozeznania miejsca zdecydowałem się osiąść, nie wydzielono miejsca na rowerownię, w mieszkaniu brakuje miejsca, albo-
wiem swoje rowery mają już dzieci. Postawiony pod blokiem dwuśladowiec niszczy. Program rowerów miejskich w Krakowie zamknięto parę lat temu, teraz temat wraca, zobaczymy z jakim skutkiem.

Mógłbym dojeżdżać samochodem, niestety zabrakło mi mądrości, aby zrobić prawko, zresztą

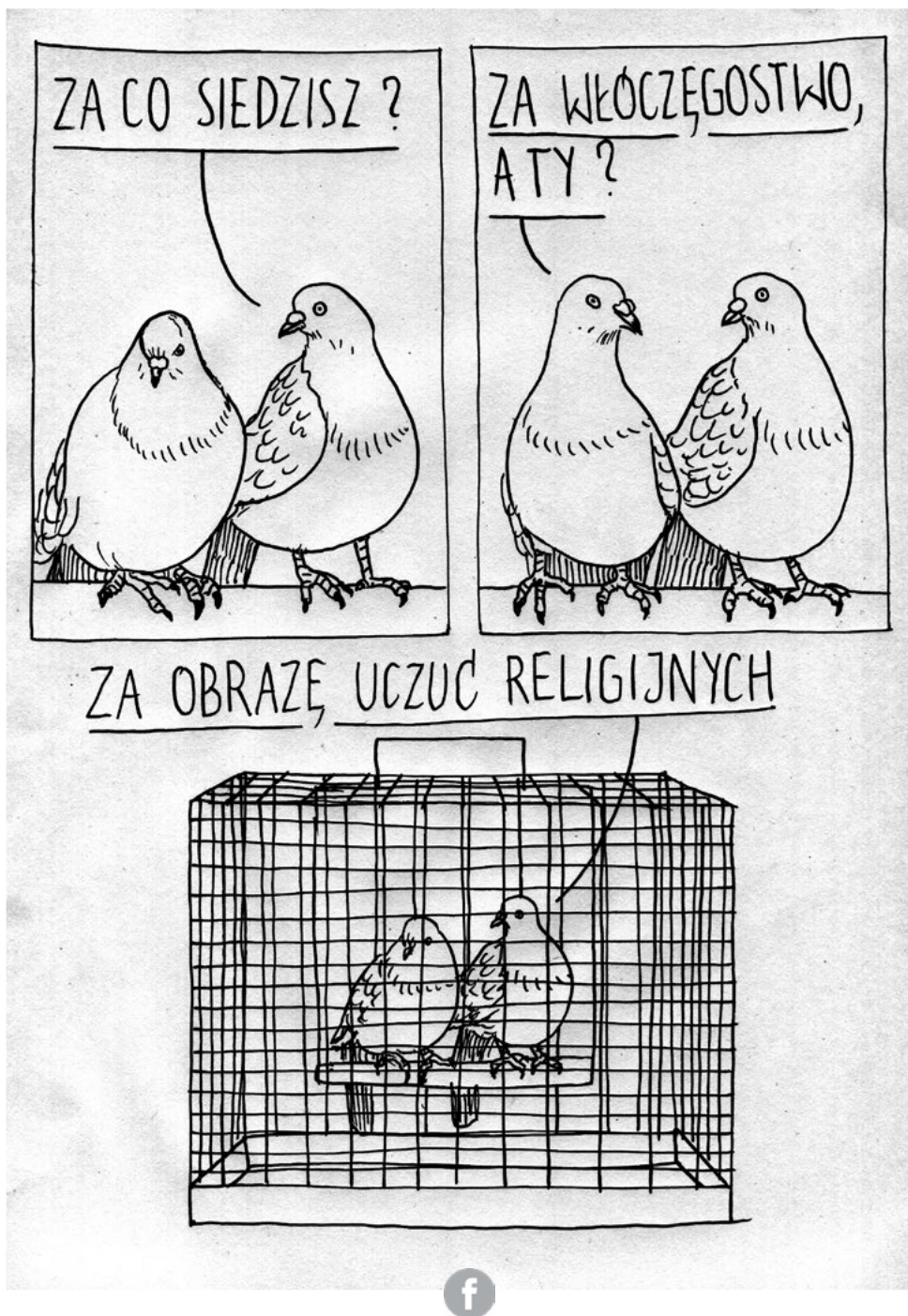
*moje osiedle, wielkie, zbudowane cha-
otycznie na dawnych terenach kole-
jowych* **ZAKORKOWAŁO KOMPLETNIE
CAŁĄ DZIELNICĘ.**

W godzinach szczytu nie ma po co zamawiać tak-
sówki bo i tak utknie.

Zostały własne nogi, albo właśnie hulajnoga, zwana również szmaragdową strzałą, przyjaciółka człowieka zagonionego.

Felieton

Wątpię, aby moja sytuacja należała do wyjątkowych. Nie każdy musi mieć samochód. Te to dopiero są nieekologiczne. W większości polskich miast komunikacja publiczna kuleje, pozostając niedostosowaną choćby do nowo powstałych osiedli. Należy ją poprawić, rozbudować, uczynić adekwatną względem potrzeb mieszkańców. Walkę z hulajnogami wznówmy dopiero wtedy, gdy ten cel zostanie osiągnięty. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska,*
Piotr Barejka, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/